

**Kistler Julie**

**Dzwonię, bo Kocham**

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

*Lipiec, 2000 roku*

- Do diabła z braćmi Jones! - Neli McCabe, znana w Chicago jako wzór opanowania i łagodności znakomita dziennikarka radiowa prowadząca audycję „Spytaj Neli”, w której na żywo udzielała słuchaczom mądrych rad, chwyciła kartkę papieru, rzuciła ją na podłogę, a następnie raz i drugi przydepnęła obcasem. - Wszystko idzie coraz gorzej, odkąd bracia Jones kupili naszą stację.

- O, nie! My także zostaliśmy zwolnione? - Amy jęknęła ze strachu i wyrwała skrawek papieru spod jej buta.

- Wolałabym takie rozwiązanie niż tę ciągłą niepewność - mruknęła Neli. - Chcą, żebym przyciągnęła nowych słuchaczy do swojego programu. Jestem podobno zbyt poważna, ale do nowej reklamówki potrzebne są moje zdjęcia. Zadziwiająco! Kogo obchodzi, jak wyglądam? To przecież radio! Ci z działu promocji twierdzą, że stacja dobrze na tym wyjdzie, jeśli słuchacze poznają moją twarz, więc postanowiłam robić dobrą minę do złej gry i nie utrudniać im życia. Niepokój ogarnął mnie dopiero wtedy, gdy pojawiła się charakteryzatorka i fryzjerka. Potem zobaczyłam tę okropną kieckę. Wolę nie myśleć, jak

wysłałam na fotografii. Na pewno całkiem się ośmieszyłam.

- Jestem pewna, że tę sesję zdjęciową, twoją przemianę w zmysłowego kociaka i hasło reklamowe wymyślił ten drań Drake Witley, nowy szef działu promocji. Bracia Jones nie mają z tym nic wspólnego. Nawiasem mówiąc, tutaj jest napisane, że Drake zaprasza cię na zebranie swojego zespołu. Powinnaś się z nimi spotkać i wszystko omówić. Dowiesz się, co jest grane, a jeśli zajdzie taka potrzeba, będziesz interweniować wyżej. Czemu tak się uprzedziłaś do braci Jones?

- A kto zatrudnił tego padalca Drake'a? To oburzające! Faks z informacją o zebraniu przyszedł o czternastej dwadzieścia pięć, a tu jest napisane, że o drugiej mam być w sali konferencyjnej. Spóźniłam się już pół godziny, bo nie raczyli mnie wcześniej poinformować o zebraniu. Domyślam się, że zastawili na mnie pułapkę. Sami podejmą decyzje i narzucą mi swoje zdanie. Nie będę miała nic do powiedzenia, bo przecież nieobecni nie mają racji. Jak mam się bronić, skoro przyjdę spóźniona, gdy już będzie po sprawie? Ładnych mamy szefów! Bracia Jones słyną z tego, że potrafią manipulować ludźmi.

- Dziewczyno, chyba ci odbiło!

W milczeniu pokręciła głową. Zdawała sobie sprawę, że jej styl nie pasuje do nowego profilu radiostacji. W czasie programu „Spytaj Neli” słuchacze dzwonili do niej z prośbą o radę, jak rozwiązać miłosne dylematy. Uważała za swój obowiązek słuchać ze współczuciem i zrozumieniem ich skarg i narzekań. W reklamówkach zachęcała życzliwie: *Spytaj Neli, co o tym myślisz. Razem poszukamy*

*wyjścia z sytuacji i mimo kłopotów odnajdziemy prawdziwą miłość.*

- Daj spokój - przekonywała Amy. - To chyba normalne, że szefowie chcą się z tobą zobaczyć. Czemu zakładasz, że coś knują?

- Przejrzałam ich grę. Postanowili tu zrobić szybkie, gorące radio. Mój program ma całkiem inny klimat. Nikt się nie gorączkuje, nie szuka sensacji. Na tym polega cały jego urok.

Postanowiła, że nie pójdzie na zebranie. Niech się dzieje, co chce. Amy, realizatorka audycji radiowych, była innego zdania i siłą wypchnęła ją do holu.

- Idź do nich i posłuchaj, co mają do powiedzenia - radziła. - Może zaproponują ci nowy, zabawny program w letniej ramówce? A jeśli uznasz, że to dobry pomysł? Spójrz na to od innej strony. W przeciwieństwie do paru kolegów nie wyleciałyśmy z pracy. Jeśli chcą zainwestować w ciebie sporo forsy, żeby twój program stał się chwytliwy i emocjonujący, warto spróbować i podjąć wyzwanie. To oznacza, że doceniają twoje możliwości, prawda?

- Oby tak było - wymamrotała Neli.

Co zrobię, jeżeli program zniknie z anteny, zastanawiała się, idąc korytarzem. Od dwudziestego roku życia gawędziła na żywo ze słuchaczami, udzielając rad i lecząc słowem złamane serca. Do radia trafiła przypadkiem. Gdy zaczynała studia, ktoś stwierdził, że ma ładny głos, i zaproponował, aby została spikerką w uczelnianym radiowęźle. Wkrótce stworzyła własny program, a potem wysłała taśmę do znanej radiostacji w Chicago. Kupili program natychmiast, więc rzuciła studia i na dobre za-

siadła przed mikrofonem. Nie potrafiła inaczej zarabiać na życie.

Skończyła dwadzieścia siedem lat, a to poważny wiek dla dziewczyny szukającej nowego zajęcia. A jeśli dział promocji naprawdę chce zmienić charakter jej programu? Czy będzie w stanie iść na ustępstwa? Jak dalece może nagiąć swoje zasady? Szkoda, że nie dali jej czasu na przemyślenie tych spraw.

Pełna obaw stanęła przed drzwiami sali konferencyjnej, wsłuchując się w dobiegające stamtąd głosy. Ktoś bardzo się niecierpliwił.

- Cholera jasna, dlaczego jeszcze nie przyszła? - syczał Drake Witley, nie kryjąc złości. Trzeba wejść do tej jaskini lwów. Gdy stanęła w otwartych drzwiach, dostrzegła przy oknie dwu nieznajomych. Od razu się domyśliła, że to bracia Jones, chociaż po raz pierwszy widziała ich na oczy. Trudno nie rozpoznać takiego rodzeństwa. Emanowali pewnością siebie i niespożytą energią. Obaj ubrani byli w eleganckie garnitury, a jeden miał na nosie ciemne okulary, jakby próbował dać wszystkim do zrozumienia, że nie zamierza długo przesiadywać w tym pomieszczeniu. Drugi nosił modnie przyciętą bródkę w stylu młodych gwiazdorów z Hollywood. Zabawiali się, ciskając rzutkami w prowizoryczną tarczę, którą był najnowszy plakat reklamowy ich stacji radiowej W-109. Na szczęście sala konferencyjna była obszerna, więc Neli mogła trzymać się od nich z daleka i zachować poczucie bezpieczeństwa. Mniejsza z tym. Jej osobiste odczucia teraz się nie liczą. Ważne jest, co knują bracia Jones.

Po namyśle uznała, że wyglądają jak typowi przedstawiciele klasy próżniaczej: silni, hałaśliwi, przystojni. Do tej pory nie wierzyła, że istnieją ludzie, którzy potrafią sobie od razu wszystkich podporządkować, ale ci dwaj byli tak pewni siebie, jakby uważali to za oczywiste. W ich obecności trudno było nawet swobodnie oddychać.

Ten o ciemniejszych włosach i niebieskich oczach, z hiszpańską bródką, podniósł wzrok i uśmiechnął się, gdy zamknęła za sobą drzwi. Znieruchomiała na moment, czując na sobie jego spojrzenie.

Wydawało jej się, że niespodziewanie chwycił ją za rękę i pociągnął w swoją stronę.

Dobry Boże, pomyślała z obawą, nic dziwnego, że ci dwaj zdobywają wszystko, czego pragną, skoro tak działają na innych. Trudno się przeciwstawić mężczyźnie, który emanuje niespożytą energią i zniewalającym urokiem.

Zresztą mniejsza o atuty braci Jones. Po co ją tutaj ściągnęli? Z drugiej strony jednak warto zadać sobie pytanie, czemu pofatygowali się osobiście, choć wcześniej nie mieli takiego zwyczaju, a ich przedstawiciele samodzielnie podejmowali wszelkie decyzje. Neli wiedziała, że za chwilę dowie się prawdy. A tymczasem lepiej na nich nie patrzeć.

Zerknęła przelotnie na kilku pracowników działu promocji kręcących się po sali i przeniosła wzrok na ich szefa, Drake'a Witleya, który uchodził za krętacza i drania, ale w każdej sprawie miał ostatnie słowo. Stał za długim stołem z rękoma zaciśniętymi na oparciu krzesła. Rzucił Neli gniewne spojrzenie, uśmiechając się równocześnie. Ten dziwny grymas sprawił, że zadrżała.

- Nareszcie, panno McCabe - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Wszyscy na panią czekamy.

Uznała, że trzeba wyjaśnić, jak do tego doszło.

- Dopiero przed chwilą dostałam wiadomość.

- Mniejsza z tym - przerwał jej i machnął ręką. -I cóż?

- O co chodzi? - spytała zmieszana.

- Proszę spojrzeć! - burknął Witley i kciukiem wskazał ścianę.

Gdy Neli weszła do sali, popatrzyła od razu w stronę okna, więc nie zwróciła uwagi na monstrualny plakat umieszczony po drugiej stronie. Zajmował całą ścianę i przedstawiał lekko pochyloną kobietę w króciutkiej czerwonej sukience, odgarniającą długie jasne włosy. Siedziała wygodnie na aksamitnej kanapie i szeptała coś czule do słuchawki.

- Rany boskie! - zawołała Neli, podchodząc bliżej, a potem cofnęła się odruchowo. To ma być jej podobizna? Bzdura, pomyślała, krzywiąc się. Grzywa jasnych włosów, zamglone oczy, pełne wargi. Zreflektowała się i popatrzyła raz jeszcze. „Playboy” zapewne nie kupiłby tego negatywu, ale było na co popatrzeć. Gładka, jasna skóra otulona kawałkiem czerwonego jedwabiu. Neli od razu spłonęła rumieńcem. Śmiały dekolt i piękny biust, który dzięki sztuczkom fotografa prezentował się znacznie lepiej niż w rzeczywistości. Może to fotomontaż? Ktoś połączył jej głowę i cudzą sylwetkę?

- Czy to ja? Niemożliwe!

Przecież zapamiętała tę obcisłą czerwoną sukienkę i pozę wybraną przez fotografa; nawet kształt słuchawki wy-

dawał się znajomy. A więc to naprawdę ona - Neli McCabe. Na miłość boską! Rodzona matka nie poznałaby jej na tym zdjęciu przedstawiającym zmysłową kusicielkę.

- Dzięki za tyle starań - mruknęła ironicznie.

- Nie rozumiem - odparł zbity z tropu Drake.

- Format jest imponujący - wykrztusiła z trudem.

- Naturalnie. Umieścimy przecież ten plakat na bocznej ścianie autobusu.

- Proszę? Wykluczone! Pan chyba nie mówi poważnie! Ta... ta karykatura ma być wątpliwą ozdobą jakiegoś pojazdu?

- Źle mnie pani zrozumiała. Wkrótce rozlepimy plakaty na wszystkich miejskich autobusach, pojawią się także na słupach ogłoszeniowych. Chcemy, żeby całe miasto o pani mówiło.

Rozległ się cichy, zmysłowy, nieco rozbawiony głos, a potem strzałka znów przebiła gruby papier.

Neli kątem oka zerknęła w stronę okna. Niebieskooki Jones z ujmującym uśmiechem i hiszpańską bródką rozmawiał z bratem.

- Świetna fotka, co? - ciągnął uradowany Drake Witley. - Ciekawe, jak osiągnęli taki rezultat. Nasz fotograf to prawdziwy geniusz. Fachowo ustawił światło. A może poddał zdjęcie komputerowej obróbce?

Chciał pewnie usłyszeć zdanie Neli, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Po chwili okazało się, że nie musi już nic mówić. Z głębi sali dobiegł głos Jonesa w ciemnych okularach, który przed chwilą umieścił w tarczy kolejną strzałkę.

- Trafiłem! - krzyknął tak głośno, że wszyscy zebrani



aż podskoczyli. - Kończymy partyjkę, nieudaczniku. Przegrałeś, Griffin.

- Przyjrzyj się uważnie, Spencer. Ta strzałka jest na linii. Miałeś trafić tego byka w oko, nie w powiekę

- zaprotestował od razu niebieskooki Jones, starszy z braci.

- To nie moja wina, że brak tu prawdziwej tarczy i trudno ustalić zasady. Musisz się z tym pogodzić, braciszku. Poniosłeś klęskę, a ja wygrałem. Pamiętasz, jaka była stawka? Zwycięzca dostaje setkę i dom w Palm Beach.

Co za idioci! Zabawiają się grą w rzutki, jakby nie rozumieli, że ważą się tu moje losy, pomyślała zagniewana Neli. Była niemal pewna, że pomysł rozlepienia plakatów na miejskich autobusach zrodził się w ich głowach. Byłaby zachwycona, gdyby grom z jasnego nieba uderzył w tę salę, poraził braci Jones i zniszczył jej karykaturę!

Daremnie łudziła się nadzieją.

- Dobrze, panie Witley - powiedziała oficjalnym tonem, starając się zachować spokój. - Zostałam tu wezwana w celu obejrzenia plakatu. Zapoznałam się z nim, więc mamy to z głowy, prawda?

- Ależ nie! - Drake uśmiechnął się, odsłaniając drobne, ostre zęby. Przypominał jadowitego węża. - Mam jeszcze asa w rękawie. - Poprawił druciane okulary, odsunął krzesło i skinął na sekretarkę oraz podwładnych, którzy podeszli bliżej. Gdy wszyscy mieli już przed sobą foldery i wydruki, dodał rozkazującym tonem:

- Niechże pani usiądzie! Musimy omówić kilka spraw. Nie miała wyboru. Odwróciła się plecami do braci Jones i opadła na krzesło stojące naprzeciwko koszmarnego

plakatu. Witley z emfazą mówił o wynikach sondaży, tłumacząc, kto obecnie słucha jej programu, a także jakich słuchaczy mogłaby przyciągnąć. Wspomniał też o metodach, które powinny do tego doprowadzić. Najbardziej zależało mu na młodych ludziach, posiadaczach aut wyposażonych w radioodbiorniki oraz wypchanych portfeli. Na zakończenie przypomniał, że w jej umowie o pracę znajduje się specjalna klauzula, dająca rozgłośni pełną kontrolę nad treścią reklam nadawanych w czasie programu oraz prawo do wykorzystania wizerunku dziennikarki w działaniach promocyjnych. Neli miała związane ręce.

- A skoro mowa o promocji, zajmijmy się tym! - Rozpromieniony Drake poklepał lśniąca okładkę broszury podsunętej skwapliwie przez jednego z podwładnych. - Na pewno spodobają się pani nasze pomysły - zapewnił. - Jak wiadomo, wyniki sondaży były ostatnio fatalne. W-109 traci słuchaczy. Uznaliśmy, że trzeba zmienić charakter programu, i natychmiast zabraliśmy się do pracy. Mamy już plan działania. Ale to nie wystarczy. Za zgodą nowych właścicieli... - Ukłonił się, patrząc w stronę braci Jones. Griffin i Spencer właśnie zaczęli kolejną rozgrywkę i nie zaprzęтали sobie głowy nudnym zebraniem, więc podjął wątek. - Mamy dla pani nową formułę audycji. Słuchacze będą zachwyceni. - Co pan przez to rozumie? - spytała ostrożnie. - Zmienimy wszystko. - Otworzył folder. - Przede wszystkim nowy tytuł: „Miłosne wyznania”. - „Miłosne wyznania”? - Neli była tak zbita z tropu, że musiała powtórzyć te słowa, żeby sobie uświadomić ich znaczenie. - Co pan ma na myśli?

- „Spytaj Neli” to już przeszłość. - Drake wzruszył ramionami. - Teraz słuchacze oczekują gorącej atmosfery, napiętności, dramatyzmu! Od tych rozmów na antenie słuchawka rozgrzeje się do czerwoności. Będzie pani musiała trzymać ją przez kuchenną rękawicę. Możemy je kupować hurtowo, na koszt firmy. Dobrze, co?
- Ja mam prowadzić taki program? - spytała z powątpiewaniem.
- Nie żądamy, żeby wszystko się zmieniło z dnia na dzień. - Spoważniał i zmarszczył brwi. - Stopniowo będziemy wprowadzać większy luz, przyciągać rozrywkowych słuchaczy. Najpierw musimy rozpocząć kampanię reklamową. A na koniec... - zawiesił głos, robiąc efektowną pauzę - pozbędziemy się wszelkich zahamowań, zabawimy się w swatów i będziemy dobierać pary spośród naszych słuchaczy, a żeby podkreślić romantyczny charakter „Miłosnych wyznań”, chcemy podgrzewać atmosferę aż do wielkiego finału, który nastąpi w lutym dwutysięcznego pierwszego roku!
- Czemu wybraliście akurat luty? - Neli zamruwała powiekami.
- Mówię o dniu świętego Walentego - odparł z irytacją. - Program „Miłosne wyznania” przygotowuje imprezę, która zaćmi wszelkie bale organizowane w tym dniu. To będzie wielkie święto prawdziwej miłości. Oczywiście dział promocji weźmie na siebie trud zorganizowania wyjątkowej uroczystości, ale pani będzie gospodynią tego święta i stanie w blasku reflektorów, kiedy nadejdą walentynki 2001. „Miłosne wyznania” pobiją wszelkie rekordy popularności.
- Cóż za rozmach! - Neli odetchnęła głęboko. Pro-

gram nie był dotąd tak reklamowany; żadnych plakatów, akcji promocyjnych, głośnych imprez z jej udziałem. - To się ciekawie zapowiada.

- Ogromne napięcie, gwałtowne emocje, prawdziwa gorączka: tego właśnie oczekujemy. - Drake rozciągnął w uśmiechu wąskie usta.

- Naturalnie, rozumiem - mruknęła.

- Mamy jeszcze sporo czasu, by dopracować każdy szczegół - powiedział nagle i popatrzył na współpracowników, jakby chciał im coś dać do zrozumienia. Wszyscy spoglądali na nią wyczekująco.

- Cieszę się, że gramy w jednej drużynie. „Miłosne wyznania” będą przebojem sezonu.

- Jestem bardzo wdzięczna, że zaprosiliście mnie do współpracy - odparła machinalnie, wstała i ruszyła do wyjścia. Kto by pomyślał! Neli McCabe poprowadzi „Miłosne wyznania”, najbardziej ekscytujący program radia W-109, i zostanie gwiazdą największego balu Dnia Zakochanych. To będzie impreza wszech czasów.

Dzień świętego Walentego. Spędzała go zwykle w swoim mieszkaniu. Otulona szlafrokiem jadła lody oraz czekoladki nadziewane wiśniami i użalała się nad sobą. Nagle taki kontrast. Jak to mówią: mózg się lasuje.

Otworzyła drzwi i machinalnie odwróciła głowę, by spojrzeć na niebieskookiego Jonesa z bródką i jego brata w ciemnych okularach. To był błąd, ponieważ w tej samej chwili Griffin Jones podniósł głowę, spojrzął jej prosto w oczy i mrugnął porozumiewawczo.

Poczuła się urażona. Na szczęście nie parsknął śmiechem. Zrobiło jej się gorąco, drżała niczym w fe-

brze, bo czuła się jak przyłapana na gorącym uczynku. Zerknęła raz jeszcze na Drake'a i mruknęła na odchodnym:

- Dziękuję, że zaprosiliście mnie na dzisiejsze zebranie.

- Umowa stoi, panno McCabe - odparł radosnym tonem Drake. - Będziemy razem pracować.

Zamierzam panią informować na bieżąco o wszystkich działaniach związanych z przygotowaniem naszej imprezy roku. - Skinął na sekretarkę, która podbiegła do drzwi i zamknęła je pośpiesznie.

Neli odetchnęła z ulgą, gdy znalazła się w korytarzu. Miała wrażenie, że przez kilkanaście minut przebywała w domu wariatów. Stado oszalałych samców! Każdemu tylko jedno w głowie! Traktują człowieka instrumentalnie, a potem emocje przeliczają na gotówkę. W pierwszej chwili zamierzała natychmiast wrócić do Amy i zdać jej sprawę z tego, co przed chwilą usłyszała. Niewątpliwie zainteresuje ją, że bracia Jones są w rozgłośni i zachowują się gorzej, niż można by przypuszczać, ale za to prezentują się wspaniale: jeden przystojniejszy od drugiego. Nagle zmieniła zdanie i stanęła przy drzwiach.

- Ona się nie nadaje - usłyszała głos Drake'a. - Brak jej entuzjazmu, ma niewłaściwie podejście do sprawy. Trzeba zmienić prezenterkę. Na pewno znajdziemy podobną dziewczynę, a zdjęcie można wyretuszować.

Coś podobnego! Przecież gramy w jednej drużynie! Neli podeszła bliżej i przysunęła ucho do drzwi. Usłyszała obcy głos. Pewnie Griffin lub Spencer raczył się wreszcie odezwać.

- Mnie się podoba. Na plakacie wygląda świetnie. Sam bym zadzwonił, gdyby chciała pogadać na antenie.

Neli doszła do wniosku, że w jej obronie stanął ten sam z braci Jones, który przed chwilą puścił do niej oko. Od razu się zarumieniła.

- Marzy ci się romans w eterze? - odparł drugi z Jonesów. - Moim zdaniem, nie masz szans. Poza tym należy ją zdjąć z anteny. Do tego programu dzwonią tylko nieudacznicy i prowincjusze, którzy nie potrafią nikogo poderwać. Zamiast sentymentalnych pogaduszek możemy dać transmisje sportowe, na przykład z turnieju zawodowych zapaśników.

- Spencer, pamiętaj, że tu jest radio! Chyba zupełnie ci odbiło. Zapaśników nie da się słuchać!

- Poszukaj dobrego komentatora.

- Dobra, ale ty zapłacisz jego honorarium.

- Wchodzę w to, stary. Wiesz, że lubię ryzyko. Jeśli nadamy transmisję z turnieju zapaśniczego, zwrócę ci dom w Palm Beach, który przed chwilą wygrałem. Gdy udowodnię...

- Panowie - wtrącił płaczliwie Drake. - Bardzo proszę, trzymajmy się głównego wątku, zgoda?

Ustaliliśmy, że „Miłosne wyznania” pozostaną na antenie do lutego przyszłego roku. Przekonamy się wówczas, czy nowa akcja promocyjna i wielki bal walentynkowy przysporzą nam słuchaczy. Taka była umowa, prawda?

- Jasne - przytaknął pierwszy z braci - ale pod warunkiem, że dziewczyna zostanie. Żadnych zastępstw.

- Zawracanie głowy - burknął drugi brat - ale trudno, ma czas do lutego. Chodź, Griffin, na nas już pora. Moja

Dagmara czeka w Sztokholmie. Obiecałem, że zjemy razem śniadanie.

- Co to za uniki? - kpił z niego brat. - Przecież nie o to wam chodzi. - Obaj parsknęli śmiechem.

Neli była oburzona. Jak mogli rechotać, skoro ważyły się losy jej programu? Było dość prawdopodobne, że za kilka miesięcy nie będzie już na antenie „Spytaj Neli”, a raczej „Miłosnych wyznań”. Pobiegnęła w głąb korytarza, żeby bracia Jones nie przyłapali jej na podsłuchiwanie, a potem z ponurą miną ruszyła do swojego gabinetu. Mimo zmian, ulepszeń oraz akcji promocyjnej ukochany program był zagrożony i miał pozostać w radiowej ramówce tylko do lutego. Niewiele zostało czasu na przyciągnięcie nowych słuchaczy. „Miłosne wyznania” były dla Neli kołem ratunkowym. Jeśli uda się podwyższyć wskaźniki, może zdoła dotrzeć do bezpiecznej przystani, podpisać nowy kontrakt i nadal pracować przy mikrofonie.

Czuła się podle i była przekonana, że wszystkiemu winni są bracia Jones.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

*Sobota, 27 stycznia 2001 roku*

- Niedługo będą walentynki - skarżyła się płaczliwie zawiedziona kobieta - a ja jestem sama jak palec i nikt mnie nie chce.

Griffin Jones zacisnął zęby. Wrócił do Chicago przed kilkoma godzinami, lecz co najmniej trzykrotnie słyszał już reklamy programu „Miłosne wyznania” i utwierdził się w przekonaniu, że są fatalne.

Można by pomyśleć, że przygotował je teatrzyk amatorski, a nie ambitny dział promocji radia W-109.

- Tom nie odpowiada na moje telefony - marudziła dziewczyna o piskliwym głosie. - Dick wyjechał na Alaskę, a Harry... nie podoba mi się, bo jest taki owłosiony. Jak tak dalej pójdzie, w walentynki będę sama. Co robić?

- Nie mów głupstw - odezwał się nieco przyjemniejszy damski głos, któremu właścicielka próbowała nadać pełne nadziei, radosne brzmienie. - Dziewczęta, włączmy radio! Będzie gorąco, gdy na antenie pojawią się znów „Miłosne wyznania”!

Griffin z rosnącą irytacją słuchał nudnej paplaniny. Zważywszy na wysokość pensji otrzymywanej przez Dra-



ke'a Witleya, poziom tych zapowiedzi programowych był po prostu żenujący.

Z radioodbiornika dobiegł kolejny fragment ożywionego dialogu:

- Wiesz, o co chodzi w „Miłosnych wyznaniach”, prawda? - odezwała się ponownie dziewczyna o piskliwym głosie. - To program Neli McCabe. Dzwonią do niej wspaniali mężczyźni. Mówię wam, radio się rozgrzewa do czerwoności, kiedy z nimi rozmawia. Ale to nie wszystko! „Miłosne wyznania” wydają bal w hotelu Arkadia, który odbędzie się w dniu świętego Walentego. Dziewczyny, musimy tam być!

- My?

- Jasne! - Dziewczyna mówiła coraz szybciej. - To największa impreza przełomu tysiącleci! Będzie wspaniała muzyka, cudowne napoje i znakomite dania, a do tego mnóstwo nagród i prezentów: kwiaty, czekoladki i bielizna. Najwięksi szczęśliwcy za darmo spędzą noc w hotelowych apartamentach. Chcecie zmarnować taką szansę?

- Nie mamy chłopaków! - jęknęła kobieta, która na początku skarżyła się, że jest sama jak palec. - Przecież w pojedynkę nie pójdziemy na wielki bal.

- Czeka nas wspaniała zabawa! - odezwała się znów trzecia rozmówczyni. - Neli McCabe z „Miłosnych wyznań” znajdzie nam towarzystwo. W przyszłym tygodniu zacznie bawić się w swatkę. Najlepsze zachowałam na koniec. Każda para otrzyma darmowy bilet na bal radia W-109. Wystarczy jeden telefon, aby zdobyć przepustkę do krainy marzeń. Pierwsze walentynki nowego tysiąclecia przetańczymy w ramionach cudownych mężczyzn.

- Ojej! To mi się podoba! Randka z przystojnym wielbicielem i bilet na wielki bal. Gdzie jest telefon?  
- Griffin, bądź tak miły i wyłącz radio - błagał Spencer, który siedział w drugim końcu ogromnego salonu. Od niedawna mieszkał w dawnej hali fabrycznej przerobionej na elegancką garsonierę. Wybrał to pomieszczenie ze względu na jego metraż. - Paplanina tych bab działa mi na nerwy. To nie do zniesienia.

Griffin nie zważał na skargi brata, a piskliwy głos perorował dalej ze sztucznym ożywieniem:

- Zostań w domu i włącz radio, słuchaj nas w samochodzie albo w pracy, gdziekolwiek jesteś! Nie wolno ci zmarnować tej szansy. - Rozległ się zmysłowy szept wielu głosów, ale nie można było zrozumieć, co mówią. - „Miłosne wyznania”: wszystko się może zdarzyć.

- Końcówka nie jest zła - powiedział Griffin, wyłączając radio. Podszedł do brata. - Co słyhać? Kto dzwonił? - Spencer tylko się skrzywił. - Nie musisz nic mówić, źle się dzieje w Los Angeles.

- Owszem.

- Złe nowiny, tak?

Budowa uzdrowiska rokowała wielkie nadzieje: czysty interes, duże zyski. Mimo że prowadzone równocześnie w Chicago negocjacje w sprawie zakupu stacji radiowej W-109 wniosły w życie braci Jones sporo zamętu, bo do Los Angeles jest kawał drogi, wiele wskazywało na to, że nie wysilając się zbyt, zarobią grube miliony.

- Przygotowania idą pełną parą. Mam wszystkie dokumenty, zezwolenia, wykresy, umowy. Gdyby nie ta jed-

na parcela. - Spencer zmarszczy! brwi. - Pensja panny Brody twardo się trzyma.

- Staromodna żeńska szkoła z internatem i z pięknym widokiem na ocean dokładnie tam, gdzie zaplanowaliśmy tereny do gry w golfa. Ironia losu, prawda? Ten grunt to podstawa, Spencer. Musisz go wykupić! Budynki się zburzy, teren zniweluje, a osiemnasty dołek będzie tam, gdzie znajduje się teraz gabinet dyrektorki szkoły.

- Ona i uczennice nie ruszą się stamtąd.

- Kto nas powstrzyma? Ta stara jędra i jej pensjonarki? - spytał kpiąco Griffin. - Chcesz powiedzieć, że wstrzymają budowę luksusowego osiedla wartego sześć milionów dolarów? Musisz się ich pozbyć. Jeśli zajdzie taka trzeba, będziemy negocjować.

- Już próbowałem.

- Wiem - uciął Griffin. - Trzeba znaleźć lepsze argumenty. - Przyślij tam inspekcję sanitarną.

Przekonaj miejscowe władze, że w szkole źle się dzieje. Muszą być jakieś uchybienia; fachowcy znajdą coś, jeżeli będą wytrwale szukać. Wystarczy udowodnić, że budynek jest zaniedbany i nie spełnia podstawowych wymogów higieny: niewystarczająco dezynfekowany basen, dziury na boisku do hokeja na trawie, szkolne mundurki z łatwopalnych tkanin. Chyba się rozumiemy? Aha, sprawdź, jaka szkoła stanowi konkurencję dla pensji panny Brody. Jeśli mają wakaty, trzeba im podpowiedzieć, aby zaproponowali wyższe pensje najlepszym nauczycielom tej staruchy. Możesz sypnąć groszem, żeby mieli z czego płacić. To będzie hojna darowizna na rozwój oświaty. Odpiszemy ją sobie od podatku. - Wzruszył ramionami. - Jedna żeńska szkół-

ka nie udaremni realizacji naszego projektu. Zbudujemy największe uzdrowisko na Zachodnim Wybrzeżu.

- To mi się podoba. - Spencer opadł na wielkie łóżko, zrzucając na podłogę kilka aksamitnych poduszek, którymi było zarzucone. Griffin pochylił się, by podnieść jedną z nich pokrytą materiałem w kolorze bordo.

- Co to ma być?

- Ta poduszka? Wygląda jak bakłażan.

- Mówię o mieszkaniu. - Griffin rozejrzał się po salonie urządzonym w sposób dość kontrowersyjny. Ilekroć wpadał do Chicago, zatrzymywał się tutaj. Z niedowierzaniem pokręcił głową. - Nigdy więcej nie zgodzę się, żebyś sam pilnował remontu i decydował o wystroju wnętrza.

Z niesmakiem popatrzył na wielkie owalne łoże umieszczone na podwyższeniu w rogu ogromnego salonu, zarzucone poduszkami w kształcie rozmaitych jarzyn.

- Tę halę dostaliśmy praktycznie za darmo przy zakupie hotelu i kamienicy. Zaoszczędziliśmy sporo, więc przy urządzaniu stać nas było na odważne eksperymenty. Jeśli chcesz zamieszkać osobno, znajdę ci inny lokal.

- I urządzisz go w podobnym stylu? - dopytywał się Griffin.

- Nie, znam twoje mieszczańskie gusta. Z drugiej strony, chyba nie warto kupować drugiego mieszkania. Wkrótce stąd wyjedziemy, ale skoro mamy siedzieć w Chicago do końca lutego, pomyślałem, że warto mieć życiową przestrzeń, i dlatego zdecydowałem się na odnowienie tej hali. Lubię taki metraż! - Uśmiechnął się szeroko. - Mam pomysł! Jeśli zdejmemy hamak i odsuniemy na bok maszynę do wiosłowania, można będzie grać tu w tenisa.

- Świetnie! Mecz w pokoju dziennym. Zawsze o tym marzyłem.
- Wcale nie musimy tu mieszkać. Sprzedajmy to cholerne radio - odparł Spencer z chytrym uśmiechem. -Tylko W-109 nas trzyma w Chicago. Jeśli chcesz, popłyniemy statkiem na Fidżi albo do Hongkongu. Ty zdecydujesz, dokąd się wybierzemy.
- Griffin uniósł brwi. Natychmiast przejrzał zamysły Spencera. Założyli się, czy ich radiostacja zdoła przyciągnąć nowych słuchaczy, i dlatego brat nie przebierał w środkach, żeby doprowadzić do jego porażki. Jeśli dojdzie do sprzedaży, wyniki sondaży przestaną być dla nich ważne, co można zinterpretować jako zwycięstwo Spencera.
- Nie mam mowy, stary. Obiecaliśmy Witleyowi, że ma czas do dnia świętego Walentego, i dotrzemy słowa. Ja się nie wycofam.
- Na Fidżi jest teraz wspaniała pogoda.
- Niestety, W-109 ma siedzibę w Chicago, braciszku. Poza tym kupiliśmy tu ostatnio kilkanaście budynków, które remontujemy. Trzeba pilnować interesu. Przypominam ci, że prace w pięknym hotelu Arkadia trzeba zakończyć na początku lutego, żeby mógł się tam odbyć nasz walentynkowy bal. Zamierzam dotrzymać słowa. - Usiadł ostrożnie na drewnianym tronie, który miał wielkie łapy zamiast nóg, a oparcie wieńczyła lwia głowa. - Chyba zaczynam lubić to miasto - powiedział, żeby dokuczyć bratu.
- Byłem pewny, że oddam ci przysługę i znajdę honorowe wyjście - mruknął żałośnie Spencer, siadając na łożu. Bawił się poduszką w kształcie dorodnego pomidora.

- Słyszałeś te reklamówki. Przecież to katastrofa. W-109 na pewno zbankrutuje.
- Griffin niechętnie przyznał bratu rację. Wstał z lwiego tronu i sięgnął po teczkę, gdzie miał wyniki najnowszych sondaży, które sekretarka przesłała mu faksem.
- Człowieku, po co nam radio? - mamrotał Spencer.
- To przecież kaprys.
- Twój kaprys - podkreślił Griffin.
- Jasne, przyznaję, że miałem taką zachciankę, ale gdy posłuchałem kilku audycji, od razu mi przeszło. Wiem, że popełniłem błąd. Niepotrzebnie tak się upierałem.
- Jestem innego zdania. - Griffin z uśmiechem odłożył plik kartek. - Wystarczy raz posłuchać ich programów, aby zrozumieć, że coś w sobie mają. Uważam, że to była słuszna decyzja. Postawimy na nogi nasze kochane W-109. Muszę przyznać, że bardzo polubiłem Neli McCabe.
- Przestań się wygłupiać! Jej program jest okropny, żadne zmiany mu nie pomogą. Z anteny po prostu wieje nudą.
- To kwestia gustu. Moim zdaniem, można z niego zrobić przebój sezonu.
- Jak zwykle nie zgadzasz się ze mną dla zasady. Wiesz, stary, gdybyśmy nie byli spokrewnieni i gdyby nie twój zadziwiający talent do robienia pieniędzy, poważnie bym się zastanawiał, czy warto nadal zadawać się z tobą.
- Spencer podrzucił czerwoną poduszkę, jakby to była piłka do koszykówki. - A jeśli chodzi o program Neli, obaj wiemy, że normalny facet nie zadzwoni do radia, żeby poderwać jakąś pannę. Tylko oferma potrzebuje swatki. Telefon będzie milczał i twoja walentynkowa impreza

okaże się wielkim niewypałem. Zrozum, nie warto zadawać sobie tyle trudu, żeby przygotować imprezę, na którą nikt nie przyjdzie. To nie będzie dobra reklama dla W-109.

- Chwileczkę - wtrącił Griffin. - Zapowiedzi programu są fatalne, ale moim zdaniem pomysły kojarzenia par na antenie z pewnością wypali. Kobiety to uwielbiają. Będą dzwoniły do radia, marząc o przystojnym wielbicielu.

- Jasne. - Spencer mrużył oczy i podrzucił brązową poduszkę w kształcie borowika. - Ciekawe, ilu facetów poniży się do tego stopnia, żeby chwycić za słuchawkę i za pośrednictwem miłej pani redaktor szukać sobie dziewczyny. Kompromitacja! Jakże to przygnębiające!

Zniecierpliwiony Griffin pokręcił głową. Nie przekonały go pochopne wnioski brata.

- Rusz głową, stary! Nie zdajesz sobie sprawy, ilu jest mężczyzn, którzy mają dość tupetu, żeby się stroić w cudze piórka. Wiedzą, co się podoba kobietom.

- O czym ty mówisz? Jakże piórka?

- Przecież to proste - odparł zirytowany Griffin. - Taki gość dzwoni do radia i opowiada, że jest bogaty, przystojny i samotny. Na co dzień obsługuje dystrybutor na stacji benzynowej, ale gdy redaktorzy wpuszczą go na antenę, twierdzi, że jest neurochirurgiem, ma dużo forsy i czułe serce, wygląda jak amant, ale jest skromny i niechętnie mówi o swoim wyglądzie. Mieszka sam, nie ma nikogo, wiele przeżył, jest rozczarowany i trochę nieśmiały. Dlaczego? Może opuściła go narzeczona i jeszcze tego nie przeboleł.

- Ale mięczak! Nie podoba mi się twój opis.

- Natomiast kobiety od razu go pokochają i dadzą się za niego pokroić.
- Jestem pewny, że mądra dziewczyna natychmiast się zorientuje, co jest grane.
- Co ty wiesz o mądrych dziewczynach? - spytał drwiąco Griffin. - Moim zdaniem facet, który opowie taką historyjkę, ma szansę poderwać niezłą laskę. Jeżeli uda się jednemu, inni pójdą w jego ślady.
- Wykluczone.
- Nie masz racji.
- Odbiło ci! - Zrezygowany Spencer układał na łóżku aksamitne warzywa. - Nadal twierdzę, że nikt nie zadzwoni, żeby się umówić na antenie, i wielki bal spali na panewce.
- Na szczęście nie było mowy o imprezie, kiedy się zakładaliśmy. - Griffin rzucił na łóżko stos kartek.
- Chodzi tylko o przyciągnięcie nowych słuchaczy, prawda? Wedle naszych prognoz „Miłosne wyznania” i cały ten zgiełk wokół audycji Neli McCabe powinny sprawić, że zainteresowanie naszym radiem od lipca do czternastego lutego wzrośnie o dwadzieścia procent. Po ogłoszeniu zmian programowych i rozlepieniu plakatów zyskaliśmy w sondażach aż dwadzieścia siedem procent.
- A potem wyniki szybko spadły - dodał Spencer.
- Owszem, ale nadal w porównaniu z lipcem nasze audytorium jest o czternaście procent większe.
- Do dwudziestu jeszcze sporo brakuje - upierał się młodszy Jones i dodał ironicznie: - Poza tym dział promocji tak niemrawo reklamuje twoją ulubioną audycję, że mam spore wątpliwości, czy uda im się zachęcić inteli-



gentnych słuchaczy do pozostania przy odbiornikach. Cała nadzieja w idiotach. Może oni się nie zrażą?

- Nie odwracaj kota ogonem. Faktem jest, że pozyskaliśmy nowych słuchaczy. Czternaście procent to niezły wynik. Jestem pewny, że po balu w dniu świętego Walentego będzie dwadzieścia. Wygląda na to, że odzyskam jednak dom w Palm Beach.

- Tyle razy zmieniał właściciela, że nie warto się tym przejmować. - Spencer z uwagą spoglądał na brata, który przeczuwał, na co się zanoszi. - Żeby było ciekawiej, proponuję podniesienie stawki.

- Co dorzucisz?

- Mój nowy odrzutowiec Wyjątkowy model przygotowany specjalnie dla innie. Taki zakład jest o wiele bardziej emocjonujący. Dom w Palm Beach staje się nudny.

- Święte słowa, braciszku. Trzeba szukać nowych wrażeń. Od dawna próbuję cię namówić, żebyś mi pożyczył swoją maszynę przynajmniej na miesiąc. Zamieniam się w słuch.

- Dobra, proponuję zmienić formułę zakładu. - Chytry uśmiech na twarzy Spencera stanowił dla Griffina ważną przestrożę. - Karty na stół, stary. Teraz bierzemy pod uwagę nie tylko wyniki sondaży, lecz także sukces lub porażkę radiowej swatki, a także finałową imprezę.

- Mów dalej.

- Sprawa jest prosta. Jeśli postawisz na swoim i przybędzie słuchaczy, program nabierze tempa i ludzie będą dzwonić, żeby się umówić na antenie, a bal stanie się wydarzeniem sezonu, oddam ci mój samolot.

Obaj bracia lubili się zakładać, ale to Spencer miał żyłkę

hazardzisty i lisi spryt, z czego Griffin doskonale zdawał sobie sprawę.

- Wykluczone. Tylko wyniki sondaży są w pełni obiektywne. Resztę można oceniać wedle swego widzimisię.

- Masz rację - przyznał Spencer. - Potrzebny nam arbiter, niech wyda sprawiedliwy wyrok. Może Hildy?

Długoletnia sekretarka Griffina na pewno będzie kręcić nosem na te ich zabawy, ale obaj nie wątpili w jej rzetelność. Krótko mówiąc, doskonały wybór.

- Zgoda. Niech zostanie arbitrem. Jutro przylatuje do Chicago, żeby zorganizować mi biuro i nadzorować przygotowania do balu. A co do samego zakładu, trzeba jeszcze omówić kilka punktów.

- Właśnie! Jeśli okaże się, że miałem rację i nikt nie zadzwoni do naszej kochanej Neli, walentynkowa impreza zostanie odwołana z braku gości, a w gazetach pojawią się złośliwe komentarze. - Spencer zawiesił głos, przysunął się bliżej i objął brata ramieniem. - Wtedy oddasz mi „Prawdziwą Miłość”.

- Mój jacht! Każ się wypchać!

- Braciszku, skąd te wątpliwości? Co się dzieje, Griffin? Nie masz zaufania do swojej ulubionej dziennikarki? Sam mówiłeś, że Neli da sobie radę.

- Moim zdaniem jest znakomita. - Griffin zmarszczył brwi. - Za dużo niewiadomych. Dostaniesz „Prawdziwą Miłość” tylko wówczas, gdy audytorium nie wzrośnie, słuchacze zawiodą i bal zostanie odwołany. Wystarczy jeden element na plus i zwycięstwo należy co mnie.

- Zobaczymy. - Spencer z namysłem rozważał nową

propozycję. - Mam kompromisowe wyjście: dwa plusy oznaczają, że zabierasz odrzutowiec i dom w Palm Beach.

- Griffin chciał przerwać, ale brat nie dopuścił go do głosu. - Dorzucam kolejny atut: zrzeknę się wszelkich praw do radia W-109. Dostaniesz je na własność.

- Dobra. Mów dalej.

- Jeśli będą dwa minusy, ja wygrywam, biorę jacht.

- Na ustach Spencera pojawił się przebiegły uśmiezek.

- A Neli McCabe wylatuje z pracy. Zastąpi ją moja Dagmara, niech prowadzi audycję poświęconą modzie i modelkom.

- Dziewczyna, która ledwie zna angielski, ma opowiadać w radiu o najnowszych trendach? Lepsza byłaby transmisja z zawodów zapaśniczych.

- Umowa stoi?

Griffin zastanawiał się przez chwilę i w końcu uznał, że ma spore szanse na zwycięstwo.

- Jasne.

- Nie mogę się doczekać, kiedy stanę za sterem „Prawdziwej Miłości”. Dagmara oszaleje z radości, kiedy jej powiem, że będzie występować w radiu.

- Nie chwał dnia przed zachodem słońca - odparł cicho Griffin i uśmiechnął się promiennie. - Czy pamiętasz, żebym kiedyś przegrał, braciszku?

Nigdy, pomyślał. Rzecz jasna, przez te wszystkie lata było kilka drobnych potknięć, lecz w sprawach ważnych zawsze dopisywało mu szczęście. Do tej pory nie miał na swym koncie ani jednej porażki i nie zamierzał teraz poznać jej smaku.

*Środa, 31 stycznia 2001 roku.*

Dwa tygodnie przed walentynkami.

Neli oparła głowę na rękach i wpatrywała się w tarczę zegarka.

- Amy, jesteś pewna, że nie mam innego wyjścia?

- Tkwisz w tym po uszy - odparła ponuro realizatorka.

- Mam być gwiazdą tego balu, więc muszę przyjść z narzeczonym. Bez męskiej asysty nie powinnam się tam w ogóle pokazywać. Kogo zaproszę? Żaden pomysł nie przychodzi mi do głowy! Co robić?

- Przestań gadać bzdury! - Amy wyprostowała się w fotelu. - Marudzisz jak dziewczyny z naszej reklamy, które nie potrafią się obyć bez męskiego towarzystwa. Zaczynasz się do nich upodabniać.

- Nie bądź taka dowcipna. - Neli spojrzała na nią wrogo i wsunęła zegarek między pudełko z ołówkami a paczkę chusteczek do nosa, żeby nie patrzeć na wskazówki.

- Przestań się martwić i pomyśl, do kogo warto zadzwonić. Przecież od czasu do czasu chodzisz na randki i znasz kilku miłych panów - przypomniła rozsądnie Amy. - Przestań się zadrećzać. Wiem, że ostatnio nie masz nikogo na stałe, ale na brak wielbicieli raczej nie narzekasz. Zastanów się dobrze, a na pewno znajdzie się odpowiedni kandydat.

- Przecież to pierwsze walentynki w nowym tysiącleciu! Dla mnie to ważna data. Chciałabym je świętować z ukochanym.

- Znów marzysz o księciu z bajki! - Amy z rezygnacją pokiwała głową. - Masz zaledwie dwa tygodnie! Sądysz, że to możliwe, by ten jeden jedyny, wyśniony nagle się pojawił?

- Kto wie? Życie jest pełne niespodzianek - odparła Neli i trochę się rozpogodziła.

- Aha, słyszę to od lipca.

- Owszem, ale teraz nie rozwiążemy problemu. - Neli zerknęła na zegar w studiu. - Niedługo wchodzimy na antenę.

- Tak, dziś nasz wielki dzień. W „Miłosnych wyznaniach" po raz pierwszy będziemy kojarzyć pary na antenie. Od dziś jesteś radiową swatką.

Przerażona Neli ukryła twarz w dłoniach.

- Po co o tym wspomniałaś? I tak umieram ze strachu.

- Za dwa tygodnie z tym skończysz. Po wielkim finale znów będziesz leczyć złamane serca, a teraz pokaż tym nieudacznikom z działu promocji, jak się robi dobry program.

Neli odetchnęła głęboko, wyprostowała się i wysoko podniosła głowę. Amy ma rację. Drake Witley musi wreszcie zrozumieć, że ma do czynienia z doskonałą dziennikarką radiową. Powinna udowodnić, ile jest warta. Zdawała sobie sprawę, że przy pierwszej sposobności ten drań odsunie ją od mikrofonu i zatrudni ponętą blondynkę bez żadnych kwalifikacji, która potulnie spełni każde polecenie szefa.

Wszystkiemu winien ten padalec Drake! Jeszcze trzy minuty do rozpoczęcia audycji. Czerwone światełko nad mikrofonem przez kilka sekund mrugało

ostrzegawczo. Wkrótce rozdzwonią się telefony, a dziesiątki samotnych kobiet i mężczyzn za jej pośrednictwem znajdą wymarzonego partnera. Potem wszyscy spotkają się na wielkim balu walentynkowym. W przeciwnym razie Neli McCabe wyleci z pracy i zatrudni się jako sprzedawczyni w sklepie ze sprzętem elektronicznym, by nie wypaść z ukochanej branży.

- Neli, jesteś gotowa? - usłyszała w słuchawkach głos Amy. - Za trzydzieści sekund wchodzimy na antenę.

Wszystko zapięte na ostatni guzik. Neli była pewna, że odniesie sukces.

- W porządku. Zaczynamy.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Griffin był sam w ogromnym mieszkaniu. Siedział na wielkiej kanapie i z ponurą miną bębnił palcami o blat stolika. Nie miał pojęcia, czemu jest taki zdenerwowany. Dlaczego tak bardzo mu zależy, aby „Miłosne wyznania” stały się od razu radiowym przebojem? Miał nadzieję, że wkrótce rozdzwonią się telefony od niezliczonych amatorów randki w ciemno.

Spiker zapowiedział audycję Neli McCabe, a potem rozległ się charakterystyczny sygnał.

- Nareszcie - szepnął Griffin. - Zaczyna się.

Neli przypomniała na początku o innowacjach wprowadzonych do programu z powodu nadchodzących walentynek. Chętnie słuchał jej głosu, w którym czuło się prawdziwe ciepło i szczere zrozumienie. Każdy z przyjemnością zadzwoniłby do kobiety mówiącej w ten sposób, aby jej powierzyć swoje radości i troski. Była mądra i rozsądna, obdarzona poczuciem humoru, a przede wszystkim godna zaufania. Griffin złapał się na tym, że myśli o niej z uśmiechem. Wszystko będzie dobrze, powtarzał sobie w duchu. Samotni z Chicago wkrótce zaczną dzwonić.

- Mam nadzieję, że wszyscy słuchacze cieszą się wraz ze mną: to ważny dzień, bo wprowadziliśmy do programu istotne zmiany. - Słodki głos kusił i zachęcał. - Jeżeli za-

nosi się na to, że tegoroczne walentynki spędzicie w samotności, mam dla was dobrą radę, moi drodzy. Jesteśmy z wami i znajdziemy sposób, żeby dzień świętego Walentego stał się romantycznym świętem prawdziwej miłości. Do końca życia będziecie go wspominać. Dzwońcie do mnie, żeby opowiedzieć o swoich marzeniach. Postaram się je spełnić. Nikt z was nie zostanie bez pary. Cisza.

- Czekam niecierpliwie na pierwszego słuchacza - zapewniła radośnie Neli i powtórzyła wolno numer telefonu.

Cisza.

Trudno, pomyślał Griffin. Ludzie potrzebują trochę czasu, by się zebrać na odwagę i wystukać kilka cyfr. Pochylił się w stronę radioodbiornika. Lada chwila wszystkie aparaty rozdzwonią się jak szalone. Neli zachęcała słuchaczy, opowiadając ze swadą o randkach i balu, wspomniała o przeznaczeniu i na koniec podkreśliła, że każda rozmowa na antenie to dla niej wielka radość, ale telefon milczał jak zaklęty.

Griffin wyczuł, że dziewczyna coraz bardziej się denerwuje; słyszał w jej głosie nutkę rozpacz.

- Wiem, że pierwszym jest najtrudniej - zapewniła. - Może odezwie się któryś z moich stałych rozmówców? W ubiegły piątek zadzwonił Pete, który opowiadał, że jest zbyt nieśmiały, żeby umówić się z koleżanką z pracy. Odezwała się również Clare. Właśnie zerwała z narzeczonym, który ją oszukiwał. Jesteście z nami? Możecie zadzwonić? Spróbuję znaleźć wam miłe towarzystwo, żebyście mogli świętować z nami Dzień Zakochanych. Przypominam o zaproszeniach na bal.



Cisza.

Griffin zerwał się na równe nogi, wcisnął ręce w kieszenie i zaczął spacerować nerwowo po wielkim salonie.

- Idioci! Czego się boją? - zapytał głośno. - Przecież nie mają nikogo, męczy ich samotność, użalają się nad sobą, więc czemu nie dzwonią? To się w głowie nie mieści! Co ich powstrzymuje?

Nagle przypomniały mu się uwagi brata. Jasna sprawa! Słuchacze lękają się, że zostaną uznani za nieudaczników.

- Cholera! To niemożliwe, żeby Spencer miał rację. Nie zgadzam się na taki koniec !

- A teraz przerwa na reklamę - powiedziała Neli z udawanym ożywieniem. - Proszę pamiętać, że nasi sponsorzy przygotowali mnóstwo prezentów dla uczestników balu. Odważni już dziś dostaną od nas upominki.

- Bardzo nieprzyjemna sytuacja - powtarzał Griffin raz po raz. Serce ścisnęło mu się z żalu, gdy słuchał głosu zaniepokojonej Neli. Gorączkowo szukał wyjścia z sytuacji. Wszystko poszłoby gładko, gdyby ktoś odważył się zadzwonić. Może wyjść na ulicę, zatrzymać pierwszego lepszego przechodnia i wręczyć mu okrągłą sumkę - zamian za jeden telefon do radia W-109?

- Szkoda czasu na takie podchody - uznał po chwili. - Fatalna sytuacja! Musiałbym długo tłumaczyć, o co chodzi.

Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. Czemu nie? Przecież sam może zadzwonić do studia: doskonale wie, jak się zachować i co mówić, potrafi wymyślić na poczekaniu ciekawą historyjkę. Wystarczy stworzyć odpowiednią postać, a słuchaczki zaczną dzwonić do Neli, błagając

o randkę z nieznajomym. To z kolei zachęci samotnych mężczyzn i wszystko pójdzie gładko. Griffin znalazł wyjście z sytuacji i natychmiast odzyskał spokój. Wyłączył radio i wystukał numer.

- Halo? Rozmawiam z Neli? Czy to „Miłosne wyznania”?

Męski głos. Bardzo przyjemny baryton. Jego właściciel jest pewny siebie, ale daleko mu do arogancji, bo mówi cicho, łagodnie; wydaje się bardzo przejęty, bo ma lekką chrypkę. Neli potrafiła wiele powiedzieć o człowieku na podstawie jego głosu, a ten od razu jej się spodobał. Była wdzięczna nieznajomemu, który uchronił ją przed kompromitacją.

- Tak, słucham - odparła skwapliwie. - Dzwonisz, bo jesteś sam? Chcesz kogoś poznać? - Zawsze mówiła słuchaczom na „ty”, żeby zmniejszyć dystans i zachęcić ich do zwierzeń.

- Raczej tak - przyznał z wahaniem. - Randka w ciemno to nie jest moja specjalność i dlatego miałem spore wątpliwości, ale przyszło mi do głowy, że skoro zaczyna się nowe tysiąclecie, a wy tak hucznie obchodzicie te niezwykle walentynki, warto je spędzić w miłym towarzystwie i zmienić stare przyzwyczajenia.

- To rozumiem! Nie brak ci odwagi - pochwaliła z uśmiechem, a w jej głosie brzmiał ton zadowolenia i zachęty. - Nie znamy twego imienia. Słuchaczom łatwiej będzie wyobrazić sobie, kim jest mężczyzna o tak przyjemnym głosie, jeśli czegoś się o tobie dowiedzą. Czy możesz nam powiedzieć, jak się nazywasz?

- Tak, naturalnie. - Zapadła kłopotliwa cisza. - Mów mi... John. Tak mam na imię. Moje nazwisko brzmi Jones. John Jones we własnej osobie - dodał pośpiesznie.

Neli przywykła, że jej rozmówcy wolą czasami zachować anonimowość, więc nie protestowała, gdy wybierali antenowy pseudonim, ale musiała przyznać, że jej wybawca nie popisał się wyobraźnią.

- Możesz nam powiedzieć coś o sobie?

- Mam opisać, jak wyglądam?

Nie to miała na myśli, wolałaby zacząć od krótkiej charakterystyki, ale w tym wypadku postanowiła dać rozmówcy wolną rękę. Wygląd zewnętrzny ma duże znaczenie dla wielu pań.

- Chyba dobrze się prezentuję - zaczął powoli. - Znajomi powtarzają, że jestem podobny do Toma Cruise'a, tylko wyższy, ale im nie wierzę, bo to dowcipnisie i szydery. Wzrost metr osiemdziesiąt osiem, ciemne włosy, niebieskie oczy, trzydzieści jeden lat. W czasie studiów wyczynowo uprawiałem pływanie, więc mam dobrą postawę. Wiesz, o czym mówię?

- Chyba tak. - Neli zamrugała powiekami i szybko przeanalizowała usłyszane informacje.

Sądząc z opisu, zadzwonił do niej słuchacz piękny jak młody bóg. Uroda Toma Cruise'a i słuszny wzrost? Muskularne ciało sportowca w obcisłych kąpielówkach? Może ten facet trochę koloryzuje? Z doświadczenia wiedziała, że mężczyzna, który twierdzi, iż przypomina gwiazdora filmowego, zazwyczaj jest nadętym głupcem obciążonym mnóstwem kompleksów. Z drugiej strony jednak, John mówił o sobie spokojnie i rzeczowo, jakby nie interesował

się zbytnio własną powierzchownością, więc uznała, że mówi prawdę. Miała nadzieję, że zwierzenia przystojnego słuchacza o urodzie filmowego amanta wywołają lawinę telefonów. W przeciwnym razie trzeba będzie pakować manatki.

- Wiemy, jak wyglądasz. To miła niespodzianka. Nie wszyscy mają tyle szczęścia. Czym się zajmujesz, John?

- Jestem neurochirurgiem - odparł bez namysłu. - Moja specjalność to operacje mózgu. Szkoda, że nie specjalizuję się w kardiochirurgii, bo mógłbym wyleczyć swoje złamane serce. Szczerze mówiąc, ten zawód utrudnia szukanie tej jedynej kobiety, z którą chciałbym się związać. Tak się składa, że dobrze zarabiam i jestem zamożnym człowiekiem, co przysparza mi zmartwień. Bywa często, że dziewczyny najbardziej interesują się stanem mojego konta. Nie zrozum mnie źle. Wcale się nie wstydzę, że mam pieniądze, bo dzięki temu mogę pomagać innym, wspierać szlachetne cele. To dla mnie bardzo ważne.

- Rozumiem - mruknęła z roztargnieniem Neli i zanotowała w skrócie, czego się o nim dowiedziała.

JOHN: przystojny, dobrze zbudowany, wysoki, neurochirurg, bogaty, hojny. Dodała kilka znaków zapytania. Istna laurka, pomyślała z niepokojem i skrzywiła się z niechęcią. Zadzwoił do niej mężczyzna doskonały w każdym calu albo zwykły mitoman. Postanowiła go wy badać. - Co możesz nam powiedzieć o swoich najbliższych?

- Niewiele. Rodzice umarli, jestem jedynakiem. Komfortowa sytuacja. Nie trzeba się obawiać telefonu

od wzburzonej matki, która oznajmi na antenie, że jej syn próbuje nabrać dziennikarkę i słuchaczy.

- Wspomniałeś o złamanym sercu. Zdradzisz nam, co się stało? Byłeś zakochany?

Na chwilę w eterze zapanowała cisza.

- Wolałbym o tym nie mówić - odparł w końcu John.

- Nie nalegaj, proszę. To dla mnie bardzo trudne.

- Och, doktorze, trzeba przełamać wszelkie uprzedzenia. Jestem tu po to, żeby wysłuchać i zrozumieć.

- Neli od razu polubiła Johna, chociaż zdawała sobie sprawę, że powinna zachować ostrożność. Z obawą myślała, że sympatyczny rozmówca może się okazać zwykłym oszustem. Byłoby jej wstyd, gdyby dała się nabrać. Trzeba dowiedzieć się o nim czegoś więcej. - Jeśli ustalimy, co było przyczyną niepowodzenia w poprzednim związku, łatwiej nam będzie znaleźć dla ciebie odpowiednią dziewczynę

- odparła rezolutnie. - Tytuł programu „Miłosne wyznania” zobowiązuje, więc mów śmiało. Możesz nam powierzyć wszystkie swoje tajemnice. Wykorzystaj tę szansę, a od razu poczujesz się lepiej.

- To bardzo smutna opowieść - powiedział z wahaniem. - Nie chciałbym wam psuć humoru.

- Rozumiem, ale i tak chętnie cię wysłucham. - Neli miała złe przeczucia i stała się podejrzliwa, bo odniosła wrażenie, że John próbuje zyskać na czasie, ponieważ nie wymyślił jeszcze do końca swojej opowieści, więc gorączkowo dopracowuje szczegóły.

- Zgoda, skoro uważasz, że to najlepsze wyjście - odparł niechętnie. Mówił niskim, chrapliwym głosem i zacinał się, jakby z trudem szukał właściwych słów. - Miała na imię Grace i była śliczna. Teraz wiem, że nie powinienem wiązać się z prawdziwą piękną, ale wtedy byłem

jak w transie. Za życia trafiłem do nieba: kochałem i byłem kochany, oświadczyłem się i zostałem przyjęty. Było cudownie, ale nic nie może przecież wiecznie trwać.

Och. Wzruszona Neli mrugała powiekami. Usłyszała stłumione westchnienie i ton głębokiego żalu w głosie Johna. Mimo wcześniejszych podejrzeń wierzyła swemu rozmówcy i niecierpliwie czekała na dalszy ciąg opowieści.

- Dlaczego teraz jest inaczej, John? - zapytała przyciszonym głosem. - Co was rozdzieliło?

Długo milczał, ale nie popędzała go tym razem. W końcu odezwał się ponownie.

- Grace umarła. Straciłem ją na zawsze.

Prawdziwa tragedia! Serce Neli trzepotało jak spłoszony ptak. Nic dziwnego, że przystojny i bogaty lekarz żyje samotnie, skoro nagła śmierć zabrała mu narzeczoną.

- Bardzo ci współczuję - szepnęła po chwili. - Kiedy Grace odeszła?

- Przed dwoma laty, ale mam wrażenie, jakby to było wczoraj.

- Czy dzisiejsze wyznanie trochę uśmierzyło twój ból? Siedząca w reżyserce Amy machała rękami i kolejno

wskazywała redakcyjne telefony. Wszystkie lampki kontrolne pulsowały zielonym światłem, co oznaczało, że linie są przeciążone. Neli zerknęła na ekran monitora połączonego ze stołem montażowym. Amy uniosła obie dłonie, a potem dwukrotnie przybliżyła je do szyby. Dwadzieścia telefonów? Niesamowite! Zwykle miały pięciu, najwyżej sześciu rozmówców. To rekordowy wynik. Żaden program nie mógł się poszczycić takim sukcesem.

- Opowieść Johna wzbudziła ogromne zainteresowanie, więc pozwólmy mu ją dokończyć. Jest sporo telefonów, ale proszę cierpliwie poczekać. Zadzwonimy później do wybranych osób. - Neli usłyszała stłumiony głos Amy w słuchawce połączonej z reżyserką, a jednocześnie śledziła z uwagą opowieść Johna, który mówił o spacerach w świetle księżyca, pocałunkach w czasie rześistej ulewy i radosnym świętowaniu Dnia Zakochanych. Bardzo współczuła jemu i biednej Grace. Gdy umilkł, miała łzy w oczach. Ten cudowny mężczyzna kochał do szaleństwa i utracił wybrankę. Jakie to niesprawiedliwe! Neli wzięła się w garść, wytarła mokre oczy i obiecała sobie w duchu, że znajdzie uroczą dziewczynę, która dotrzyma mu towarzystwa podczas redakcyjnego balu z okazji święta zakochanych i będzie jak balsam na zranione serce,

- Kochany doktorze Jones, dziękujemy za tę wzruszającą historię. Niestety, muszę przerwać naszą rozmowę, bo jest mnóstwo telefonów. John, postaramy się uleczyć twoje złamane serce i wkrótce się do ciebie odezwiemy. Zostań z namw Chciałabym teraz porozmawiać z Ginger, która ma dwadzieścia osiem lat i mieszka w Evergreen Park. Słyszysz mnie, Ginger? Przetaw się krótko.

- Tak mi żal tego biedaka! - zawołała słuchaczka. -Prawdziwa tragedia! Jestem mężatką, ale mój stary to straszna oferma. Chyba wiesz, co mam na myśli. - Zachichotała piskliwie, - Chętnie pocieszę doktora Johna. Czeka nas wspaniała zabawa.

Cóż za nietakt! Dość tych niemoralnych propozycji. Neli przesunęła dłonią po gardle, dając Amy znak, żeby przerwała połączenie.

- Dzięki, że zadzwoniłaś, Ginger, ale dziś pierwszeństwo mają samotne panie, gotowe oddać serce wyjątkowemu mężczyźnie, takiemu jak John.

Nastolatki Leslie i Audrey były stanowczo zbyt młode, ale dwudziestosześcioletnia Rita wypadła nieźle. Energiczna Betty trajkotała jak katarynka, więc szybko spadła z anteny. Nanette wyznała niechętnie, że stuknęła jej siedemdziesiątka, ale upierała się, że jest młoda duchem i jak na swój wiek doskonale się trzyma. Telefonów było coraz więcej, a każda ze słuchaczek uważała, że samotny doktor John został jej przeznaczony.

Godzina dla „Miłosnych wyznań” dobiegła końca. Neli pożegnała się ze słuchaczami, a gdy zgasła czerwona lampka nad mikrofonem, szybko ustąpiła miejsca spikerowi, który wpadł do studia, by przeczytać wiadomości.

- Myślałam, że już po nas - powiedziała do Amy, gdy usiadły na kanapie przed drzwiami prowadzącymi do reżyserki. - Wierzyć się nie chce, że zadzwoniło tyle osób. W głowie mi się mąci od tych wszystkich imion i adresów.

- Jeszcze nie czas na odpoczynek - ostrzegła Amy. Włosy miała potargane, a paznokcie obgryzione. Zerwała się na równe nogi, wyciągnęła rękę do przyjaciółki i pomogła jej wstać. - Musisz porozmawiać z naszym gwiazdorem. Obiecałaś się do niego odezwać.

- Ojej, całkiem zapomniałam! - zawołała Neli. - Masz go na linii? Nie powiedziałam mu, żeby odłożył słuchawkę.

- Spokojnie, rozłączył się, gdy skończyliście rozmowę. Zadzwoniłam do niego i poradziłam, żeby spokojnie czekał na twój telefon. Jak widzisz, zachowałam resztkę



zdrowego rozsądku, gdy ty całkiem straciłaś głowę. -Z westchnieniem podała jej żółtą karteczkę. - Masz tu jego numer. Obiecał mi, że posłucha audycji i zapisze imiona słuchaczek, które go zainteresują. Powiedziałam, że do niego zadzwonisz, jak tylko wyjdiesz ze studia, więc musisz się pośpieszyć.

Neli pobiegła do małego gabinetu, w którym piętrzyły się taśmy, książki i wycinki prasowe. Sięgnęła po aparat telefoniczny przykryty stosem czasopism i wystukała numer. Drgnęła nerwowo, gdy w słuchawce rozległ się przyjemny baryton, i mocno zacisnęła palce. Codziennie odbywała dziesiątki takich rozmów; na tym polegała jej praca. Czemu teraz jedno słowo wypowiedziane przez nieznanego mężczyznę wystarczyło, by całkiem wytrącić ją z równowagi?

- Doktor John Jones? - spytała zdławionym głosem. Celowo zwróciła się do niego tak oficjalnie. Jeśli podał fałszywe imię, nazwisko i zawód, wymyślając je na poczekaniu, w pierwszej chwili poczuje się zagubiony.

- Neli? - spytał od razu, jakby się ucieszył, że do niego zadzwoniła. - Od razu poznałem twój głos. Jest taki ciepły i przyjazny, dlatego chętnie słucham „Miłosnych wyznań”.

- Naprawdę? - Znała swoje atuty, dzięki którym od siedmiu lat prowadziła audycje na żywo, ale zawsze miło jest słuchać pochwał.

- Z ręką na sercu. Muszę przyznać, że niecierpliwie czekałem na twój telefon. - Milczał przez moment.

- To była dla mnie bardzo ważna rozmowa. Cieszę się, że mnie wysłuchałaś. Teraz jest mi lżej, bo uświadomiłem sobie,

że moje życie toczy się dalej, więc trzeba pogodzić się z losem. To niesamowite, że ta opowieść zainteresowała tyle kobiet. Nie spodziewałem się takiego odzewu - dodał skromnie.

- W pierwszej chwili byłeś tym nieco przytłoczony, zgadłam?

- Owszem, trafiłaś w dziesiątkę. - Zamilkł i po namyśle odezwał się ponownie: - Szczerze mówiąc, nie jestem pewny, czy to odpowiedni moment, aby wrócić do normalnego życia. Randka, bal, święto... chyba zbyt pochopnie zdecydowałem się na udział w twojej imprezie. Jeszcze nie doszedłem do siebie po tamtej stracie.

- Co ty mówisz? - przerwała Neli, a w jej głowie zabrzmiał sygnał alarmowy. - Teraz nie możesz się już wycofać! Chyba rozumiesz, że słuchaczki będą rozczarowane. Nie możesz ich zawieść.

- Tak, ale...

- Musisz przez to przejść - nalegała - dla własnego dobra. Prędzej czy później uznasz, że pora na nowo zainteresować się kobietami. Teraz masz okazję, żeby sprawdzić, czy ta chwila już nadeszła. Pamiętaj, że to cię nic nie kosztuje. W-109 zadba o wszystko. Musisz tylko wybrać odpowiednią dziewczynę.

- Sam nie wiem... - odparł z wahaniem.

- Nie rozumiem, skąd te opory!

Całkiem możliwe, pomyślała ze złością, że jesteś krępyim grubasem z ogromną brodawką na nosie i po prostu zmyśliłeś tamtą smutną historię. Po chwili dodała głośno:

- Jeżeli naprawdę jesteś tym, za kogo się podajesz, wszystko pójdzie jak z płatka.

- O co ci chodzi? - zapytał, wyraźnie zaniepokojony, a Neli postanowiła być z nim szczerą.
- Powiedziałeś, że nazywasz się John Jones. Takie pospolite nazwisko? To dało do myślenia kilku osobom z redakcji. Inni dość nieufnie przyjęli twoje stwierdzenie, że z wyglądu przypominasz Toma Cruise'a.
- Wspomniałem, że jestem od niego wyższy.
- Pamiętam. Jeżeli kłamałeś, aby się zabawić moim kosztem, rozumiem, czemu chcesz przerwać tę grę. - Neli zamilkła na chwilę i nadała głosowi cieplejsze brzmienie. - Lecz jeśli naprawdę jesteś tym nieszczęśliwym mężczyzną, który znalazł i stracił prawdziwą miłość, a teraz pragnie zacząć wszystko od nowa, powinieneś zaryzykować i zrobić następny krok. Moim zdaniem nie ma powodu, żebyś nadal uciekał od życia.
- Gdybym rzeczywiście uznał, że nie chcę dłużej wegetować w samotności, jaki powinien być ten następny krok?

Dobre pytanie. Należałoby się teraz zastanowić, która z kobiet dzwoniących do radia W-109 najlepiej pasuje do Johna, a potem wręczyć im obojgu bilet na wielki bal. Neli uznała jednak, że nie warto się spieszyć. Nadal miała sporo wątpliwości, które należało od razu wyjaśnić. John miał same zalety: przystojny, bogaty, hojny, skromny... na dodatek wzięty lekarz. A jego pospolite imię i nazwisko? John Jones. Takich są tysiące, więc łatwo zniknąć w tłumie. Na co dzień nie była podejrzliwa i rzadko sprawdzała wiarygodność rozmówców, ale kojarzenie par to wyjątkowo trudne zajęcie, więc nie mogła działać pochopnie. Może John Jones to groźny przestępca, który udaje szlachetnego lekarza, aby usidlić kolejną ofiarę?

W głowie Neli powstawał śmiały plan, który zamierzała szybko wcielić w życie. Wkrótce okaże się przynajmniej, czy jej rozmówca naprawdę przypomina słynnego Toma Cruise'a.

- Chciałabym się z tobą spotkać - oznajmiła pośpiesznie. Była zdziwiona, bo oddychała z trudem, a serce kołatało jej tak szybko, jakby miało zaraz wyskoczyć z piersi.

- Jak to? - wyjąkał niepewnie. - Twarzą w twarz?

- Dobrze określenie.

- Nie wiem, czy warto.

- Powinniśmy omówić kilka ważnych spraw. W ten sposób przygotujesz się do następnego etapu, bo prędzej czy później będziesz się musiał umówić z dziewczyną, która ma ci towarzyszyć podczas naszego balu. Taka była umowa, prawda? Sam wspomniałeś, że chcesz zrobić następny krok i więcej czasu spędzać wśród ludzi. Nalegam, żebyśmy się spotkali. Powiesz mi przy okazji, jakie kobiety najbardziej ci się podobają, a dzięki temu łatwiej nam będzie wybrać odpowiednią kandydatkę.

- Sam nie wiem... Wydaje mi się... - John umilkł, a potem wyjąkał z trudem: - Chodzi o to... że jestem nieśmiały.

- Chyba żartujesz! Rozmawiałam z tobą pół godziny w czasie audycji i odniosłam całkiem inne wrażenie. - Neli była zdziwiona własną natarczywością, ale posunęła się już za daleko, by zrezygnować. Musiała dopiąć swego.

- Zgoda - odparł w końcu chłodnym, obojętnym głosem. - Spotkam się z tobą, skoro tak ci na tym zależy. Jutro zjemy razem kolację.

Neli poczuła się tak, jakby rzucił jej wyzwanie.

- Doskonale. - Szybko zaproponowała restaurację, wymieniając pierwszą nazwę, która jej wpadła do głowy. Przeczytała ostatnio w gazecie, że ten lokal staje się modny. Pospiesznie odłożyła słuchawkę, starając się nie myśleć o tym, że być może popełnia niewybaczalny błąd.

- Dobry Boże, w co ja się pakuję? - szepnęła i drżącą dłonią objęła szyję. - A jeśli to rzeczywiście groźny przestępca?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy połączenie zostało przerwane, Griffin cisnął telefon komórkowy w głąb obszernego salonu.

- Cholera jasna! - zaklął ze złością. - Miałem tylko wywołać małe zamieszanie, a potem wycofać się z gry. Jak ona śmie mi nie dowierzać? Za kogo się uważa? W głowie jej się przewróciło! Nazywam się Jones! I cóż z tego, że zmieniłem imię? John Jones to brzmi dumnie. A co do aparycji Toma Cruise'a... Ciągle słyszę od znajomych, jak bardzo jesteśmy podobni. Nawet w „Playboyu” tak o mnie pisali. - Długo chodził z kąta w kąt. Nagle przystanął i krzyknął zirytowany: - Miała czelność powiedzieć, że nie wzbudzam zaufania. Ale tupet! Zmuszę ją, żeby uwierzyła we wszystko. John Jones przekona ją do siebie. Będzie mu jadła z ręki. - Podniósł telefon komórkowy, który na szczęście działał, i szybko wystukał numer swojego biura.

- G&S - odezwał się cichy, spokojny. - Słucham.

- Hildy, to ja. Słuchałaś „Miłosnych wyznań”?

- Owszem - przytaknęła, nie kryjąc rozbawienia. - Z pewnością wymyślanie tej opowieści sprawiło panu ogromną przyjemność, doktorze Jones.

Powinien od razu wiedzieć, że Hildy nie da się nabrać.

- Kiedy mnie rozpoznałaś?

- Po kilku sekundach, ale muszę przyznać, że ta historia robi wrażenie. Nie brak też panu zdolności aktorskich. Zważywszy, że musiał pan improwizować, to był majstersztyk. Wzruszyłam się nawet, kiedy była mowa o śmierci narzeczonej. Jak pan na to wpadł?

Bracia Jones zwracali się do Hildy po imieniu, ale ona uparcie obstawała przy formach grzecznościowych.

- Przecież wiesz, że znam na pamięć stare filmowe melodramaty - mruknął niechętnie. - Jak widzisz, pewne wątki zawsze mają wzięcie. Słuchacze dali się nabrać.

- Ale z pana drań, szefie! - skarciła go Hilda. - Domyślam się, że dzwoni pan, aby zapytać, czy ta drobna mistyfikacja może wpłynąć na wynik zakładu, który mam nadzorować jako bezstronny arbiter. Zastanawiałam się nad tym i przyznaję, że jest pan krętaczem i ucieka się do podstępów, ale tak było zawsze. Spencer na pewno zdaje sobie sprawę, że w tej rozgrywce wszystkie chwytaki są dozwolone, więc nie powinien żywić urazy. Moim zdaniem w ogóle się nie zorientuje, że go pan trochę oszukał. Poza tym nic mi o tym nie wiadomo, żeby przy tym zakładzie telefoniczne kontakty z pracownikami W-109 były zabronione. Nie złamał pan zasad, więc umowa obowiązuje. Raport końcowy sporządzą za dwa tygodnie, ale już dziś mogę stwierdzić, że kojarzenie par na antenie zapowiada się interesująco. Gratuluję pomysłu, szefie.

- Dzięki - wycedził Griffin przez zaciśnięte zęby. - Przygotowałem dla ciebie kolejne zadanie. Masz pod ręką ołówek? Musimy zrobić listę. Potrzebuję na jutro kilku drobiazgów. Niech będą gotowe około pół do siódmej. Przede wszystkim identyfikator na nazwisko John Jones.

Wymyśl mu drugie imię. To zestawienie jest dość pospolite.

- Aha - wymamrotała ironicznie Hildy. Potrafiła bez słów dać szefowi do zrozumienia, co sądzi o jego pomysłach. Griffin nie zwracał uwagi na jej pomruki.

- Jest lekarzem, więc dodaj nazwę szpitala lub wziętej kliniki, ale nie przesadzaj z rozgłosem. Liczy się rzetelność i klasa. Poza tym będą mi potrzebne jakieś ciuchy. - W zamyśleniu dotknął gładko wygolonej twarzy. Czy miał brodę, kiedy poznał Neli McCabe? Chyba tak. Wyglądał teraz inaczej niż przed kilkoma miesiącami, bo zapuścił włosy. Jak się ubrać? Z namysłem rozważał rozmaite możliwości. - Hildy, pamiętasz księgowego z Zurychu? Miał na imię Hans. Chcę wyglądać tak jak on. Będą mi potrzebne okulary. Spotkałem się raz z tą dziewczyną, więc muszę solidnie popracować nad swoim nowym wizerunkiem, żeby mnie nie rozpoznała.

- Mogę coś zaproponować? - wtrąciła uprzejmie jego sekretarka.

- Jasne.

- Niech się pan wycofa, póki nie jest za późno - odparła stanowczo. - Łatwo jest udawać kogoś innego podczas rozmowy telefonicznej, ale spotkanie twarzą w twarz to spore ryzyko. Po co panu taka maskarada?

- Dzięki za troskę. Dostarczysz mi wszystko, czego potrzebuję? '

- Nie ma sposobu, żeby pana odwieść od tego pomysłu?

- Wykluczone.

- W takim razie sprawa załatwiona. - W słuchawce



rozległ się znajomy szelest kartek. - Identyfikator przygotuję od razu. Z ubraniem będzie więcej zachodu. Chce je pan mieć jutro po południu, tak? Wszystko będzie gotowe. Szefie?

- Tak?

Hildy zrobiła efektowną pauzę.

- Powodzenia.

Neli rozglądała się po mrocznym wnętrzu restauracji „Kamieniołom”, daremnie szukając wzrokiem mężczyzny podobnego do Toma Cruise'a.

- To było do przewidzenia - mruknęła.

Miała na sobie granatowe spodnie i obszerny niebieski sweter z dekoltem w serek. Zbyt późno przyszło jej do głowy, że powinna wrócić do swojego domu pod miastem i przebrać się przed spotkaniem z Johnem Jonesem. Po namyśle uznała, że nie ma takiej potrzeby, bo nie wybiera się na randkę; to robocze spotkanie.

- Tracisz punkty, doktorku - mruknęła. Kelner zaprowadził ją do stolika, odsunął krzesło i wręczył menu. - Jesteś już spóźniony. To zaledwie dwie minuty, ale i tak ci nie daruję.

- Neli? - usłyszała nagle ciepły baryton należący zapewne do mężczyzny pewnego siebie, lecz dalekiego od arogancji. To on!

Odwróciła głowę i westchnęła ukradkiem. Naprawdę wyglądał jak słynny aktor, ale był znacznie wyższy. Zmierzyła go taksującym spojrzeniem i od razu spostrzegła przekrzywiony identyfikator przypięty niedbale do marynarki. John Christopher Jones. Drugie imię brzmiało całkiem nieźle.

Włosy miał trochę za długie. Powinien wybrać się do fryzjera, ale kto mu o tym przypomni, skoro został sam, pomyślała wzruszona Neli. Miał na sobie marynarkę z brązowego sztruksu ze skórzanymi łątami na łokciach, a pod nią luźny beżowy sweter. Do tego okropnie wygniecione ciemne spodnie z wypchanymi kolanami. Stał przed nią z rękami w kieszeniach. Nie potrafiła określić, co wyraża jego twarz: rozbawienie, a może zakłopotanie?

- Zdałem egzamin? - spytał półgłosem. Neli była zbита z tropu i milczała jak zaklęta, więc dodał: - Mogę usiąść?

- Tak - wykrztusiła z ulgą. - Proszę bardzo. Cieszę się z naszego spotkania - ciągnęła z trudem, przyglądając się uroczemu lekarzowi. Przyjemny głos nie kłamał. Od pierwszej chwili wszystko jej się podobało w tym człowieku. Na jego widok ogarnęła ją prawdziwa radość.

Ujął jej dłoń i ścisnął lekko na powitanie.

- Ja również jestem rad, że tu przyszedłem - odparł krótko.

Ze zdumieniem stwierdziła, że cała drży. Cofnęła dłoń i mocno zacisnęła palce. Doktor Jones po prostu ją zachwyił: miły, dowcipny, wysoki, serdeczny i... niesłychanie pociągający. Krótko mówiąc: wspaniały mężczyzna.

Neli była pewna, że czeka ją przyjemny wieczór.

- Mam dość rozmów o chorobach i pacjentach -oznajmił, lekceważąco machając ręką. - Przez cały dzień spotykam się z lekarzami. Nie masz pojęcia, jaka to dla mnie radość pogadać o innych sprawach.

- Rozpromienił się nagle. - Z tobą bardzo przyjemnie się gawędzi.

- Sądziłam, że medycyna, a zwłaszcza neurochirurgia, jest niezwykle ciekawą dziedziną. - Neli nie dawała za wygraną.

- Ludzie niewiele różnią się od siebie, a układ nerwowy u wszystkich jest prawie taki sam. Nie ma się czym ekscytować - odparł lekceważąco. - Życie radiowej gwiazdy to całkiem inna sprawa. Wszyscy cię uwielbiają.

- Daleko mi do tego - odparła, czerwieniąc się mimo woli. Mimo półmroku od razu spostrzegł rumieńce i domyślił się, że komplement sprawił jej przyjemność. Nie ulegało wątpliwości, że ma teraz znacznie mniej wątpliwości niż podczas niedawnej rozmowy telefonicznej, a z tego wniosek, że przekonująco grał swoją rolę. Skończyły się ironiczne aluzje do jego zawodu i nazwiska. Zapewne przekonał ją fałszywy identyfikator.

Najtrudniej było Griffinowi przyzwyczaić się do nowego imienia. Początkowo reagował z opóźnieniem, gdy zwracała się do niego per John, ale można to było przypisać roztargnieniu wymyślnego doktora Jonesa, który jednak z każdą chwilą stawał się przytomniejszy i bardziej skoncentrowany.

Ciekawe, dlaczego Neli wskazała „Kamieniołom” jako miejsce spotkania. Czyżby chciała poddać go próbie? Zadawał sobie pytanie, czy udało mu się wyjść z niej zwycięsko. Miał przeczucie, że wszystko jest na dobrej drodze. Maskarada się udała i o to mu przecież chodziło. Musiał postawić na swoim i zmusić Neli McCabe, aby uwierzyła, że jest tym, za kogo się podaje.

Nie ukrywał, że jej towarzystwo sprawia mu przyjemność. Wbrew wcześniejszym obawom cieszył się, że go

namówiła na to spotkanie. Podziwiał jej inteligencję, poczucie humoru i oryginalne poglądy. Wszyscy mężczyźni siedzący w „Kamieniołomie” ukradkiem się na nią gapili, a to najlepszy dowód, że jej uroda robi wrażenie. Spoglądał z zachwytem w szeroko rozstawione piwne oczy o szczerym i otwartym spojrzeniu. Podziwiał jasne włosy opadające na ramiona i lśniące w mrocznym wnętrzu jak płynny miód. Obserwował różowe usta, na których igrał kpiący uśmieszek. Była zupełnie inna niż wykreowana przez fotografa kusicielka z plakatu, ale w swoim prawdziwym wcieleniu znacznie bardziej mu się podobała.

Próbował przemówić samemu sobie do rozsądku, bo wreszcie do niego dotarło, że zdecydował się na tę ryzykowną przebieranę z powodów, które niewiele miały wspólnego z powodzeniem lub klęską stacji W-109. Czyżby szukał pretekstu do kolejnego spotkania z uroczą Neli McCabe? Po namyśle uznał, że nie robi nic złego, i zamiast dzielić włos na czworo, bawił się doskonale w jej towarzystwie.

- Powiesz mi, jak trafiłaś do radia? - zapytał z promiennym uśmiechem, który stanowił jego tajną broń.
- Naturalnie, skoro tak ci na tym zależy. - Skinął głową, więc zaczęła z ociąganiem, lecz po chwili jej opowieść nabrała tempa. - To zabawna historia. Przypadek zrządził, że usiadłam przed mikrofonem. Kiedy byłam na pierwszym roku dziennikarstwa, zajrzałam przypadkowo do pokoju, gdzie mieściła się redakcja uczelnianej gazety, właśnie w chwili, gdy się okazało, że dziewczyna prowadząca dział porad sercowych złożyła rezygnację. Dla młodych ludzi romanse i sympatie to niesłychanie ważny te-

mat, więc od razu mnie zatrudnili, żeby zachować ciągłość i nie stracić czytelników. Moje odpowiedzi im się spodo<sup>1</sup> bały, a po trzech tygodniach szef studenckiego radia zaproponował, żebym przygotowała dla niego audycję o podobnej tematyce. Natychmiast przyjąłem jego propozycję i tak to się zaczęło. Po kilku miesiącach posłałam taśmę ze swoim programem do profesjonalnej stacji radiowej i zostałam przyjęta, więc w połowie drugiego roku rzuciłam studia i przyjechałam do Chicago.

- Pozostałaś wierna jednej stacji?

- Nie było powodu, żebym szukała innej pracy.

- Naprawdę nie masz dyplomu? - Griffin był szczerze zdziwiony. Do tej pory sądził, że Neli skończyła nie tylko dziennikarstwo, lecz także studia psychologiczne, bo prowadzone przez nią audycje cechował wyjątkowy profesjonalizm. Zawsze panowała nad sytuacją i znakomicie radziła sobie ze słuchaczami.

- Nie. - Zmarszczyła brwi. - Moi rodzice mają wyższe wykształcenie i dlatego byli niezadowoleni, gdy rzuciłam studia. - Pochyliła się w jego stronę i dodała ciszej: - Nie żałuję swojej decyzji. Czasami warto posłuchać serca, zamiast kierować się rozumem. Czułam, że radio to moje przeznaczenie, i do dziś jestem o tym głęboko przekonana.

- Jasna sprawa - przytaknął i złapał się na tym, że mówi jak Griffin Jones. Roztargniony doktor Jones powinien być znacznie bardziej powściągliwy w swoich opiniach. Zmienił ton i dodał: - Życie jest krótkie, więc nie wolno marnować czasu. Kto odkrył życiowy cel, powinien natychmiast ruszyć własną drogą, nie zważając na cudze protesty.

- Cieszę się, że to powiedziałaś - odparła rozpromieniona, a potem spojrzała na niego współczująco i dodała z wahaniem: - Niechętnie o tym mówię, ale domyślam się, że to śmierć Grace nasunęła ci takie wnioski.

- Tak. - Griffin niespokojnie wiercił się na krześle. - Grace. Masz rację. - Dziękował niebiosom, że Neli wymieniła imię, ponieważ od razu zapomniał, jak nazwał rzekomą narzeczoną. - Szczerze mówiąc, stopniowo uświadamiałem sobie tę prawdę. Moim zdaniem życiowa mądrość człowieka jest sumą jego doświadczeń. Wątpię, by istniał jakiś punkt zwrotny. Trzeba zawsze iść do przodu, nie warto się oglądać. Przyznaję, że śmierć Grace bardzo mnie dotknęła. - Umilkł na chwilę, jakby szukał właściwych słów. - To był prawdziwy wstrząs, ale zdaję sobie sprawę, że nie powinien zaważyć na całym moim życiu.

- John, podziwiam twoją odwagę i hart ducha!

Zwlekał z odpowiedzią, bo nie potrafił znaleźć właściwych słów i poczuł się skrepowany, jakby nagle uświadomił sobie, że nie panuje nad sytuacją. Jak długo jeszcze będzie oszukiwać Neli? Dręczyły go wyrzuty sumienia. To prawdziwa niespodzianka! Do tej pory nie podejrzewał nawet, że ma sumienie. Niechętnie odpowiadał na pytania dotyczące okoliczności, w których odeszła Grace. Kiedy rozmawiał o tym przez telefon, gratulował sobie, że znalazł skuteczny sposób, by w jednej chwili pozyskać sympatię wielu kobiet, ale teraz czuł się jak ostatni drań. Zrobiło mu się ciężko na sercu, gdy ujrzał łzy w piwnych oczach. Błagam, nie płacz, zaklinał w duchu. Nie mógł spokojnie patrzeć na

mokre policzki Neli. Wielką dłonią ujął ciepłą dłoń i ścisnął ją delikatnie w geście pocieszenia.

- Powinnaś wiedzieć, że nie byliśmy idealną parą -mruknął, gorączkowo szukając sposobu, by trochę odbrązowić nieskazitelnego doktora Jonesa. Nagle doznał olśnienia - Pozory mylą, droga Neli.

Szczerze mówiąc, czasami trudno ze mną wytrzymać. Gdybym był lepszym człowiekiem, Grace nie szukałaby pociechy w ramionach innego mężczyzny. Kiedy znalazłem list z wiadomością, że postanowiła związać się z moim bratem, nie mogłem nic na to poradzić. Grace mnie opuściła.

Tamtego dnia jechała na spotkanie...

- Chwileczkę! - zawołała. - Powiedziałeś, że romansowała z twoim bratem?

Griffin zakładał, że po wysłuchaniu tej historyjki Neli uzna Johna Christophera Jonesa za drania albo przynajmniej za fajtlapę, lecz zawiódł się w swoich rachubach. Była oburzona postępkami tamtych dwojga i patrzyła na niego z uwielbieniem

- Trudno uwierzyć, że potrafiłeś wybaczyć taką zdradę. Nosisz w sercu żalobę, chociaż Grace... -

Przerwała i zmarszczyła brwi. - Ejże, jestem prawie pewna, że w czasie programu wspomniałeś...

Griffin nie pamiętał dokładnie, o czym wtedy mówił, ale domyślił się, że jakiś szczegół opowiedzianego przed chwilą epizodu nie pasuje do poprzedniej wersji. Zanim Neli zdążyła mu powiedzieć o swoich wątpliwościach, do stolika podbiegł mężczyzna po czterdziestce. Miał na sobie ciemny garnitur w prążki.

- Od razu cię poznałem! - zawołał radośnie. Oboje spojrzeli na niego ze zdumieniem.

- Słucham? - rzuciła Neli.
- Miałem rację, to ona! - krzyknął czterdziestolatek do kilku mężczyzn siedzących przy stoliku. Wzniesli kieliszki jak do toastu, a natręt poklepał trzymaną w ręku lnianą serwetkę i wyciągnął pióro z kieszeni. - Pisz, skarbie: „Tysiąc całusów dla Teda Hanovera”.
- Posłuchaj, głupku - zaczął Griffin, podnosząc się z krzesła. Był o głowę wyższy i o dziesięć lat młodszy od wielbiciela Neli. Doskonale wiedział, że jednym ciosem zwali go z nóg. Wprawdzie rola szlachetnego doktora Jonesa narzucała pewne ograniczenia, ale nawet taki mazgaj powinien bronić dziewczyny, z którą spędza wieczór. Griffin położył dłoń na piersi natręta i popchnął go lekko, zmuszając, żeby się cofnął. - Moim zdaniem pannie McCabe należą się przeprosiny, więc powiedz, że ci przykro, i wracaj do stolika.
- Tylko spokojnie, nie warto się denerwować. Dostanę autograf i znikam. To jak będzie, skarbie?
- Za kogo pan mnie uważa? - wykrztusiła z trudem Neli.
- Twoje fotki są na wszystkich autobusach: ponętna blondynka w czerwonej sukience ze słuchawką w ręku. Może zadzwonisz do mnie w wolnej chwili? W Internecie masz ksywę „Gorączka”.
- Proszę?
- Podobno jesteś taka rozpalona, że lepiej włożyć rękawiczki, żeby cię popieścić.
- Jak mogłam zrobić takie głupstwo? Czemu się zgodziłam na te zdjęcia? - szepnęła Neli, czerwona ze wstydu.



- Panna McCabe - wycedził Griffin przez zaciśnięte zęby - przygotowuje i prowadzi audycję radiową „Miłosne wyznania”. Potrafi rozpałcić słuchaczy, ale o żadnej gorączce nie może być mowy. - Popatrzył na przygnębioną Neli i dodał: - Przyznaję, że umie podgrzać atmosferę, ale nie tak, jak ci się wydaje, głupku.

- Daj spokój, człowieku - zawołał jeden z kolegów natręta. - Wystarczy spojrzeć na plakaty i już wiadomo, że rozdawanie autografów to wszystko, na co ją stać. Ona nie jest od myślenia, ale zakładam, że umie się podpisać.

- Zamknij się, prostaku! - burknął rozgniewany Griffin tonem nie znoszącym sprzeciwu. Zazwyczaj wszyscy bez szemrania spełniali jego rozkazy. - Nie będzie żadnych autografów! Nikt jej do tego nie zmusi. Siedźcie cicho i nie ważcie się jej nagabywać.

- John?

Minęło kilka chwil, nim przypomniał sobie, że to jego imię. Neli pociągnęła go za rękaw.

- Czego sobie życzysz, kochanie? - wypytywał troskliwie, pochylając się nad nią. - Chcesz stąd wyjść, prawda? - Wsunął rękę do kieszeni, by wyciągnąć portfel i rzucić na stół kilka banknotów.

Wystarczyło jedno słowo Neli, by natychmiast opuścili ten lokal.

- John, dobrze się czujesz? Co w ciebie wstąpiło? Mam wrażenie, że nie jesteś sobą.

- Naprawdę?

- Tak. Przed chwilą byłeś zwyczajnym, miłym człowiekiem, trochę bardziej wyciszonym niż inni, i nagle zacząłeś się zachowywać jak Terminator lub Rambo.

- Przygryzła wargę. - Bardzo mnie zaniepokoiła ta nagła zmiana nastroju.

A ja się martwię, bo wszyscy faceci w tej restauracji pożerają cię wzrokiem, pomyślał z rezygnacją. Westchnął głęboko i zadał sobie pytanie, jak w takiej sytuacji zachowałby się uroczy doktor Jones. Z pewnością próbowałby załagodzić sytuację.

- Przepraszam, Neli. Bardzo mi przykro, że cię przestraszyłem, ale ci dranie działają mi na nerwy. Naprawdę nie chcesz stąd wyjść?

- Nie, już ochłonęłam, jestem tylko zakłopotana. Nie zamierzam rozdawać autografów i sama wyjaśnię to nieporozumienie. - Zwróciła się do Teda. - Został pan wprowadzony w błąd - oznajmiła rzeczowo i chłodno. - Nasz dział promocji miewa dziwne pomysły. Zdjęcie wykorzystane w naszych reklamach zostało starannie wyretuszowane. Ta ponętna dziewczyna istnieje tylko w wyobraźni fotografa. Proszę choć raz posłuchać „Miłosnych wyznań”, a zrozumie pan, że w naszym programie nie chodzi o erotyczne gierki, tylko o prawdziwe uczucia. Przelotne romanse nas nie interesują. - Zbity z tropu natręt spokojnie odszedł bez słowa, a naburmuszony Griffin usiadł na krześle.

- Nadal sądzę, że ten głupiec nie miał prawa cię nagabywać.

- Zgadza się z tobą, ale rozumiem tych ludzi. - Ruchem głowy wskazała speszonych mężczyzn. - Niestety, odkąd ci okropni bracia Jones przejęli radio W-109... Tak się fatalnie składa, że nosicie to samo nazwisko. Jak wspomniałam, od tamtej pory nastąpiły u nas nowe porządki i mnożą się przykre niespodzianki. Jonesowie często ku-

pują podupadające firmy i robią tam okropny zamęt. Mogą sobie pozwolić na takie eksperymenty, bo pieniędzy im nie brakuje. W pogoni za zyskiem grają na najniższych instynktach. Uznali, że mój program zyska nowych słuchaczy, jeśli będzie go reklamować półnaga blondynka. Dla oszczędności kazali mi pozować do zdjęć.

Griffin miał ponurą minę. Okropni bracia Jones. Co to ma znaczyć?

- Naprawdę uważasz, że nowi właściciele posłużyli się tobą do swoich celów?

- Oczywiście. Na domiar złego mój kontrakt zawiera klauzulę, która to legalizuje. Wolno im wykorzystać moją twarz i sylwetkę do promowania W-109. Sam miałeś okazję się przekonać, jaki zrobili z tego użytek. Słyszałeś o ich najnowszym pomysle? Czytałam reportaż, z którego wynika, że zamierzają wyrzucić na bruk siostry zakonne prowadzące sierociniec, żeby na ich parceli zbudować kasyno.

- Przesada! - Starał się nie podnosić głosu, chociaż wiedział, że to bzdury. - Słyszałem, że chodzi o prywatną szkołę, w której uczą się córki milionerów. Poza tym Jo-nesowie nie budują kasyna, tylko uzdrowisko.

- Możliwe. Tak czy inaczej są zakałą ludzkości!

Griffin miał dość tej maskarady i postanowił uświadomić Neli, że je właśnie kolację w towarzystwie jednego z tych potworów.

- Jesteś niesprawiedliwa... - zaczął, ale przerwała mu w pół zdania.

- O mój Boże... - szepnęła wystraszona. - Obejrzyj się dyskretnie. Jeden z nich wszedł przed chwilą do „Kamieniołomu”.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Czy to jakieś fatum? - ciągnęła zirytowana Neli. - Wystarczy o nich wspomnieć i natychmiast przynajmniej jeden wyrasta jak spod ziemi.

- Kogo masz na myśli? - dopytywał się zbity z tropu Griffin.

- Braci Jones. - Ruchem głowy wskazała obiekt swej niechęci stojący w drzwiach „Kamieniołomu”. Łatwo się było domyślić, że to Spencer... albo jego sobowtór. Griffin był przygotowany na najgorsze i zastanawiał się gorączkowo, co brat robi w mieście; powinien być teraz w Kalifornii i utrudniać życie opornej właścicielce pensji dla pańienek z dobrych domów.

Odwrócił głowę, udając, że rozgląda się po sali, popatrzył na drzwi i ujrzał Spencera w towarzystwie urodziwego kociaka i paru znajomych. Niech go diabli porwą! Czemu tak szybko wrócił? Dlaczego przyszedł dziś do tej restauracji? ,

Skurczył się i pochylił głowę. Przez chwilę miał nadzieję, że okulary i sztruksowa marynarka całkiem go odmieniły. Może Spencer po prostu minie ich stolik?

- Chyba mnie zobaczył - szepnęła Neli. - Spotkałam go tylko raz, więc łudziłam się, że zapomniał, jak wyglądam. Wyobraź sobie, że on i jego infantylny braciszek

podczas ważnego zebrania zabawiali się grą w rzutki! To się w głowie nie mieści, prawda? Kto poza nimi odważyłby się na taki nietakt? Teraz rozumiesz, czemu bracia Jones działają mi na nerwy!

- Wcale się nie dziwię - odparł z roztargnieniem Griffin. Napełnił winem duży kieliszek i trzymał go na wysokości twarzy. Nie miał wątpliwości, że Spencer od razu go rozpozna, ale były spore szanse, że zaabsorbowany swoim towarzystwem ruszy od razu w głąb sali, nie zwracając uwagi na fatalnie ubranego mężczyznę podobnego jak dwie krople wody do Griffina Jonesa.

- Idzie w naszą stronę - ostrzegła Neli. Daremne nadzieje!

- Co ty tutaj robisz? - zapytał Spencer. - Dlaczego masz na sobie te łąchy?

- Mogę jeść kolację, gdzie mi się podoba - odparła stanowczo Neli, jakby zwrócił się do niej. - A co do mojego stroju... Dla dobra programu udawałam zmysłową kokietkę, ale w czasie wolnym od pracy będę się kierować własnym gustem.

- Słucham? - wymamrotał zbity z tropu Spencer, jakby nie wiedział, o co chodzi i z kim ma do czynienia.

- Milcz, idioto - syknął Griffin, unosząc dłoń ostrzegawczym gestem. - Neli, wychodzimy. - Rzucił na blat stolika kilka banknotów i chwycił ją za rękę. Gdy pochyliła się, żeby podnieść stojącą na podłodze teczkę, mruknął do brata: - Później się z tobą policzę.

- Co ja takiego zrobiłem? - spytał niepewnie Spencer. Griffin bez słowa ruszył w stronę drzwi, ciągnąc za sobą Neli. Potem, rzecz jasna, przyjdzie mu się z tego wytłu-

maczyć, ale na razie chciał tylko opuścić „Kamieniołom” bez poważniejszych obrażeń. Jeśli Neli McCabe za sprawą przebiegłego Spencera odkryje, z kim się tu umówiła, natychmiast wydrapie mu oczy.

- Masz tupet - zauważyła, gdy odbierali płaszcze z szatni. - Z pewnością nikt dotąd nie śmiał powiedzieć temu Jonesowi, żeby się zamknął.

- Nie przesadzaj, Neli - mruknął zniecierpliwiony, podając jej okrycie. - Zareagowałem normalnie, bo nie miał prawa tak cię strofować.

- Przepraszam - wtrąciła młodzieńca szatniarka. - Pani jest dziennikarką z radia, prawda? Twarz wydała mi się znajoma, bo widziałam panią na plakatach, a potem usłyszałam imię i zaczęłam kojarzyć fakty. - Kolejna wielbicielka, pomyślała z rezygnacją Neli i skinęła głową, a dziewczyna perorowała dalej, z uwielbieniem spoglądając na Griffina. - Widziałam twój identyfikator. Jeśli to jest Neli McCabe, ty musisz być doktorem Jonesem, zgadza się?

- Owszem - przytaknął. - Słuchałaś „Miłosnych wyznań”?

- Och, tak! - szepnęła omdlewającym głosem, jakby lada chwila miała paść mu w ramiona. Nagle wydała głośny pisk. - Niesamowite! - Odwróciła się w stronę zaplecza i krzyknęła przenikliwym głosem: - Amando, Amando, miałam rację, to naprawdę doktor Jones!

Zdegustowana Neli z oburzeniem stwierdziła, że Johnowi pochwlebia uwielbienie krzykliwej smarkuli, która wciąż paplała, z trudem łapiąc oddech.

- Obie chciałybyśmy umówić się z tobą na randkę.

Będzie losowanie, co? W programach radiowych zawsze tak się wybiera zwycięzcę. Zapisz moje nazwisko. Jesteś cudny, John! Chętnie pójdę z tobą na bal.

- Dziękuję, to bardzo miło z twojej strony.

- Chwileczkę. - Neli wyjęła z teczki formularz zgłoszeniowy opracowany przez dział promocji dla wielbicielek Johna. - Trzeba to załatwić oficjalnie. Wypełnij i prześlij do redakcji.

- Mogę zrobić kopie i rozdać koleżankom? - spytała uszczęśliwiona nastolatka.

- Naturalnie.

- John, dasz mi autograf? - krzyknęła szatniarka, gdy już odchodzili. - Mam długopis. Podpisz mi się na ramieniu lub na policzku, a najlepiej...

Neli zdecydowanym ruchem pociągnęła cudownego doktora w stronę drzwi. Gdy ruszyli dalej chodnikiem, podniosła kołnierz płaszcza i uśmiechnęła się ironicznie.

- Uratowałeś mnie przed tamtymi natrętami, a teraz mogłam ci się zrewanżować.

- Przesadzasz, ta dziewczyna nie stanowiła dla mnie zagrożenia.

- Moim zdaniem była okropna - uznała Neli.

- Jesteś zazdrosna o szatniarkę? - Wpatrywał się w nią z kpiącym wyrazem twarzy.

- Chyba żartujesz!

- A może nie?

- Bzdura! - Energicznie pokręciła głową, ale w głębi ducha musiała przyznać, że umizgi krzykliwej smarkuli mocno ją zirytowały, ale nie zamierzała o tym wspominać.

Jones popatrzył na nią bez słowa i sięgnął po ciężką teczkę. Wziął Neli pod rękę i pociągnął w stronę parkingu.

- Zaskoczyłeś mnie dzisiaj - przyznała, obrzucając go badawczym spojrzeniem. Z irytacją stwierdziła, że nie wie, co myśleć o doktorze Jonesie. Chwilami zachowywał się jak bezwzględny Terminator, po kilku minutach przypominał szlachetnego sir Lancelota. Nie była przygotowana na takie niespodzianki.

- Czyżby? - mruknął opryskliwie. - Uprzedzałem, że czasami trudno ze mną wytrzymać. Poza tym ostatnio nie chodzę na randki. Nie daj się zwieść pozorom; wprawdzie bywam porywczy, ale nieśmiałość także utrudnia mi życie. Nie potrafię nawiązać kontaktu z ludźmi.

Neli obrzuciła go nieufnym spojrzeniem. Podczas rozmowy z krzykliwą małolată całkiem nieźle sobie radził.

- Neli, jeśli chodzi o braci Jones... - John niespodziewanie zmienił temat.

- Wiesz coś o nich? - Podniosła wzrok i popatrzyła na niego, ale nie potrafiła określić wyrazu urodziwej twarzy.

- Wspomniałaś, że są właścicielami stacji radiowej, w której pracujesz. Byłoby rozsądniej, gdybyś spróbowała dostrzec ich zalety. Każdy je ma. To błąd, że się do nich uprzedziłaś.

- Są okropni! - zawołała bez namysłu. - Niszczą konkurencję, romansują na prawo i lewo, po trupach dążą do celu. Pamiętasz, co mówiłam o sierocińcu w Los Angeles? Zawsze działają talami metodami. Oburzające! Nie mogę ich polubić, to wbrew moim zasadom.

- Już ci mówiłem, że nie chodzi o sierociniec, tylko o prywatną szkołę dla bogatych dziewcząt. - Griffin był



na nią wściekły. - W tym wypadku się pomyliłaś, więc może warto uznać to za przestrożę. A jeśli wcale nie są tacy źli?

- Nie znasz ich tak dobrze jak ja. Poza tym nie warto się martwić na zapas - dodała pośpiesznie.

Wzruszyła się, gdy z troską mówił o jej pracy i ostrzegał przed niechęcią szefów. - Przyznaję, że obraziłam Spencera Jonesa, ale to jego wina, bo pierwszy zaczepił mnie w restauracji, ale na razie nie grożą mi przykre konsekwencje. Nie zostanę wyrzucona, bo mam kontrakt do końca lutego. Poza tym wiem, że decyzja w mojej sprawie zapadnie dopiero po walentynkach.

- Nie rozumiem.

- W lipcu podsłuchałam mimo woli, że dalsze losy radia W-109 zależą od wyników lutowych sondaży. Jeśli spadną, wylecę z pracy. Sam widzisz, mam jeszcze miesiąc spokoju, a na moje konto wpłynie przynajmniej jedna pensja.

- Neli, za dwa tygodnie dzień świętego Walentego, a ty wcale się nie martwisz?

- Jestem świadoma powagi sytuacji, lecz dzięki tobie zaświtała mi nowa nadzieja.

- Co ja mam z tym wspólnego?

- Odkąd zadzwoniłeś do radia, jestem prawie pewna, że walentynkowa impreza się uda, a ja będę nadal prowadziła „Miłosne wyznania”. - Po chwili dodała ostrożnie, żeby nie czuł się przytłoczony odpowiedzialnością: - Jeśli z twoją pomocą zdołamy podtrzymać zainteresowanie odbiorców, nasz bal stanie się wydarzeniem sezonu, a radio przyciągnie nowych słuchaczy.

- Z mojego powodu? - spytał nieufnie.

- Oczywiście. Mówię szczerze: poruszyłeś lawinę, której nie można zatrzymać. - Uradowana ścisnęła lekko jego ramię i przysunęła się bliżej.

- Neli? - rzucił pytająco.

- Tak? - mruknęła, podnosząc głowę.

- Dokąd idziemy?

- Nie mam pojęcia - odparła z wahaniem, spoglądając w głąb opustoszałej ulicy. - Trzeba omówić kilka spraw, więc poszukajmy cichej kawiarenki, gdzie można spokojnie porozmawiać.

Nie zwracała uwagi na padający śnieg, a delikatne płatki osiadały na jej włosach i twarzy. Uniosła dłoń, żeby je strzepnąć, ale John był szybszy. Popatrzył w piwne oczy i opuszkami zimnych palców ostrożnie musnął wilgotny policzek.

- Nie chcę rozmawiać - szepnął.

- Nie rozumiem - odparła półgłosem, chociaż doskonale wiedziała, o co mu chodzi. Tego wieczoru bardzo się zbliżyli. Jakaś potężna siła popychała ich ku sobie.

Gdy objął dłońmi jej twarz i wpatrywał się w nią jak urzeczony, poczuła szybkie bicie serca. Musnął wargami jej usta tak czule i delikatnie, że miała ochotę śpiewać ze szczęścia w ten chłodny styczniowy wieczór.

- Jedźmy do ciebie - zaproponował cichym, zmysłowym głosem, w którym wyczuwało się ton niecierpliwości.

Wykluczone! Neli od razu się opamiętała. Nie ma prawa wodzić na pokuszenie nieszczęśliwego doktora Jonesa, który daremnie próbował zapomnieć o dawnej narzeczo-

nej. Przelotny romans może go wpędzić w kompleksy i wywołać poczucie winy.

- To było urocze, John - wyszeptała z trudem - ale nie wolno nam posunąć się dalej.

- Dlaczego? - zapytał cicho i popatrzył tak, jakby chciał wziąć ją w ramiona i całować do utraty tchu.

- Przecież obiecałam znaleźć ci odpowiednią dziewczynę - przypomniała, odpychając go lekko. - Jeśli sama zacznę się z tobą umawiać, słuchaczki będą zawiedzione.

- Wszystko można pogodzić. Teraz pocałuję cię, a za dwa tygodnie zabiorę na bal jedną z nich - odparł rezolutnie i pochylił głowę, muskając wargami jej usta tak czule, że od razu zapragnęła śmielszych pocałunków.

- Przestań! To wbrew moim zasadom. Pracujemy razem, więc nie powinnam z tobą flirtować.

- Do diabła z zasadami - szepnął. - Są po to, żeby je łamać. Kto by się nimi przejmował?

- Chyba jestem wyjątkiem, bo uważam się za kobietę z zasadami - odparła z powagą i odsunęła się niechętnie. - Poza tym, moim zdaniem, nadal czujesz się związany z Grace. To ją teraz całowałeś, nie mnie.

- Nawet jeśli dotąd tak było, pora to zmienić. Sama powiedziałaś, że powinienem zacząć nowe życie. W głębi ducha przyznała mu rację. Zabrakło jej argumentów, więc postanowiła zmienić temat.

- Straszny ziąb! Jeśli będziemy całować się na mrozie, złapiemy grypę.

Griffin nie tracił nadziei. Pocałował ją w policzek, objął ramieniem i ruszył w stronę parkingu.

- Jedźmy do ciebie. Tam się rozgrzejemy.

- To bez sensu! Mieszkam w podmiejskim osiedlu, dojazd zajmie nam godzinę. Dzielę z babcią wielki, stary dom, a rodzice mają własny kilkanaście metrów dalej. Jeśli przyjadę z nieznanym mężczyzną, zaraz rozdzwonią się telefony, bo cała rodzina zacznie się dopytywać, kto mnie odwiedził.

- Masz rację. Nie warto tam jechać. - Griffin ogrzał oddechem zmarznięte dłonie i zaczął je mocno rozcierać. - Gdzie zostawiłaś auto?

- Na zachód od centrum, przed końcową stacją metra. Zawsze uważała, że to doskonałe rozwiązanie, bo nie trzeba płacić za parking.

- Śnieg jest coraz gęstszy. Gdzie się schronimy?

- A twoje auto?

- Nie sądziłem... - Umilkł nagle, zerknął na drugą stronę ulicy i przygryzł wargę.

- Proszę? - zapytała, szcękając zębami. Było jej okropnie zimno.

- Zgoda - odparł zrezygowany. - Pociągnął ją za sobą, przeciął jezdnię i nagle przystanął. - Bardzo proszę, nie wyciągaj pochopnych wniosków, kiedy zobaczysz mój samochód. Zdziwiła się, gdy podszedł do niskiego, sportowego modelu porsche, ale szybko przypomniała sobie, że jest bogaty, więc może sobie pozwolić na takie чудо. Zamiast numeru rejestracyjnego na tablicy widniało jego nazwisko oraz dwójka. Wyjaśnił skwapliwie, że po raz drugi kupił ten sam model i postanowił to jakoś zaznaczyć. Neli usiadła na fotelu pasażera i zapięła pas. Reflektory oświetliły zasypaną śniegiem ulicę, gdy ruszyli prosto przed siebie.

- Dokąd jedziemy? - spytała. - Trzeba się naradzić. John włączył ogrzewanie, więc od razu się ożywiła.

- Nie będzie żadnych narad. Pokażę ci, jak mieszkam. Zajmuję przerobioną na mieszkanie dawną halę fabryczną.

- Ach, tak? - odparła bez entuzjazmu.

Chyba jej rozum odjęło! Zgodziła się pojechać do garsoniery przystojnego lekarza, o którym właściwie nic nie wiedziała. Zacisnęła mocno drżące dłonie, żeby nie spostrzegł, jak bardzo jest zdenerwowana.

Miał nadzieję, że tym razem wszystko się ułoży po jego myśl. Przejazdźka autem Spencera z pewnością nie była najmądrzejszym posunięciem, ale to się da załagodzić. Bracia często zamieniali się samochodami i nosili przy sobie zapasowe kluczyki. Nie raz i nie dwa ułatwili sobie życie w ten sposób.

Zerknął ukradkiem na milczącą Neli. Ciekawe, co teraz o nim myśli. Gdy lekko odwrócił głowę, uśmiechnęła się niepewnie, a on natychmiast poweselał. Urocza dziewczyna. Od razu ją polubił, między innymi za ten uśmiech - serdeczny i ujmujący.

Kiedy skwapliwie oddała mu pocałunek, poczuł się jak w niebie. To była niema zachęta i obietnica. Najchętniej zaparkowałby w ciemnej uliczce i zaprosił Neli na tylne siedzenie. Po chwili uświadomił sobie, że sportowe porsche Spencera ma tylko dwa fotele i odetchnął z ulgą.

Co go napadło? Odkąd był pod urokiem tej dziewczyny, zachowywał się jak postrzelony nastolatek. Zacisnął dłonie na kierownicy i utkwiał wzrok w przedniej szybie, starając się przeniknąć wieczorny mrok. Cieszył się, że przy-

jęła jego zaproszenie i zgodziła się obejrzeć mieszkanie. Miał nadzieję, że znajdzie sposobność, by ją pocałować, i niecierpliwie czekał na tę chwilę. Niestety, sytuacja okropnie się skomplikowała. Neli była mu teraz bardzo bliska; marzył o jej pocałunkach, ale z drugiej strony... Miał kilka powodów, które mu nie pozwalały myśleć o niej poważnie: głupi zakład, tajemniczy doktor Jones i niezliczone kłamstwa. Jeśli prawda wyjdzie na jaw, straci Neli i przegra zakład, a ona wyleci z pracy z jego winy. Wkrótce zaparkował auto przed sporym budynkiem, drżącymi palcami wyjął kluczyk ze stacyjki i sięgnął po teczkę. Gdy wsiedli do prywatnej windy, mimo woli zastanawiał się, co usłyszy, gdy pokaże Neli mieszkanie. Nie zrobiła na niej szczególnego wrażenia stara sztruksowa marynarka, porsche Spencera, dziwne zmiany nastroju doktora Jonesa. Był niemal pewny, że bez trudu przyjmie do wiadomości kolejne odkrycie i przejdzie nad nim do porządku dziennego.

- Zapraszam do środka - powiedział uprzejmie, przepuszczając ją w drzwiach. Rozejrzała się po ogromnym wnętrzu, otworzyła szeroko oczy i mruknęła z uśmiechem:

- Niesamowite! Kto by pomyślał! Masz bardzo... oryginalny gust.

Gdy zrobili parę kroków, kątem oka dostrzegł wiszącą na oparciu krzesła markową kurtkę z czarnej skóry.

- Może zdejmiesz płaszcz? - Pospiesznie rzucił na krzesło swoje okrycie, zasłaniając strój nie licujący z godnością statecznego neurochirurga. Neli słuchała go z roz-

targnieniem, zaciekawiona niezwykłym wystrojem mieszkania.

- Grasz na fortepianie? - spytała. Uznała zapewne, że to wnętrze może jej wiele powiedzieć o swoim właścicielu. Po chwili zauważyła naturalnej wielkości fotografię Johna Wayne'a. - Lubisz westerny? To pewnie twój idol.

- Mieszkanie było umeblowane, kiedy je kupiłem - odparł, nerwowo podzwaniając kluczykami. - Dekorator wewnątrz sam je urządził. Może siądziemy? Tam jest wygodna kanapa.

Nie zwracała uwagi na jego nalegania i chodziła po ogromnym mieszkaniu, zaglądając w każdy kąt.

- Bardzo ciekawe wnętrze. Wiesz, co mnie najbardziej zaintrygowało? Brak tu osobistych przedmiotów. Czuję się jak w hotelowym apartamencie. Twoje mieszkanie ma charakter, ale nie widzę rodzinnych fotografii, albumów z wycinkami, a nawet pocztówek od znajomych.

- Niedawno się tu wprowadziłem.

- Biedny John - szepnęła, podchodząc bliżej. - Wiem, że chciałbyś zapomnieć o przeszłości.

O Boże, ta znowu swoje! Dlaczego ciągle wspomina tę Grace? W głowie mu się mąciło, gdy czuł na sobie współczujące spojrzenie zażawionych piwnych oczu.

- Zapraszam na kanapę. Fotele są niewygodne. - Uśmiechnął się chytrze i dodał: - Na szczęście łóżko jest cudowne. Jeśli chcesz, możemy na nim usiąść.

Natychmiast ruszyła w stronę kanapy - byle dalej od owalnego łoża stojącego w rogu mieszkania. Gdy opadła na miękkie poduszki, Griffin pogratulował sobie, że

wreszcie udało mu się ją unieruchomić, a jego taktyka zaczynała przynosić efekty.

Usiadł tuż obok, chociaż dobre wychowanie nakazywało zostawić gościowi trochę więcej przestrzeni. Złamał zasady savoir-vivre'u, ale za to czuł zapach Neli i widział, jak szybko oddycha, rumieniąc się pod wpływem jego wzroku. Obserwował ją długo i nie ukrywał, że sprawia mu to ogromną przyjemność. Czuł jej biodro przylegające do jego boku, dotykał ramieniem wełnianego swetra. Z roztargnieniem pogładził delikatną przedzę. To chyba kaszmir... jaki miękki...

- John... - zaczęła nieśmiało. Zaklął w duchu, bo marzył, by nazwała go prawdziwym imieniem. Przez moment gapił się na nią bezmyślnie.

- Słucham, Neli - mruknął zakłopotany.

- Nie wolno nam posuwać się za daleko.

- Przecież na razie nic się nie dzieje. - Pochylił się, szukając jej ust. - Zresztą nie robimy nic złego.

- Jesteś tego pewny? - odparła, zamykając oczy i tuląc się do niego.

Gdy dotknął ustami jej warg, poczuł smak wina i zapach mroźnego powietrza. Neli była uosobieniem słodkiej kobiecości. Usłyszał cichy, rozkoszny jęk i od razu wiedział, że rozumieją się bez słów i pragną siebie nawzajem.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Griffin ostrożnie ułożył Neli na poduszkach kanapy. Całował jej szyję i dekolt. Nie miał pojęcia, czy zostanie spoliczkowany, czy pieszczoty będą odwzajemnione, ale gdy Neli objęła go za szyję i z zapalem oddawała pocałunki, pozbył się wątpliwości i pieścił ją namiętnie. Niewiele brakowało, żeby oboje całkiem się zapomnieli. Co nas powstrzymuje, zastanawiał się gorączkowo.

- Neli, jesteś cudowna. Uwielbiam cię dotykać i całować - szeptał jej do ucha.

- Dobrze mi z tobą. Kto by pomyślał, że my... Zamilkła niespodziewanie i od razu wyczuł zmianę w jej zachowaniu. Czar prysł. Znieruchomiała na moment i odsunęła się niechętnie.

- Neli, co ci jest?

Wymamrotała coś niewyraźnie, sadowiąc się na kanapie jak najdalej od niego.

- To nie do wiary. Obiecałeś, że do tego nie dojdzie.

- Czyżby? Nie przypominam sobie.

- Ależ tak! - upierała się Neli. - Zresztą chyba masz rację. Nie składałeś żadnych obietnic, ale ja na pewno przysięgłam sobie, że będę się zachowywać jak należy. Chwilami mam wrażenie, że jestem twoją terapeutką. Moim zadaniem jest ułatwić ci powrót do normalnego życia.

Powinam znaleźć dla ciebie miłą dziewczynę, więc nie można dopuścić, żeby coś się między nami zaczęło.

- Skoro mam ciebie, po co mi inne dziewczyny? Czemu nie chcesz się ze mną spotykać? - Poglaskał lekko jej policzek i kciukiem wyrysował na nim zgrabną ósemkę. - Te wszystkie ograniczenia, które próbujesz sobie narzucić, nie mają sensu. Jesteś dziennikarką, a nie psychologiem. Chcę się z tobą umówić, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebym na balu towarzyszył wybranej słuchaczce, skoro mnie to do niczego nie zobowiązuje. Zrobię to przez wzgląd na twoją radiową przyszłość. Bardzo mi na tobie zależy. Chyba nie zaprzeczysz, że mamy się ku sobie.

- Przestań! Nie możemy ulec tej dziwnej fascynacji. To przelotne zauroczenie. - Zerwała się z kanapy, przyniosła teczkę i wyjęła z niej plik kartek. Popatrzyła na niego wymownie i dodała: - Bierzmy się do pracy. Trzeba przeprowadzić wstępną selekcję. W jakim wieku powinna być twoja wybranka?

- Nic mnie to nie obchodzi.

- Zmienisz zdanie, jeśli powiem, że dzwoniły do nas nastolatki i staruszki. Nie sądzę, żebyś chciał się umówić z małolatą albo emerytką - stwierdziła opryskliwie.

- To nie moja sprawa.

- Skoro nie chcesz współpracować, sama się tym zajmę. - Wyjęła z teczki notes. - Nastolatki wykluczamy. Dwudziestka to dolna granica. Kobiety po czterdziestce też cię chyba nie interesują, chociaż w tych sprawach nie ma reguł. To nam ograniczy liczbę kandydatek. Co myślisz o rozwódkach? Interesują cię kobiety z dziećmi?

- Pewnie. - Griffin żałował, że nie ma pod ręką gazety,

którą mógłby ostentacyjnie przeglądać, dając Neli do zrozumienia, jak mało go obchodzą te pytania. - Co jeszcze weźmiemy pod uwagę? - Zapisywała pośpiesznie elementy charakterystyki, w miarę jak przychodziły jej do głowy. - Dochody, liczba dzieci, zawód, kolor włosów, kolor oczy, ulubione barwy, wykształcenie. - Spojrzała na niego z wymuszonym uśmiechem. - Coś pominęłam? - Nie. - Griffin przysunął się bliżej i spojrzał jej prosto w oczy. - Jeśli nalegasz, powiem ci, jaka powinna być dziewczyna, z którą chciałbym się umówić. Możesz notować. Niech będzie inteligentna, dowcipna, pełna wdzięku, wesoła, trochę szalona; blondynka, mniej więcej metr sześćdziesiąt dwa wzrostu, waga pięćdziesiąt pięć kilo, piwne oczy... z zielonymi plamkami. Taka albo żadna. - Neli zamrugła powiekami, a Griffin zerknął na kaszmirowy sweter. - Ulubionym kolorem mojej wybranki jest chyba niebieski. Znak zodiaku? Trudno powiedzieć. Numer buta? Lubię małe stopy. Zawód? Koniecznie związany z mediami. Żadnych dzieci! Musi być panną. Wykształcenie? Niepełne wyższe, najlepiej rok czy dwa dziennikarstwa, dyplom nie jest konieczny. Powinna mieszkać za miastem i dojeżdżać metrem do pracy. Byłoby fajnie, gdyby dzieliła dom z babcią, a rodzice powinni mieszkać w sąsiedztwie. Niech będzie dobrą córką i kochającą wnuczką. Rzadko umawia się na randki, bo jest zaabsorbowana pracą, choć moim zdaniem to jedynie wykręt. Po prostu nie spotkała jeszcze odpowiedniego faceta. - Zastanawiał się przez moment. - Coś pominąłem?

Zarumieniona Neli wzruszyła ramionami i oznajmiła chłodno:

- To bardzo ciekawe. Pozwól, że uzupełnię twoje wywody. Mierzę metr i sześćdziesiąt cztery centymetry, mój ulubiony kolor to żółty, jestem zodiakalnym Bykiem, umawiam się chętnie i często, ponieważ nie brak mi wielbicieli.

- Neli, przestań! Chciałem ci tylko dać do zrozumienia.

- Nie musisz mi tego tłumaczyć. Wyraziłeś się dostatecznie jasno i przyszło ci to bez najmniejszego trudu. Potrafisz schlebiać kobiecie. - Schowała do teczki plik formularzy. - Doktor Jones nie potrzebuje już mojej pomocy. Na pewno sam znajdzie odpowiednią dziewczynę.

- Neli, ja tylko...

Zamknęła teczkę, wstała i spojrzała mu w oczy.

- Gdybyś był tym, za kogo się podajesz, chętnie skorzystałbyś z naszej pomocy, żeby w końcu dojść do siebie i na nowo oswoić się z ludźmi.

- Tego właśnie oczekuję - zapewnił. - Okaż mi trochę współczucia. Jestem taki nieszczęśliwy. Nie mogę znaleźć ukojenia.

- Nieprawda - odparła cicho. - Potrzebowałam trochę czasu, żeby dojść do takiego wniosku, ale teraz wiem, co jest grane.

Griffin milczał. Wiedział, że Neli potrafi kojarzyć fakty, i z niepokojem czekał na konkluzję.

- Od razu uderzyło mnie, że jak na mężczyznę, który od wielu miesięcy oplakuje ukochaną, całujesz zbyt namiętnie. Potem zorientowałam się, że mimo rzekomej nie-

śmiałości bez trudu owinałeś mnie wokół palca. Naprawdę trudno uwierzyć, że przez całe dwa lata stroniłeś od kobiet.

Griffin był poważnie zaniepokojony. Odruchowo napiął mięśnie, jakby szykował się do kontrataku.

- Twój niedawny monolog to prawdziwy popis erudycji i sprytu. Masz doskonałą pamięć i jesteś wyjątkowo bystry. Mężczyzna posiadający takie atuty nie potrzebuje swatki. To wytrawny gracz: może mieć każdą kobietę, żadna mu się nie oprze, wszystkim zamąci w głowie

Wypisz, wymaluj Griffin Jones, pomyślał ironicznie, gdy umilkła. Dawniej rzeczywiście romansował bez opamiętania.

- Tak było, nim poznałeś Grace. Kochałeś ją szczerze, a ona cię porzuciła i niespodziewanie odeszła z tego świata. Wtedy zabrakło ci pewności siebie. Dopiero gdy pod wpływem nagłego impulsu zadzwoniłeś do radia, okazało się, że kobiety nadal są pod twoim urokiem. Zachęcony tym sukcesem postanowiłeś sprawdzić, jak zareaguję na twoje zaloty, chciałeś ze mnie zrobić królika doświadczalnego, ale ja się na to nie zgodzę, doktorze Jones. Gra skończona. Do zobaczenia, muszę już iść.

Griffin był całkiem zbity z tropu. Nie wiedział, czy się obrazić, bo uznała go za nałogowego podrywacza, czy cieszyć się zawołowanym komplementem, skoro mimo woli przyznała, że zawrócił jej w głowie. Westchnął ciężko. Neli była jedyną dziewczyną, o którą musiał tak zabiegać. Dała mu niezłą szkołę. Czy już go skreśliła, czy ma jeszcze cień szansy?

- Jesteś pewna, że dam sobie radę bez twojej pomocy? - zapytał niepewnie.

- Oczywiście, radziłabym ci zmienić sposób ubierania. - Zmierzyła go taksującym spojrzeniem. -1 fryzurę. Twój zewnętrzny wizerunek nie pasuje do przebojowego mężczyzny, który właśnie obudził się w tobie z letargu.

Griffin mamrotał coś niewyraźnie, bo znów nie miał pewności, czy Neli go chwali, czy obraża.

- Nie martw się - poradziła, kładąc mu rękę na ramieniu. - Zanim nadejdą walentynki, dzięki W-109 będziesz wyglądać jak gwiazdor filmowy.

- Trzymam cię za słowo - odparł z uśmiechem. Gdy ruszyła ku drzwiom, zapytał nieśmiało: - Mogę odwiedzić cię do domu?

- Mieszkam na peryferiach, to kawał drogi. Będę zobowiązana, jeśli podrzucisz mnie do metra. Złapię pociąg do stacji końcowej, a tam czeka na parkingu moje auto.

- Wykluczone - upierał się z ponurą miną. - Zawiozę cię pod sam dom.

Zawahala się i stanęła pośrodku mieszkania, nie mogąc podjąć decyzji. Griffin niespodziewanie doznał olśnienia i zrozumiał, co było przyczyną nagłej zmiany w jej zachowaniu. Bardzo szybko ulegli wzajemnej fascynacji. Kiedy to sobie uświadomiła, ogarnął ją strach i dlatego od razu zaczęła się zachowywać jak popularna dziennikarka odbierająca codziennie dziesiątki telefonów od słuchaczy. Doktor John Jones znów stał się dla niej jednym z wielu głosów, dalekich i nierealnych. Odepchnęła go, ponieważ niespodziewanie stał jej się bardzo bliski, a przez to niebezpieczny, zapewniła jednak, że popracuje nad jego wyglądem. Podczas walentynkowej imprezy miał być przy- stojny i urodziwy jak Tom Cruise albo jak Ken, chłopak-

-zabawka, dla którego osobiście zamierzała poszukać ślicznej Barbie.

Oboje zabrnęli w ślepią uliczkę. Nawet szczere wyznanie nic teraz nie pomoże. Trzeba się wycofać na z góry upatrzone pozycje i szukać sposobności do kontraktaku. Griffin był przekonany, że prędzej czy później zdobędzie Neli.

- Obiecałem, że cię odwiozę, i dotrzymam słowa - powiedział stanowczo.

- To godzina drogi w jedną stronę - upierała się Neli. - Wolę jechać pociągiem.

- Wykluczone. - Griffin był znów sobą; zapomniał

o nieśmiałości i ciągłym wahaniu typowym dla doktora Jonesa. - Nie mogę pozwolić, żeby moja znajoma późnym wieczorem jechała do domu metrem i włączyła się samotnie po ciemnym parkingu.

- Nacisnął guzik windy

i zmierzył Neli taksującym spojrzeniem, chociaż doskonale wiedział, że mu tego nie daruje. Po chwili dodał z chępliwym uśmiechem. - Nie martw się, ja też mam swoje zasady i wiem, kiedy przestać.

*Czwartek, 1 lutego 2001 roku Trzydzieści dni do walentynek*

Telefon zadzwonił o wpół do siódmej. Neli oparła się na łokciu i podniosła słuchawkę.

- Cześć, skarbie. Dzwoni mama. Wczoraj zauważyłam przed domem czarne sportowe auto. Co z twoim samochodem?

- Stoi na parkingu. Musiałam zostać dłużej w pracy

i skorzystałam z uprzejmości kolegi jadącego w tę samą stronę. Podrzucisz mnie do metra za dwie godziny?

- Muszę być w szkole o wpoi do ósmej, ale tata na pewno cię podwiezie. - Neli usłyszała cichy szum, gdy jej matka zakryła dłonią mikrofon, a potem stłumione wołanie: - Fred, trzeba zabrać małą do metra! Znajdziesz chwilę? - Wkrótce znów dobiegł ją dźwięczny głos matki. - Załatwione. Tata zaczyna lekcje dopiero o pierwszej. Ubierz się szybko i przyjdź na śniadanie.

- Dzięki, mammo. - Uśmiechnęła się sennie. Czasami przyjemnie jest mieszkać w sąsiedztwie rodziców. Wspólne śniadania i drobne przysługi mają swój urok. Oczywiście, były też minusy, na przykład ciągły nadzór oraz poranne telefony. - Cześć, mammo, zdrzemnę się kwadrans.

- Doskonały pomysł, ale najpierw chciałabym usłyszeć więcej szczegółów na temat właściciela czarnego auta. Coś was łączy?

- Już ci mówiłam, to kolega z pracy. - Neli westchnęła demonstracyjnie. - Spotkaliśmy się, żeby omówić harmonogram przygotowań do dnia świętego Walentego oraz naszej radiowej imprezy. Zrobiło się późno i chciałam wrócić metrem, ale uparł się, że mnie odwiezie.

- Bardzo uprzejmie z jego strony. Przystojny?

- Powiedzmy. No dobrze, ma urodziwą twarz i doskonałą sylwetkę, ale fatalnie się ubiera.

- Tak samo było z twoim ojcem, ale sobie z tym poradziłam.

- Mammo! - zawołała Neli. - To nie jest mój chłopak, tylko znajomy.

- Wczoraj długo siedzieliście w tym aucie - stwierdzi-



- ła jej matka po chwili namysłu. - Długo się zegnałaś z kolegą.
- A ty stałaś w oknie z włączonym stoperem? - zapytała ironicznie Neli.
  - Trudno nie zauważyć - dobiegł ją pogodny głos. - Sportowy porsche rzuca się w oczy. Na co dzień nie widuję takich aut na twoim podjeździe.
  - Skąd wiesz, jaki to był samochód?
  - Kochanie, nie jestem ślepa.
  - Obserwowałaś nas przez lornetkę! - jęknęła Neli.
  - Czemu tak sądzisz? Ojej, przecież musiałam sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku. Czy to zbrodnia troszczyć się o córkę? - Mama nie dawała za wygraną.
  - Nie, ale chyba przyznasz, że podglądanie jest paskudnym nawykiem, więc pora się odzwyczaić. - Neli przerwała na chwilę. - Jak ci się podobał?
  - Trudno powiedzieć. Było ciemno, niewiele widziałam. Kiedy cię znów odwiezie, zaciągnij go na ganek. Tam jest więcej światła. - Pani McCabe dodała konspiracyjnym szeptem: - To nie jest zwykły kolega, co?
  - Mamo, naprawdę razem pracujemy - odparła stanowczo Neli. - Miłego dnia i udanych lekcji. Powiedz tacie, że będę u was za trzy kwadransy.
  - Och, córeczko, stałaś taka zasadnicza. Nie można z tobą plotkować.
  - A ty - odparła Neli, wyskakując z ciepłego łóżka -jesteś okropnie wścibska. Przypomnij mi w najbliższym czasie, żebym poszukała nowego mieszkania co najmniej dwadzieścia kilometrów stąd.
  - To wcale nie jest głupi pomysł. Twemu ojcu i mnie

należy się odrobina wolności. Mamy powyżej uszu twojej kurateli. Chciałoby się poszaleć, ale córka mówi, że nie wypada, bo to kompromitacja.

- W takim razie ruszaj w świat, rozwiń skrzydła i szalej! - Neli wybuchnęła śmiechem, a jej mama dodała:

- Słyszałam końcówkę twojego programu. Dzwonił ten nieszczęśliwy lekarz. Byłaś wspaniała.

- Udana audycja - przytaknęła Neli. - Początek był okropny, więc dobrze, że dopiero później włączyłaś radio. Obawiałam się, że nikt nie zadzwoni.

- To było do przewidzenia, że wspaniale dasz sobie radę, bo ciężko pracowałaś na ten sukces. A ten twój lekarz to istne чудо! Aż trudno wierzyć, że istnieją tacy mężczyźni. Chwileczkę! - Pani McCabe zamilkła na chwilę. - Już wiem! On cię wczoraj odwiózł do domu!

- Czemu tak sądzisz? - zapytała pośpiesznie Neli.

- Gdyby podobał ci się kolega z redakcji, dawno bym to z ciebie wyciągnęła, skarbie. Nasz pan doktor to prawdziwe odkrycie. - Neli miała wrażenie, że słyszy, jak szare komórki jej matki pracują na najwyższych obrotach.

- Masz rację, to on.

- Wiedziałam! Mów dalej. Pierwsze wrażenie się potwierdziło?

Neli długo szukała właściwych słów. Pytanie było podchwytliwe, więc trudno na nie odpowiedzieć. Doktor John Jones jest cudowny, ale niełatwo go rozszyfrować, poza tym dziwnie jej się przyglądał. Na pewno jest inteligentny, wrażliwy, czarujący, wspaniale całuje.

Dość tego! Zdrowy rozsądek nakazuje, by przestała o tym myśleć. Czemu ten mężczyzna tak ją zauroczył?

- Neli, słyszysz mnie? - Pani McCabe nie dawała za wygraną. - Naprawdę jest taki miły i mądry? Głos ma cudowny.

- Tak, mamó - odparła natychmiast. - To prawdziwy ideał, ale ja go nie chcę.

- Nie wygłupiaj się, Neli! Przystojny lekarz to niezła partia. Los się do ciebie uśmiecha, więc przestań kręcić nosem.

- Dzięki za radę, mamó - odparła z przekąsem Neli. - Czas ucieka, później do ciebie zadzwonię.

Odłożyła słuchawkę i podziękowała niebiosom, że wczoraj przezornie nie zaprosiła Johna do swego domu. W zagraconym wnętrzu byłoby mu za ciasno; poza tym wszedłby na ganek oświetlony mocną lampą, mama obejrzałaby go od stóp do głów, a poranne plotki trwałyby znacznie dłużej.

Z uśmiechem wspominała wczorajszy powrót do domu. John okazał się wspaniałym kompanem.

Gawędzili pogodnie o muzyce, sporcie oraz kinie. Wyznał jej, że uwielbia koszykówkę, piosenki zespołu U2 oraz kiczowate filmy z udziałem mistrzów wschodnich sztuk walki.

Co powiedziała mama, nim odłożyła słuchawkę? Przystojny lekarz to niezła partia. Los się do ciebie uśmiecha, więc przestań kręcić nosem.

- To nie jest facet dla mnie - stwierdziła głośno. Mężczyzna po przejściach, samotny, zagubiony - pod wpływem nagłego impulsu poprosił ją o pomoc. Zawiodłaby jego i słuchaczki, gdyby w takiej chwili myślała o sobie.

Siedziba radia W-109 przypominała istny dom wariatów. W holu kłębił się tłum kobiet, wśród których trudno się było przecisnąć, a zainteresowanych wciąż przybywało. Neli z trudem dotarła do swego pokoiku, natychmiast wyłączyła dzwoniący bez przerwy telefon i wsunęła go pod stertę gazet.

Odetchnęła z ulgą dopiero wtedy, gdy usiadła przed mikrofonem i rozpoczęła kolejne „Miłosne wyznania”. Gdy po programie zajrzała do reżyserki, Amy podniosła wzrok znad konsoli i spytała: - Neli, jesteś gotowa na spotkanie z tymi wariatkami? Zainteresowanie randką z uroczym doktorem Jonesem przeszło wszelkie oczekiwania. Portierka od rana wydaje numerki, ale słuchaczki nie chcą odejść, tylko koczują w budynku. Jest ich sto pięćdziesiąt. Wiek od dwudziestu do trzydziestu pięciu lat, mieszkanki Chicago, nie karane. Ten padalec Drake zadzwonił do kilku stacji telewizyjnych i gazet. Dla nich to prawdziwa gratka, a dla nas darmowa reklama.

- Sto pięćdziesiąt słuchaczek? - Neli szeroko otworzyła oczy. - Trudno, może wśród nich jest ta jedna, jedyna, wyśniona... idealna para dla doktora Jonesa. Będziemy z nimi rozmawiać w sali konferencyjnej. Niech wchodzi pojedynczo. Za kwadrans przyślij mi numer pierwszy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W ciągu kilku godzin Neli przepytowała ponad sto pięćdziesiąt pań. Była znużona, wściekła i rozczarowana do przedstawicielek swojej płci. Amy z nie ukrywaną przyjemnością asystowała jej podczas tych rozmów. Gdy zorientowała się, że koleżanka odrzuca większość kandydatek, sporządziła własną listę. Neli od czasu do czasu zerknęła w jej notatki i ze zdumieniem stwierdzała, że obok wielu nazwisk na znak aprobaty pojawiają się wykrzykniki i gwiazdki. Sama była przekonana, że ma do czynienia z bandą wariatek, ale postanowiła na razie zachować tę opinię dla siebie. Co dwie głowy, to nie jedna. Trzeba naradzić się z Amy. Gdy zakończyły przesłuchania, Amy z zapalem komentowała swoje notatki.

- Masz faworytkę? Ja nie mogę się zdecydować. Wybrałam pierwszą piątkę. Trzy kolejne mniej mi odpowiadają.
- Żadna się nie nadaje.
- Chyba żartujesz? - Amy nie wierzyła własnym uszom. - Popatrz na moją listę. Która z tych dziewczyn najbardziej ci się podobała?
- Daj spokój! Wszystkie mają źle w głowie. - Neli była tak zmęczona, że opadła na blat stołu. Mówiła głosem stłumionym i sennym.

- Przesadzasz, nie brak im zalet, chociaż są trochę narwane. Na przykład Penny, numer siedemdziesiąty pierwszy: milutka i wygadana. Albo Venus, numer sto dziewięćdziesiąty siódmy: prawdziwa gwiazda.
- Ta była najgorsza! - Neli sięgnęła po odpowiedni formularz. - Czoło myślą nie zmaczone, piskliwy głos. Widziałaś jej spodnie? Jasnozielone rybaczki w środku zimy! Najwyraźniej nie zwróciła uwagi, że lato dawno się skończyło. Myślamy wciąż jest na wakacjach.
- Musisz przyznać, że wygląda jak lalka Barbie. Co za figura! Poza tym sama mówiłaś, że doktor Jones fatalnie się ubiera, więc będzie z nich dobrana para.
- Nieprawda! John nie przywiązuje wagi do stroju, a ta Venus ma fatalny gust.
- Jesteś przesadnie krytyczna. - Amy westchnęła ciężko. - Numer sto ósmy. Co o niej sądzisz? Miła dziewczyna, prawda?
- Jasnowłosa szefowa działu sprzedaży czy postawna siatkarka? - zapytała Neli, przeglądając swoje notatki.
- Siatkarka.
- Odpada. Jest od niego wyższa o kilka centymetrów.
- Neli, jak tak dalej pójdzie, odrzucimy wszystkie kandydatki. Do tej pory przeanalizowałyśmy trzysta zgłoszeń i żadna ci się nie spodobała. To chyba daje do myślenia.
- Skądże!
- Doszłam do wniosku, że jedna z nas sabotuje wszelkie działania, ponieważ nie chce, żeby doktor Jones poznał miłą dziewczynę. Nie mówię o sobie, moja droga.
- Nasze kandydatki to banda wariatek. Nie możemy

skazywać Johna na towarzystwo jednej z nich. Czy dział promocji ma nowe zgłoszenia?

- Nie. Oddali nam wszystkie formularze. Mam pomysł! Przygotuję spis moich faworytek z krótką charakterystyką każdej z nich, a ty zadzwonisz do naszego doktora.

- Po co? - Neli wzruszyła ramionami, ale od razu się ożywiła.

- Nie udawaj niewiniątka, kochanie. Masz ochotę się z nim spotkać, ale wolisz się do tego nie przyznawać - odparła znacząco Amy. - Szukasz pretekstu, skarbie. Moim zdaniem chętnie potrzywasz doktora Jonesa za rękę, żeby mu dodać otuchy, kiedy będzie przeglądać nasze sprawozdanie. Bardzo ci zależy, żeby się trochę rozruszał i zapomniał wreszcie o przeżytej tragedii.

- Amy, co ty wygadujesz! - Neli była oburzona.

- Wybacz, że mówię o tym głośno, kochanie - zaczęła Amy, rzucając jej kpiące spojrzenie - ale podejrzewam, że sama zadurzyłaś się w doktorze Jonesie.

- Bzdura! - odparła wystraszona Neli. - Chyba żartujesz!

- Przestań się boczyć. Zważywszy na okoliczności, powinnaś zatrzymać go dla siebie. Nie chcesz spędzać tegorocznych walentynek w samotności, on również szuka towarzystwa. - Amy z uśmiechem rozłożyła szeroko ramiona. - Po co się oszukiwać? Przyznaj, że wpadł ci w oko, i zaproś go na bal.

- Zakładając teoretycznie, że istotnie coś do niego czuję... - Neli przerwała i skrzywiła twarz. - To niemożliwe, Amy. Zaglądałam do regulaminu rozgłośni. W sytuacji

takiej jak ta dziennikarze nie powinni spotykać się ze słuchaczami. Należy rozdzielić sprawy osobiste i zawodowe.

- Naprawdę zajrzałaś do regulaminu? Po co zadałaś sobie tyle trudu, skoro twierdzisz, że doktor Jones cię nie interesuje?

- Chciałam przeanalizować wszystkie możliwości. Zresztą nie warto zaprzętać sobie tym głowy. Moim zdaniem John powinien sam wybrać dziewczynę, z którą spędzi dzień świętego Walentego. Pamiętasz, jak „Siódemka” robiła program o ludziach szukających posady? Dziennikarze chcieli sprawdzić, jakie sztuczki i sposoby wykorzystuje się najczęściej, aby zrobić dobre wrażenie. Zaproсили kandydatów do dużej księgarni w centrum miasta na Michigan Avenue i tam zorganizowali przesłuchania. Wykorzystajmy ten pomysł. Ty będziesz rozmawiała ze słuchaczkami w kawiarence, a ja zaszyję się z Johnem między regałami na galerii. Tam nikt nas nie zobaczy, a dzięki mikrofonom i miniaturowym odbiornikom będziemy wszystko słyszeć. To mu ułatwi dokonanie wyboru.

- Moim zdaniem doktor powinien sam pogadać z kandydatkami - odparła Amy. - Posadźmy go tutaj, w sali konferencyjnej i będziemy je wprowadzać pojedynczo. Niech staną z nim twarzą w twarz i porozmawiają bez świadków. To chyba najprostsze rozwiązanie.

- Owszem, ale John z trudem nawiązuje kontakty. Jest nieśmiały i moim zdaniem nie zgodzi się na taki plan.

- A ty z pewnością nie będziesz go namawiać. W takim razie to ja mam przepytać dziewczyny, a wy zaszyjecie się na piętrze, w przytulnym zakątku między regałami.



Przejrzałam twoją grę, kochanie i wiem, do czego zmierzasz.

- Przestań być taka podejrzliwa. Padam ze zmęczenia i nie mam już ochoty zajmować się tą sprawą.

- Dobrze, przyjmuję twoją propozycję. Musimy kogoś wybrać, to najważniejsze zadanie.

Porozmawiam ze słuchaczkami, a wy będziecie podsłuchiwać zza regałów. Chciałabym poznać tego Johna Jonesa - dodała z chytrym uśmiechem. - Może wtedy zrozumie, czemu tak ci na nim zależy.

- Nie ma powodu.

- Możesz się w nim podkochać, ale nie zapominaj, co ustaliłyśmy: trzeba wybrać partnerkę, z którą pójdzie na bal. Sama wspomniałaś, że zgodnie z regulaminem nie możesz mu towarzyszyć. Zresztą teraz najważniejsza jest przyszłość naszego programu.

*Piątek, 2 lutego 2001 roku Dwanaście dni do walentynek*

- Jak ty wyglądasz? Co to za łachy?

Bracia Jones omal się nie zderzyli w drzwiach wspólnego mieszkania. Twarz Spencera wyrażała lęk i oburzenie. Zaskoczony Griffin nie miał pojęcia, jak się wytłumaczyć.

- To długa historia. Jestem umówiony, więc...

- Nie wykręcisz się tak łatwo. Już cię raz widziałem w tym stroju. Czemu kobieta siedząca przy twoim stoliku tak na mnie wrzeszczała?

Griffin na poczekaniu wymyślił przekonującą historyjkę.

- Poznałem ją w siłowni. Nie ma zaufania do nadzianych facetów, bo pochodzi z ubogiej rodziny. Teraz rozumiesz, prawda?
- Moim zdaniem, to wariatka.
- Bzdury! Po prostu żyje inaczej niż bracia Jones.
- Jej zdaniem bogacze nie mają żadnych zasad.
- I dlatego ubierasz się jak żebrak? Chcesz się jej przypodobać? - Spencer przyjrzał się bratu, który miał na sobie wytarte džinsy, flanelową koszulę i znoszoną marynarkę. - Gratuluję, dopiąłeś swego: wyglądasz jak oferma.
- Czego się nie robi dla takiej kobiety.
- Mam rozumieć, że spotkałeś wreszcie tę jedną jedyną? - Zdziwiony Spencer szeroko otworzył oczy.
- Tego nie powiedziałem.
- Czyżby? W takim razie co oznaczają twoje słowa? Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek mówił o swojej dziewczynie z takim przejęciem. - Zaaferowany Spencer potarł wolnym ruchem policzek. - Szczerze mówiąc, do tej pory wydawało mi się, że wolisz cierpieć najgorsze męczarnie, niż spotykać się przez dłuższy czas z jednym kociakiem.
- Tak bym jej nie nazwał.
- Wszystko jasne, stary. Zmieniłeś nie tylko ubranie, ale i sposób myślenia. - Spencer uśmiechnął się szeroko. - Braciszku, jesteś zakochany!
- Nieprawda! - Cholera jasna, czemu nie potrafię się do tego przyznać, pomyślał zakłopotany Griffin, ale brnął dalej. - Wykluczone! Przecież wiesz, że jestem uodporniony na kobiece wdzięki. Rok żyłem z Mimi, a Linda

była moją dziewczyną przez trzy lata, ale nie dałem się omotać.

- Masz rację. W końcu cię znudziły, a wtedy po prostu zniknąłeś. - Spencer podszedł bliżej i uważnie popatrzył na brata. - Obie nieustannie zabiegały o twoje względy i daremnie łudziły się nadzieją, że zaciągną cię do ołtarza.

- I teraz nie zamierzam się żenić - wtrącił oburzony Griffin. - Stary, zejź mi z drogi. Mam randkę, muszę już iść. Ta dziewczyna nie będzie na mnie czekać.

- Naprawdę? - Spencer nie krył zdziwienia. - Role się odwróciły, prawda? Zabiegasz o jej względy, a ona dyktuje warunki. Zmieniłeś się nie do poznania!

Griffin pobiegł do windy i pomachał mu na pożegnanie.

- Cześć, braciszku - zawołał. - Pamiętaj o zakładzie. Na pewno przegrasz, więc oddaj swój odrzutowiec do przeglądu, żeby maszyna była w idealnym stanie.

- Przestań się łudzić! - krzyknął Spencer, a uśmiechnięty Griffin z politowaniem pokiwał głową.

Był markotny, gdy jechał do księgarni, ale na widok Neli od razu się rozpromienił. Każde spotkanie z tą dziewczyną poprawiało mu nastrój. W ogromnym pomieszczeniu zastawionym regałami od razu ją zauważył. Stała przy jednej z półek, kartkując album z reprodukcjami obrazów. Podszedł bezszelestnie, stanął za nią i powiedział cicho:

- Nowa pasja? Interesujesz się malarstwem?

Była tak wystraszona, że upuściła gruby tom, który głośno stuknął o podłogę. Griffin podniósł go zadowolony, że przejęła się ich kolejnym spotkaniem.

- Lubię impresjonistów - mruknęła i wzięła od niego

książkę, uważając, żeby ich palce się nie zetknęły. - Znakomicie operują światłem i barwną plamą. W ich obrazach tyle jest życia i namiętności - tłumaczyła, odkładając na półkę gruby tom. - Nie znam się na malarstwie, ale bardzo lubię ich płótna.

Griffin podzielał jej opinię do tego stopnia, że ostatnio kupił na aukcji obraz jednego ze słynnych impresjonistów, ale uznał, że jeszcze nie pora, by mówić o tym Neli. Wszystko w swoim czasie. Na razie cieszył się w głębi ducha, - że tak wiele ich łączy.

- Ślicznie dziś wyglądasz - powiedział czule. Miała na sobie jasną spódnicę i sweter. - Do twarzy ci w błękitach.

- Dziękuję - odparła zakłopotana i sięgnęła po teczkę z formularzami. Nagle podniosła wzrok i obrzuciła go badawczym spojrzeniem. - Masz niebieskie oczy! Przedtem były zasłonięte przyciemnionymi szklami, więc się nie zorientowałam. Co z twoimi okularami?

Cholera jasna, powinienem być ostrożniejszy, skarcił się w duchu. Zostały w mieszkaniu; całkiem o nich zapomniał.

- Kupiłem szkła kontaktowe - odparł bez namysłu. Neli milczała, obserwując go uważnie, jakby nadal miała wątpliwości.

Oboje przypięli niewielkie mikrofony i umieścili tuż przy uszach małe, bezprzewodowe odbiorniki. Wkrótce siedzieli już na galerii, w zacisznym kącie między regałami. Griffin podszedł do barierki i spojrzał w dół na kawiarenkę dla czytelników. Obok wazonu z czerwonymi różami siedziała kobieta w średnim wieku. To pewnie Amy, koleżanka Neli, która będzie rozmawiać z wybranymi słu-

chaczkami. Skrzywił się wymownie. Po co robią wokół tej sprawy tyle zamieszania? Amy niespodziewanie podniosła głowę, jakby czuła, że Jones się jej przygląda. Zmrużyła oczy, wyprostowała się i pochyliła głowę, udając, że wącha kwiaty. Griffin domyślił się, że wśród nich ukryty jest mikrofon. Pokiwał głową i zwrócił się do Neli.

- Amy coś do nas mówi, ale jej nie słyszę.

Neli podniosła wzrok i popatrzyła na niego z roztargnieniem. Policzki miała zarumienione.

- Nieprawda! - rzuciła nagle. - No dobrze, masz słuszność, ale panuję nad sytuacją. Amy, wiesz, że to niemożliwe!

Griffin uniósł brwi, jakby domyślał się, czego dotyczy rozmowa, i miał przecucie, że jego szanse rosną. Neli odwróciła głowę i dodała półgłosem:

- Wiem, jak wygląda, ale nie zamierzam... Czy mogłabyś zaprosić pierwszą kandydatkę?

Siedzący przy stoliku Griffin uniósł się lekko, aby popatrzeć na dziewczynę imieniem Sherry, która weszła do kawiarenki i zajęła miejsce naprzeciwko Amy. Była niebrzydka, miała dobrą figurę i duże piwne oczy, ale wydawała się niespokojna, jakby lada chwila zamierzała wybiec z księgarni.

- Sherry, opowiedz mi o sobie - zachęciła Amy.

Griffin zorientował się po chwili, że pierwsza kandydatka jest typową pracoholiczką. Była szefową działu w dużej firmie; młoda, zdolna, z szansą na błyskawiczny awans. Od rana do wieczora przesiadywała na zebraniach, naradach, seminariach. Zawodowe sukcesy i duże pieniądze były dla niej największą podniętą. W czasie krótkiego

spotkania wypła trzy mocne kawy i wypaliła cztery papierosy.

- Co o niej sądzisz? - Neli przygryzła wargę.

Griffin był przekonany, że zapracowana Sherry nie dorasta do pięt ślicznej Neli, ale uznał, że jeszcze za wcześnie na takie wyznania. Na razie szukał sposobności, by urzeczywistnić śmiały plan, który miał ich do siebie zbliżyć - dosłownie i w przenośni.

- Niewiele słyszałem. Mój głośnik źle odbiera. Mogę korzystać z twojego?

Neli podała mu niewielkie urządzenie.

- Oczywiście. Wiem, czego się spodziewać po tych dziewczynach, bo już z nimi rozmawiałam. Ważne jest, żebyś ty je lepiej poznał.

Chytry plan spalił na panewce, ale Griffin nie dawał za wygraną. Zdecydowanym ruchem przysunął krzesło i znalazł się tuż obok Neli. Objął ją w pasie i pochylił głowę.

- Teraz możemy słuchać oboje - mruknął, gdy ich skronie się zetknęły. Chcesz mnie komuś podrzucić, ale nie ustąpię, myślał przekornie. - Sherry wie, czego chce od życia, i z uporem dąży do celu, prawda?

- Za dużo pali i nadużywa kawy - odparła krótko Neli.

- Nie lubisz jej?

- Moje sympatie i antypatie są bez znaczenia. Po prostu uważam, że do ciebie nie pasuje.

Griffin zerknął ukradkiem na dekolt Neli. Oddychała pospiesznie, a jej kształtne piersi były prawdziwą radością dla męskich oczu. Przepiękny widok... ale nie chciał się w nim zatracić; jeszcze nie teraz. Z żalem podniósł wzrok i popatrzył jej w oczy.

- A zatem Sherry odpada z gry. Czekamy na następną kandydatkę.

Irena, wzięta aktorka, opowiadała długo o swoich najlepszych rolach, więc uznali ją za egoistkę o narcystycznych skłonnościach. Jasnowłosa Dinah, mistrzyni w żeglowaniu na desce, bardziej przypadła Griffinowi go gustu.

- Ma ładne włosy - powiedział z uśmiechem.

- Na pewno farbuje. Ten kolor jest nienaturalny – burknęła z irytacją Neli.

W słuchawce rozległ się głos następnej dziewczyny. Była zapaloną siatkarką i chętnie opowiadała, ile radości sprawia jej udany blok albo kolejny punkt zdobyty dla drużyny. Griffin nie zwracał uwagi na tę paplaninę. Objął mocniej Neli, uniósł ją, posadził na swoich kolanach i niecierpliwie szukał ustami jej warg.

- John, tak nie można - szepnęła bez przekonania, daremnie próbując go odepchnąć. - Powinieneś...

- Wiem, ale nie dbam o to.

- Tak, ale... - szepnęła, lecz nie mogła dokończyć, ponieważ zamknął jej usta pocałunkiem. Ujawniła się wreszcie brawura i niecierpliwość typowa dla braci Jones. Griffin tryumfował, bo Neli oddała pieśczętę zachłannie i niecierpliwie. Ogarnięta pożądaniem, równie szybko jak on zapomniała o całym świecie. Objęła go za szyję i wsunęła palce w ciemne włosy, tuląc się coraz mocniej do niego. Griffin w nagłym przebłysku świadomości zdał sobie sprawę, że zawładnęło nim uczucie głębsze, ważniejsze i trwalsze niż wszystkie dotychczasowe zauroczenia. Wsunął dłoń pod spódnicę Neli i objął ją mocniej, kołysząc czule w ramionach.

To szaleństwo! Lada chwila zostaną przyłapani na gorącym uczynku. Sprawy fatalnie się ułożyły. Zawrócił w głowie tej uroczej dziewczynie, podając się za kogoś innego, lecz mimo obaw i skrupułów nadal trzymał ją w ramionach.

- Hej! - rozległ się w słuchawce znajomy głos. Amy była poważnie zaniepokojona. Oboje zerwali się na równe nogi, jakby niespodziewanie stanęła obok nich. - Co tak zamilkliście? Żadne z was się nie odezwało, kiedy rozmawiałam z Alice i Yolandą. Macie jakieś kłopoty?

- Amy pyta, co się z nami dzieje - powtórzył z irytacją.

- Wszystko w porządku! - krzyknęła Neli i wsunęła za ucho jego odbiornik, który rzekomo nie działał.

- Amy, słyszysz mnie?

- Oczywiście, przestać krzyczeć. Co wy tam robicie?

Z gruntu uczciwa Neli nie umiała kłamać, a tym bardziej wymyślić na poczekaniu zgrabnego wykrętu. Popatrzyła na bezradnie na Jonesa.

- Przez kilka minut w ogóle cię nie słyszeliśmy - tłumaczył. - Najwyraźniej wasze urządzenia nie są odpowiednio dostrojone.

- Dlaczego nie daliście mi znaku? Ominęły was dwie rozmowy, więc streszczę je od razu. Alice jest typową panią z dobrego domu. Nosi kwieciste sukienki i białe rękawiczki. Yolanda to prawdziwa perła. Przed południem pracuje jak bibliotekarka na wydziale historii naszego uniwersytetu, po południu dorabia jako tancerka w kabarecie. Czy można chcieć więcej?

Griffin wyraźnie się ożywił.



- Dobrze pamiętam obie - odparła Neli z ponurą miną. - Alice jest bezbarwna, a Yolanda pracuje za grosze w marnej tancbudzie. Pozostała nam ostatnia kandydatka. Na imię ma Venus, prawda? Zawołaj ją i miejmy to za sobą.

- Proszę, proszę, jaki uroczy zakątek - usłyszeli nagle niski głos. Zza regału wyłonił się postawny mężczyzna w eleganckim garniturze i ciemnych okularach.

Spencer? Niech to diabli! Griffin był pewny, że młodszy brat go śledził. Ciekawe, jak długo tu czatuje.

- Nie wiem, czemu się ukryliście, ale chyba dobrze wam tutaj. - Spencer uśmiechnął się i niedbale kartkował gruby podręcznik. Griffin zrobił krok w jego stronę, jakby chciał zasłonić Neli, i ukradkiem nakazał mu milczenie. Odetchnął z ulgą, gdy brat nieznacznie skinął głową, ale podszedł jeszcze bliżej, bo nie miał pojęcia, czego się po nim spodziewać.

- My się znamy, prawda? - rzucił Spencer, obserwując Neli. Był przemiły, gdy miał na to ochotę, więc szybko uległa jego urokowi, ale Griffin zachował czujność. Sam nauczył Spencera wszystkich sztuczek. - Teraz sobie przypominam, chociaż w „Kamieniołomie” miałem pewne trudności. Neli McKee z radia W-109, prawda?

- McCabe - poprawiła mimochodem, uradowana nagłą przychylnością szefa. - Proszę mi wybaczyć. Niech pan mnie źle nie zrozumie. Jesteśmy sami...

- Przecież widzę - odparł skwapliwie.

- Osoby postronne nie mają tutaj wstępu - dodał Griffin ostrzegawczym tonem, stojąc między bratem a Neli.

- Ja się do nich nie zaliczam. - Spencer mrugnął

ukradkiem do Griffina na znak, że nie chce go zdekonspirować. - Nie wiem, kim pan jest i co pan tutaj robi, ale proszę sobie zapamiętać, że kupiłem stację radiową, w której pracuje Neli McCabe. Mój starszy brat jest współudziałowcem. Może pan o nim słyszał? To sławny, a raczej osławiony Griffin Jones. Skoro go tutaj nie ma... - Spencer zawiesił głos, a wargi mu drżały od tłumionego śmiechu. Griffin wpatrywał się w niego, jakby zadawał sobie pytanie, kiedy zabraknie mu cierpliwości i czy jeden mocny cios wystarczy, by powalić tego drania na podłogę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Spencer z uśmiechem tryumfu dokończył przerwane zdanie.

- Nie ma tu mego brata, więc chwilowo sam nadzoruję poczynania naszych dziennikarzy.

- Pan tu rządzi, tak? - upewnił się Griffin.

- Trzeba sprawdzić, czym się zajmują podwładni -ciągnął z zapalem jego brat. - Domyślam się, że pańskie rendez-vous z Neli McCabe ma jakiś związek z programem W-109. Mam rację, prawda?

- Trafił pan w sedno, my naprawdę tu pracujemy -przytaknęła zarumieniona Neli. - Zaraz wszystko panu wytłumaczę.

- Nie musisz - sprzeciwił się Griffin.

- Sam mi mówiłeś, że powinnam odnosić się do niego uprzejmie. Staram się być miła. Nie zapominaj, że to mój szef - przypomniała szeptem Neli.

- Okazesz sympatię temu natrętowi? Co ci strzeliło do głowy?

Daremnie próbował ją powstrzymać. Ominęła go zwinnie i podeszła do Spencera.

- Prowadzimy obecnie kampanię reklamową wielkiego balu z okazji Dnia Zakochanych. Wymyślił ją ten pan Drake Witley z naszego działu promocji. Przedstawiam

panu słuchacza, który zadzwonił jako pierwszy, gdy ogłosiliśmy na antenie, że kojarzymy pary, które wezmą udział w tej imprezie. - Dotknęła lekko rękawa marynarki Griffina i powiedziała, nie kryjąc radości i dumy: - To jest doktor John Jones.

- Czyżby? - Spencer cofnął się o krok i z zainteresowaniem popatrzył na brata. - Szczerze mówiąc, nie wygląda na lekarza.

- Jest wziętym neuroclurgiem - dodała z naciskiem. Griffin żałował, że nie ma przy sobie knebla. Zastanawiał się gorączkowo, jak uciszyć niesfornego brata. - Doktor Jones wywołał w Chicago spore zamieszanie. Po jego wzruszającej opowieści zadzwoniły do nas dziesiątki słuchaczek, a każda z nich pragnie mu towarzyszyć podczas wielkiego balu. Całe to zamieszanie przysporzyło radiu W-109 wielu nowych słuchaczy, bo informowały o nim w serwisach inne stacje radiowe oraz telewizyjne, robiąc nam darmową reklamę. Po prostu złoty interes. - Z uśmiechem popatrzyła na Griffina, jakby w nagrodę chciała go cmoknąć w policzek. - Można śmiało powiedzieć, że pewny sukces naszej walentynkowej imprezy zawdzięczamy jednemu człowiekowi.

- Naprawdę? - zdziwił się Spencer, mrużąc oczy. -Z wolna pojmuję, w czym rzecz.

- Nie sądzę - wtrącił Griffin.

- Nasz szef zaczyna chyba nadawać na tej samej fali co radio W-109 - odparła dowcipnie Neli.

- Bzdura!

- Przeciwnie! Neli trafiła w dziesiątkę. - Spencer objął ją ramieniem i dodał protekcjonalnie: -

Przypuszczam,

moja droga, że ty będziesz gospodynią tego balu. Dobrze mówię?

- Oczywiście.

- Pewnie nie możesz się opędzić od wielbicieli gotowych dotrzymać ci towarzystwa podczas tej imprezy.

- Skoro już o tym mowa...

- Nie mają szans - przerwał Spencer tonem nie znoszącym sprzeciwu, a zarazem słodkim jak miód.

- Będę zaszczycony, jeśli zarezerwujesz dla mnie ten wieczór.

- Dla pana?

Griffin uznał, że musi ukatrupić Spencera.

- Z jakiej racji miałby pan jej towarzyszyć na balu?

- Pan chciałby być na moim miejscu?

- Tak.

- Wykluczone! - oznajmiła Neli. - Doktor Jones musi wybrać jedną ze słuchaczek. - Griffin otworzył usta, jakby chciał zaprotestować, ale nie pozwoliła mu dojść do słowa.

- Takie są zasady, mamy przecież wewnętrzny regulamin. A co do zaproszenia, panie Jones... - Obaj zrobili krok w jej stronę. - Spencer, dzięki za miłe słowa, ale to nie jest dobry pomysł.

- Nie przyjmuję tego do wiadomości. Zastanów się.

- Wzruszył ramionami. - Jeśli starannie rozważysz moją propozycję, na pewno dojdiesz do wniosku, że stanowimy idealną parę: szef radia i jego gwiazda jako gospodarze balu. - Nim zdążyła ponownie odmówić, spytał podejrzliwie: - Co wy tu robicie na górze?

- Szczerze mówiąc, podsłuchujemy kandydatki, żeby doktor Jones mógł łatwiej dokonać wyboru - odparła Neli.

- To finał naszych eliminacji. Właśnie czekamy na ostatnią słuchaczkę. Ma na imię Venus.
  - Naprawdę? Przy odrobinie szczęścia przetańczy pan walentynkową noc w objęciach bogini miłości - dowcipkował Spencer. - Gdzie ona jest?
  - W kawiarence na dole. - Griffin wskazał kciukiem stolik Amy, a jego brat natychmiast podszedł do barierki.
  - Niesamowite! Moim zdaniem, ta dziewczyna powinna wygrać. Co za figura!
  - Przed chwilą zwierzyła się Amy, że najbardziej lubi sprośne dowcipy, akrobatyczne wygibasy w dyskotecie i ręczne robótki. Interesujące połączenie. Nadal uważa pan, że to najlepsza kandydatka?
  - Jasne. Proszę tu podejść. Chyba da pokaz swoich umiejętności.
- Griffin zbliżył się do barierki i popatrzył w dół. Dobiegł go cichy szept Neli:
- O Boże, mam nadzieję, że ta wariatka się opamięta. Venus chciała zrobić dobre wrażenie, więc postanowiła udowodnić, że jest znakomitą akrobatką. Stała na rękach, nie zważając na opadającą spódnicę i bluzkę. Potem zrobiła salto, krzyknęła głośno, wylądowała na obu nogach i poprawiła ubranie. Z promiennym uśmiechem zajęła miejsce naprzeciwko osłupiałej Amy.
  - Takie ćwiczenia pobudzają krążenie! - zawołała radośnie i wybuchnęła śmiechem. Neli i Griffin jednocześnie skrzywili się, zdjęli słuchawki i wymienili porozumiewawcze spojrzenia.
  - Moim zdaniem Venus emanuje radością życia i niezwykłym poczuciem humoru - oznajmił Spencer, chociaż

nikt nie pytał go o zdanie. - Gromki śmiech dowodzi, że ma zdrowe płuca. Krótko mówiąc, same zalety. Niestety, już wyszła. Ciekawe, co nas dalej czeka. Może zjawi się tu księżniczka Xsena?

- Przykro mi, że muszę pana rozczarować - odparła pogodnie Nell. - Venus była naszą ostatnią kandydatką. Mam nadzieję, że doktor Jones zdecydował już, która z siedmiu finalistek będzie jego wybranką.

- Wiesz doskonale, jakie są moje preferencje - mruknął Griffin. - Przestań mnie traktować jak puchar przechodni.

- Rozumiem - wtrącił Spencer - że wszystkie panie, już się zaprezentowały, zatem jest pan wolny... doktorze Jones. Ja także muszę uciekać, więc chętnie pana podwiozę. Dowiedziałem się przed chwilą, że dzięki panu moje radio zyskało wielką popularność. Myślę, że powinniśmy o tym podyskutować.

- Muszę jeszcze popracować z Neli.

- Ależ nie! Jesteś wolny.

Obserwował ją uważnie, gdy odpinała mikrofon i chowała miniaturowe słuchawki. Ruchy miała szybkie i gwałtowne, minę zaciętą. Wyprostowała się i dumnie podniosła głowę, jakby chciała mu dać do zrozumienia, żeby trzymał się od niej z daleka. Z rezygnacją pomyślał, że dziś nie ma szans, by wziąć ją znowu w ramiona.

- Jesteś pewna? Będziemy zwlekać z ostateczną decyzją?

- Naturalnie. Trzeba to przemyśleć.

- Widzi pan? - wtrącił Spencer, klepiąc brata po ramieniu. - Neli pana odprawiła. Ruszajmy, moje auto stoi za rogiem. Mam przecucie, że się panu spodoba.

Rany boskie, samochód! Trzeba stąd zmykać! Jeśli Neli zobaczy Spencera w czarnym porsche, wszystko się wyda.

- Zgoda. - Natychmiast odpiął mikrofon. - Wkrótce do ciebie zadzwonię, Neli - rzucił na odchodnym.

- Czekam na wiadomość. Muszę wiedzieć, która z siedmiu finalistek jest twoją wybranką - odparła z wymuszonym uśmiechem.

- Ile razy mam ci powtarzać, z kim chciałbym spędzić tegoroczny Dzień Zakochanych? - zapytał, bezradnie kręcąc głową. Odwróciła się, unikając jego wzroku, ale nie zamierzał kapitulować. Neli McCabe nie pozbedzie się go tak łatwo. Ponury, ale zdecydowany walczyć do końca, wszedł do auta.

- Stary, tym razem naprawdę wpadłeś jak śliwka w kompot - jęknął Spencer. - Powinienem być na ciebie wściekły, bo kantowałeś, żeby wygrać zakład, ale to błahostka.

- Jest mi wszystko jedno.

Spencer chichotał bez przerwy, gdy jechali do domu. Jego śmiech działał Griffinowi na nerwy.

- To się w głowie nie mieści, braciszku - kpił dobrodusznie. - Naprawdę ci zależy na tej Neli McCabe. Szkoda, że nie widziałeś swojej miny, kiedy poprosiłem, żeby poszła ze mną na bal.

- Bzdura! Jest mi obojętna. Kobiety nic dla mnie nie znaczą. Nie daj się nabrać.

- Ludzie się zmieniają, braciszku. Kto by pomyślał, że włożysz stare łańchy i ten aparat słuchowy, żeby robić z siebie idiotę i mącić w głowie ślicznotce z radia.

Nim wjechali na parking przed mieszkaniem Griffina,



opowiedział krótko Spencerowi, jak został powołany do życia doktor Jones.

- Co zrobisz, jeśli twoja narzeczona odkryje, że osławiony Griffin Jones i jej ukochany John to ten sam człowiek?

- Po pierwsze, Neli nie jest moją narzeczoną, a po drugie, od kogo miałaby się dowiedzieć?

Spencer zachichotał, gdy brat rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Dlaczego mi się tak przyglądasz? Nie powiem jej. I bez tego nie brak ci kłopotów. Muszę przyznać, że miałem niezły ubaw, kiedy was obserwowałem.

Griffin puścił mimo uszu złośliwą uwagę, westchnął ciężko i szukał pociechy w marzeniach o Neli.

*Poniedziałek, 5 lutego 2001 roku Dziewięć dni do walentynek*

Ilećdziesiąt dzwonił telefon, Neli od razu podnosiła słuchawkę w nadziei, że usłyszy znajomy męski głos.

- Co się ze mną stało? - karciała się rozczarowana, odkładając ją na widelki. - Obiecałam sobie, że nie będę czekać godzinami, aż ukochany raczy do mnie zadzwonić. I po co się było zarzekać? Nie mam do niego żadnych praw, a jednak waruję przy telefonie.

Była w ponurym nastroju, bo Drake Witley wezwał ją do siebie i oznajmił, że powinna natychmiast zadzwonić do Spencera Jonesa i przyjąć jego propozycję. Domagał się także nazwiska wybranki doktora Jonesa. Ciekawe, jak wydusić z niego tę informację, skoro się nie odezwał.

Przypomniała sobie nagle o wizytówce, która dostała, gdy odwiózł ją do domu. Wyjęła z torebki biały kartonik, położyła go obok telefonu i przez chwilę nerwowo bębniła palcami po blacie. Była mocno zaskoczona, gdy zorientowała się, że wbrew jej woli biegają po telefonicznej klawiaturze.

Stało się. Zabrzmiał sygnał, a serce Neli trzepotało niespokojnie. Oblizła suche wargi. Jak się z nim przywitać? Co od niego usłyszy? Drugi sygnał wzmógł jej obawy.

- Czemu nie odbiera? - krzyknęła zniecierpliwiona, a potem westchnęła rozpaczliwie. - Chciałabym usłyszeć jego głos. To byłaby dla mnie pociecha. - Wymyślała sobie od sentymentalnych idiotek, ale nie odłożyła słuchawki.

Rozległ się charakterystyczny trzask, a potem miły kobiecy głos powiedział:

- G&S, słucham.

- G&S? - Neli była zbita z tropu. - To chyba pomyłka. Chciałam rozmawiać z doktorem Johnem Jonesem.

- Nikt taki... - Zapadła cisza, a potem miły głos odezwał się znowu. - Bardzo przepraszam. To właściwy numer. Jestem sekretarką doktora Jonesa. Niestety, teraz nie mogę go poprosić, bo operuje. Czy zechce pani zostawić wiadomość?

- Nie. Proszę mu tylko powtórzyć, że dzwoniła Neli McCabe. Chwileczkę, zmieniłam zdanie. Niech mu pani nic nie mówi. - Z ciężkim sercem odłożyła słuchawkę.

*Środa, 7 lutego 2001 roku Tydzień do walentynek*

- Dzień dobry, szefie - przywitała się Hildy. Jak zwykle spokojna i obowiązkowa, zdążyła przed jego przyjściem zaparzyć kawę, przejrzeć pocztę, posortować listy, wydrukować korespondencję z poczty elektronicznej i wyniki najnowszych sondaży popularności radia W-109. Przejrzała również trzy dziennik i zaznaczyła ważniejsze informacje.

Griffin sięgnął najpierw po sondaże.

- Ciągle w okolicy siedemnastu i pół procent - westchnął. - Mogą skoczyć do osiemnastu, ale chwilowo na to nie liczę.

- Istotnie - przytaknęła Hildy.

- Nawet gdyby notowania spadły, kojarzenie par na antenie szło doskonale, a to oznacza punkt dla mnie, ponieważ bal na pewno się odbędzie. - Popatrzył na sekretarkę. - Jak idą przygotowania? Masz już bilet na imprezę?

- Wszystko w porządku. - Uśmiechnęła się tajemniczo. - Znalazłam nawet miłego pana, który chce mi dotrzymać towarzystwa.

Griffin nie wierzył własnym uszom. Hildy miała randkę!

- Gdzie go poznałaś? Przecież jesteś w Chicago zaledwie od tygodnia!

- Zadzwoiłam do „Miłosnych wyznań” - odparła z pogodnym uśmiechem. - Mój nowy znajomy nazywa się... - Zerknęła na wizytówkę przypiętą do biurka. - Jerry Tra-

vers, czterdziestoletni księgowy zatrudniony w dużej firmie.

- Dobrze trafiłaś. - Griffin pokiwał głową. Zaczął przeglądać korespondencję i wiadomości telefoniczne zapisane na małych różowych karteczkach. Nawet Hildy uległa czarowi Neli i zadzwoniła do „Miłosnych wyznań” z prośbą o znalezienie odpowiedniego partnera. Ciekawe, czym go jeszcze zaskoczy.

- Nell McCabe do mnie dzwoniła? Dlaczego nie przełączyłaś?

- Bo pan zniknął - odparła rzeczowo. - Przez cały tydzień był pan nieuchwytny. Miałam wszystkich informować, że jest pan na urlopie.

- Wiesz, jak się ze mną skontaktować, a poza tym dla niej zawsze mam czas - mruknął ponuro.

- Szkoda, że wcześniej nie zostałam o tym poinformowana - odparła, nie zrażona jego tonem. - Dlaczego mnie pan nie uprzedził, że pod biurowym numerem można zastać doktora Jonesa? Gdy panna McCabe o niego zapytała, przez moment sądziłam, że to pomyłka. Na szczęście wybrnęłam z kłopotu, mówiąc, że pan operuje. Na przyszłość proszę o szczegółowe instrukcje. - Hildy milczała przez chwilę. - Miał pan udane wakacje? Jak się szusowało po stokach?

- Czy ja wiem? - Wzruszył ramionami. - Łudziłem się, że krótki wypoczynek rozjaśni mi w głowie i da czas na podjęcie ważnych decyzji.

- Udało się?

- Nie.

Po powrocie miał w głowie jeszcze większy zamęt niż

przedtem. Na nic chłodny wiatr, pęd powietrza i zapierająca dech w piersiach szybkość, gdy pędził po stoku. Ruch na świeżym powietrzu nie pomógł na troski i zmartwienia, a Griffina ogarnął poważny niepokój. Do tej pory nie znał takich rozterek. Zawsze był zimny, opanowany, bezwzględny i dlatego zdobywał wszystko, czego pragnął. Po raz pierwszy w życiu czuł się zagubiony, jakby nie miał pewności, kim naprawdę jest.

- Szczerze współczuję - odparła uprzejmie. - Jestem zdziwiona, że wrócił pan tak szybko.

- Dlaczego? - spytał, unosząc brwi.

- Ilekroć pojawiają się kłopoty sercowe, zostaje pan w górach tak długo, aż dziewczyna, która jest ich przyczyną, spakuje manatki i wyjedzie. O ile mi wiadomo, panna McCabe nadal przebywa w Chicago. Griffin popatrzył na nią z ponurą miną.

- Skoro już o niej mówimy - ciągnęła Hildy - jest przesyłka z radia.

- Od Neli?

- Owszem. To informacje o finalistkach eliminacji, spośród których doktor Jones wybierze jedną. -

Hildy przerwała na chwilę. - Pozwoliłam sobie przejrzeć te zapiski, na wypadek gdyby pan nie chciał tego zrobić. Z kartki dołączonej do materiałów wynika, że ma pan kilka dni do namysłu.

Na różowej kartce z informacją o telefonie Neli było też napisane, że nie zostawiła dla niego żadnej wiadomości, a w kopercie znalazł tylko informacje o innych kobietach. Był tak wściekły, że najchętniej udusiłby Neli gołymi rękami.

- Dzięki za pomoc - rzucił posepnie. - Żadna z tych kobiet mi się nie spodobała, więc postanowiłem zrezygnować z balu.
- Do poniedziałku musi pan dać im odpowiedź.
- Nie będzie żadnej odpowiedzi. - Machinalnie przeglądał materiały wyjęte z koperty. Zerknął na listę sporządzoną przez Hildy. - Wybrałaś dla mnie akrobatkę, która śmieje się tak głośno, że szyby drżą. To ma być żart?
- Miła dziewczyna, potrafi cieszyć się życiem.
- Drugie miejsce zajęła bibliotekarka i tancerka erotyczna, a na trzecim jest pracoholiczka uzależniona od kofeiny i nikotyny.
- Nie było o tym ani słowa w zapiskach panny McCabe - odparła z westchnieniem Hildy.
- Mniejsza z tym. Żadna z finalistek mi nie odpowiada, nie wracajmy już do tej sprawy. A co do twego wyboru... Jestem rozczarowany, że tak nisko mnie oceniasz. Mam znacznie lepszy gust. - Było mu przykro, że zdaniem Hildy właśnie takie kobiety go pociągają, i chciał jej natychmiast udowodnić, że się pomyliła. - Gdybym naprawdę musiał pójść na ten bal, poprosiłbym... Tak czy inaczej twoje faworytki nie mają u mnie żadnych szans, zwłaszcza ta głupiutka lalunia Venus DiMaio. - Wzruszył ramionami.
- Mam wysłać taką informację?
- Proszę niczego nie wysłać! Już mówiłem, że nie będzie odpowiedzi. - Zaklął szpetnie i cisnął kopertę do stojącego po drugiej stronie kosza na śmieci, ale papiery wypadły z niego i rozsypały się po podłodze. Gdy Hildy opadła na kolana, żeby je pozbierać, zrobiło mu się przy-

kro. Wszedł na awanturnika, który pogardliwie traktuje podwładnych.

Hildy bez pośpiechu wkładała kartki do koperty.

- Znalazłam sporo przykrych dla pana artykułów i notatek, więc proszę zabrać prasę do innego gabinetu. Lepiej, żeby mnie nie było w pobliżu, gdy zacznie pan rzucać dziennikami.

Ciekawe, o co jej chodzi? Jakie artykuły miała na myśli. Puścił mimo uszu sugestię, że powinien czytać dzienniki w innym pokoju, i zaczął: je uważnie kartkować.

- Jakiś dziennikarz pisze, że sprzedano za mało biletów i dlatego impreza zostanie odwołana, a inny twierdzi, że chętnych nie brakuje, ale organizatorzy zawiedli. A tu mamy informację, że przed wejściem do hotelu będą demonstrować przeciwnicy walentynek, ponieważ uważają je za święto o pogańskim rodowodzie. - Griffin otworzył szeroko oczy. - Proszę bardzo, jest i cytat z wypowiedzi pewnego urzędnika pragnącego zachować anonimowość, który ostrzega, że remont budynku nie został jeszcze zakończony, a dach może runąć w każdej chwili.

- Chyba nie muszę dodawać, kto rozsiewa te plotki.

- Klęcząca na podłodze Hildy podniosła wzrok.

- Mój brat

- Wywieziemy go na pełne morze i zostawimy samego na małym jachcie bez silnika, jak poprzednim razem?

- spytała z nadzieją.

- Nie. - Griffin wsunął ręce w kieszenie. - Zastosujemy inną taktykę. Wyślij do wszystkich dzienników po kilkanaście biletów na bal z talonami na darmowe napoje i kuponami loteryjnymi. Mam nadzieję, że szczęśliwcy,

którzy je dostaną, napiszą kilka miłych słów o naszej imprezie.

Hildy już sięgała po słuchawkę.

- Jeszcze jedno.

- Tak, szefie?

- Trzeba wzmocnić ochronę hotelu. - Griffin na moment zacisnął zęby. - Trudno powiedzieć, jaki pomysł wpadnie do głowy mojemu bratu.

Wcale by się nie dziwił, gdyby Spencer przyniósł do sali balowej rój jadowitych pszczoł, puścił fajerwerki albo dosypał trucizny do ponczu.

Ten drań był nieobliczalny.



## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

*Czwartek, 8 lutego 2001 roku Sześć dni do walentynek*

Neli waliła pięściami w drzwi mieszkania.

- John! John! Wiem, że tam jesteś. Wpuść mnie!

Niech go diabli porwą! Obiecała słuchaczkom, że w poniedziałek wszystko się wyjaśni, ale przepadł jak kamień w wodę i nie mogła z niego wydusić odpowiedzi. Na próżno dzwoniła do pracy i do domu; telefon komórkowy był wyłączony. Żadnego kontaktu, żadnych spotkań. Kompletna pustka.

Najchętniej rozerwałyby go na strzępy. Musiała wiedzieć, co postanowił, zanim siądzie dziś przed mikrofonem. Dała mu wprawdzie czas do poniedziałku, bo nie chciała go popędzać, ale będzie się musiał pospieszyć z decyzją, ponieważ grunt palił jej się pod nogami. Wczorajszy dzień był koszmarem; wiedziała, że jeśli będzie musiała raz jeszcze cierpieć takie katusze, po prostu tego nie przeżyje. Była u kresu wytrzymałości. Dziesiątki telefonów od słuchaczek, obawy siedmiu rozgorączkowanych finalistek, niezliczone wizyty tego łotra Drake'a, który wpadał do niej co kwadrans, żeby spytać, czy przyjęła już propozycję Spencera. Na domiar złego Amy z ponurą mi-

ną powtarzała, że wazą się ich radiowe kariery. Zrezygnowana Neli nie zważała na jej uwagi, bo już się pogodziła z myślą, że za sześć dni straci pracę.

- John, błagam, wpuść mnie na moment. - Coraz mocniej waliła w masywne drzwi. Przycisnęła do nich ucho, bo miała wrażenie, że z mieszkania dobiega męski głos. Otwarte? Bzdura! Zmarszczyła brwi i nacisnęła klamkę. Rzeczywiście. Uchyliła drzwi i wślizgnęła się do środka. Szła przez ogromny salon, szukając wzrokiem Johna Jonesa.

Leżał na wielkim owalnym łóżu wsparty na poduszce. Zatrzymała się w pół kroku, patrząc w niemym podziwieniu na opalony muskularny tors. John był nagi do pasa i niedbale przykryty kołdrą. Zachwycona cofnęła się bojaźliwie i daremnie próbowała odwrócić wzrok. Przemknęło jej przez myśl, że każda kobieta oddałaby fortunę, żeby każdego ranka budzić się obok takiego mężczyzny.

- John, nie śpisz? - wykrztusiła, ale nie usłyszała odpowiedzi. Podeszła bliżej, starając się na niego nie patrzeć, i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Tak? - Wyciągnął ramię, chwycił ją za rękę i pociągnął na łóżko. Usiadł, przegarnął potargane ciemne włosy i popatrzył na nią zaspanymi niebieskimi oczyma.

- Neli?

Odchrząknęła, próbując się odsunąć, a zarazem chłonęła nowe i cudowne doznania: ciepło skóry rozgrzanej długim snem, uścisk silnej dłoni na szczupłym nadgarstku. Zapragnęła nagle wtulić się w jego objęcia, zapominając o zagrożeniach i skutkach. Pomyśli o tym jutro.

Przygryzła wargę i lekki ból sprawił, że się opamiętała.

- Wybacz, że cię obudziłam - zaczęła niepewnie, - Powiedziałeś, że mogę wejść, więc nacisnęłam klamkę, a drzwi były otwarte. Dlaczego ich nie zamykasz?

- Otwarte drzwi? - powtórzył, zamrugał powiekami i pokręcił głową, jakby próbował odzyskać jasność myśli i ułożyć je w logiczny ciąg. Po chwili wymamrotał: - Dostawca ma tu przywieźć rzeczy mojego brata, który mieszka piętro wyżej.

- Proszę? - A to nowina! Zaciekawiona Neli przysunęła się bliżej. - Twój brat? Przecież romansował z Grace! Pogodziłeś się z nim?

- Słucham? - Popatrzył z niedowierzaniem. - O czym ty mówisz? Grace? Kogo masz na myśli? - Po chwili całkiem rozbudzony zawołał: - Przepraszam, czasami łatwiej jest zapomnieć o przeszłości. Grace odeszła, a brat to brat. Nie żywię do niego urazy. W rodzinie potrzeba zgody.

Cofnęła rękę i odsunęła się nieco; nadal była oszołomiona i zbita z tropu.

- Nie przesłyszałam się? Twój brat naprawdę mieszka na górze?

- Tak - odparł niepewnie - ale teraz go nie ma. Wyjechał z miasta... do Kanady. Dzwonił, że dostawca przywiezie jakieś rzeczy, więc zostawiłem otwarte drzwi.

- Rozumiem - powiedziała, chociaż nadal miała zamęt w głowie. - Czy oprzytomniałeś na tyle, żeby wstać i włożyć ubranie?

Zerknął na swoje biodra niedbale przykryte kołdrą, podciągnął ją i spojrzał w oczy Neli.

- Skąd się tu wzięłaś? - Zamilkł na chwilę, jakby zbierał myśli. - Która godzina?
- Pół do siódmej. Wybacz, że obudziłam cię tak wcześnie, ale sam jesteś sobie winien, bo obiecałeś do mnie zadzwonić. Wprawdzie dałam ci czas do poniedziałku, ale wszyscy nalegają, żebyś jak najszybciej podjął decyzję. Postanowiłam, że dziś sprawa się rozstrzygnie. - Obrzuciła go badawczym spojrzeniem, zdając sobie sprawę, że trudno jej będzie rozmawiać spokojnie i rzeczowo, gdy jest w łóżku z półnagim mężczyzną wspartym na poduszkach w kształcie warzyw. - Moje słuchaczki, a zwłaszcza finalistki radiowych eliminacji, są bardzo zaniepokojone. Dalsze zwlekanie nie ma sensu. Musisz teraz podjąć decyzję.
- Już ci mówiłem, że nie chcę w tym dłużej uczestniczyć.
- John, proszę, bądź poważny - zaczęła pojednawczym tonem, spoglądając na jego obnażony tors. Od razu zdała sobie sprawę, że popełniła wielki błąd, więc spojrzała w niebieskie oczy, ale to również nie była rozsądna decyzja. Zerknęła na kołdrę okrywającą jego biodra. Fatalny pomysł, uznała i przeniosła wzrok ponad jego ramię. - Sądzisz, że coś między nami się zaczęło, i chyba masz rację. Wpadłam ci w oko i przyznaję, że ty również mi się spodobałeś, ale nie mogę z tego powodu ryzykować swojej radiowej kariery. Jeśli złamię zasady wymienione w redakcyjnym regulaminie, mogę stracić pracę, bo tam stoi czarno na białym, że na imprezach organizowanych przez W-109 nie powinniśmy pokazywać się razem. Musisz tam być z wybraną

słuchaczką. W przeciwnym razie przyjdzie mi opuścić rozgłośnię i zaczynać wszystko od nowa.

- Neli, czemu odwracasz głowę? Spójrz na mnie - poprosił cicho. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna tego robić, ale nie mogła się oprzeć pokusie. Taki cudowny błękit. I te długie, ciemne rzęsy. Jak mogła odtrącić takiego mężczyznę! Gdyby miała trochę rozsądku, natychmiast padłaby mu w ramiona.

Panuj nad sobą, dziewczyno, strofowała się surowo. Słuchaj uważnie, co do ciebie mówi, ale nie patrz mu w oczy, przestań się tak na niego gapić.

- Neli - tłumaczył cierpliwie. - Podobasz mi się, ale to nie wszystko. Jesteś mi bardzo bliska. Zależy mi na tobie. Jestem przekonany, że będziemy razem. To nasze przeznaczenie.

- John, przestań - błagała, ale nie posłuchał.

- Umyślnie przez cały tydzień trzymałem się od ciebie z daleka. Potrzebowałem trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć, i doszedłem do wniosku, że bez ciebie moje życie traci sens. Kiedy wróciłem, otrzymałem twoją przesyłkę z instrukcją, która mówiła, że mam się zainteresować inną kobietą. Byłem na ciebie zły, więc nadal milczałem, ale kiedy niespodziewanie zjawiałaś się tutaj, pretensje i uprzedzenia nagle zniknęły. Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że po raz pierwszy czuję się szczęśliwy. Żadna kobieta nie dała mi tego poczucia. Nie miałem pojęcia, jaki to cudowny stan. Chyba mówił szczerze. Neli postanowiła słuchać go dalej.

- A Grace? - zapytała, spoglądając mu w oczy.

- Wtedy żyłem jak we śnie, ale nawet ona nie może się z tobą równać - zapewnił pospiesznie. Neli od razu mu uwierzyła. Przez dwa lata opłakiwał ukochaną, lecz gdy poznali się przed tygodniem, znów nabrał chęci do życia. Poczła się ważna, uwielbiana, kochana. Zacisnęła powieki, przysięgając sobie w duchu, że nie będzie niczego przyspieszać, i słuchała uważnie jego wyznania. - Neli, bardzo mi na tobie zależy, więc chcę, abyś mnie dobrze zrozumiała. Chwilami myślę, że powinienem ci ustąpić i dla świętego spokoju pójść na bal z pierwszą lepszą słuchaczką twojej audycji. Przecież to drobnostka. Dzień świętego Walentego spędzę z obcą kobietą, ale potem mi to wynagrodzisz.

- Bardzo rozsądne podejście do sprawy - szepnęła z roztargnieniem, bo w jej sercu obudziła się szalona nadzieja.

- Nie sądzę. Gdybyśmy rzeczywiście poszli na taki kompromis, czułabyś się niezręcznie, bo jesteś zbyt uczciwa na takie kombinacje. - Ujął jej dłoń i splótł swoje palce z jej palcami. - A poza tym nie życzę sobie, aby dziewczyna, w której się zakochałem, obchodziła walentynki w towarzystwie innego mężczyzny. - Serce Neli biło niespokojnie, gdy usłyszała te cudowne słowa. Griffin pocałował czule jej dłoń i dodał: - Zapewniam cię, że nie stracisz posady. Już ja się o to postaram.

- Nie możesz mi tego obiecać, ale liczą się dobre chęci.

- Jeśli to będzie konieczne, gotów jestem kupić radio W-109. Zadowolona? - odparł z chełpliwym uśmiechem. Ułożył się wygodnie i przyciągnął ją do siebie. - Zostań ze mną. Porozmawiamy o Dniu Zakochanych.

Chętnie uległaby pokusie, ale czas naglił. Wkrótce powinna być w redakcji. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że trzeba wstać, pożegnać się i wyjść.

- Nie mogę. O dziewiątej jest zebranie. O jedenastej wchodzę do studia, a potem mam program na żywo.

- Neli, zostań. - Griffin nie dawał za wygraną, a Neli broniła się bez przekonania, lecz zdrowy rozsądek zwyciężył. Skoro miała złamać redakcyjne zasady i pójść z ukochanym na walentynkowy bal, nie może przeciągać struny, bo szefowie i słuchacze zrozumieją i wybaczą jedno potknięcie, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi prawdziwa miłość, ale kolejny błąd może ją drogo kosztować. Pocałowała ukochanego w policzek, wysunęła się z jego objęć i pobiegła do drzwi, nie zważając na głośne protesty.

- Zaryzykuję - powiedziała do siebie, wysiadając z windy. - W najgorszym razie będę miała piękne wspomnienia z tegorocznego Dnia Zakochanych, a to... - Wybiegła na ulicę i umilkła w pół słowa. Na parking wjechał czarny sportowy porsche z rejestracją „JONES 2”. Samochód Johna. Gdy otworzyły się drzwi od strony kierowcy, ujrzała Spencera Jonesa. Miał na sobie smoking i wyglądał okropnie. Można by pomyśleć, że od tygodnia nie zmrużył oka. W roztargnieniu pocierał zarośnięty policzek, idąc do windy.

- Czemu ten facet jeździ samochodem Johna? Dlaczego idzie do jego mieszkania? - szepnęła zdumiona. Przemknęło jej nagle przez myśl, że sportowe auto nie pasuje do jej ukochanego, ale dla Spencera to idealna maszyna.

Spencer Jones. JONES 2. John Jones.

Nagle doznała olśnienia, a wszystkie elementy układanki wskoczyły od razu na swoje miejsce. W uszach jej szumiało, serce biło jak oszalałe, a mózg pracował szybciej niż kiedykolwiek.

Incydent w „Kamieniołomie”, brat mieszkający na pię- . trze, dziwne zaniki pamięci, gdy pytała o Grace.

- O Boże! - Nogi miała jak z waty. Osunęła się wolno po murze i usiadła na chodniku. - Grace nie istnieje. On mnie oszukał. Jak mogłam być taka głupia?

Zacisnęła pięści i wstała powoli.

- Co za naiwność! Uwierzyłam w te wszystkie zapewnienia o uczciwości, szczerości i godnym rozpoczęciu nowego tysiąclecia! - Westchnęła głęboko i dodała mściwie: - Griffin Jones drogo mi zapłaci za tę zniewagę!

Piątek, 9 lutego 2001 roku Pięć dni do walentynek

Strzałka z szumem przeleciała przez pokój i utkwiała w ścianie mniej więcej pół metra od celu. Neli skupiła się i z ponurą miną celowała do tarczy, którą była fotografia uśmiechniętego Griffina.

- Cholera jasna! - Tym razem trafiła zbyt-nisko, ale gdy wyobraziła sobie całą sylwetkę, od razu poweselała. To był strzał: prosto w serce.

- Cześć, Neli. Co ty robisz?

Odwróciła się wystraszona, ale na widok Amy odetchnęła z ulgą.

- Ależ mnie przestraszyłaś!



- Co to ma znaczyć? Skąd to nagle zainteresowanie rzutkami?
- Cel jest chyba oczywisty. - Wymownym ruchem wskazała podziurawione zdjęcie Griffina wycięte z kolorowego czasopisma. Sięgnęła po ostatnią strzałkę i wycelowała starannie. Rezultat był nieco lepszy, ale daleko jej było do prawdziwego mistrzostwa.
- Posłuchaj, kochanie - zaczęła łagodnie Amy, zamykając za sobą drzwi sali konferencyjnej - wiem, że jesteś przygnębiona i wściekła, ale zaczynam się o ciebie niepokoić. Nie odzyskasz duchowej równowagi, jeśli będziesz tu przesiadywać i rzucać strzałkami do celu.
- Potrzebuję więcej czasu, żeby się zemścić na Griffi-nie Jonesie. - Omal nie Warknęła, gdy wypowiadała jego imię. - Jestem pewna, że ten łotr obmyśla kolejną intrygę. Z pewnością słuchał wczoraj „Miłosnych wyznań” i już wie, że wybrałam dla niego Venus. Musi z nią iść na walentynkową imprezę. - Uśmiechnęła się chytrze. - To była dla niego przykra niespodzianka. JJe razy dzwonił? Cztery, pięć?
- W czasie programu? Siedem razy - odparła Amy. - Gdy skończyłaś, natychmiast wyłączyłam telefon, zatem nie wiem, czy próbował się połączyć.
- Ja go znam. Nie udało mu się dodzwonić, więc poszuka innego sposobu, żeby się ze mną skontaktować. Zauważyłaś chyba, że w budynku jest od wczoraj znacznie więcej ochroniarzy? Powiedziałam Drake'owi, że dostaję anonimy z pogrózkami, a na dodatek ktoś mnie śledzi. Podałam szefowi ochrony rysopis Griffina, więc ktoś na pewno mnie uprzedzi, gdyby ten drań próbował się tu

wedrzeć. To jego radio, ale nie wszyscy muszą o tym wiedzieć, prawda? Nim wyjaśni sprawę, może zostać mocno poturbowany. Ja oczywiście zniknę stąd, jeśli zacznie się zamieszanie. Rodzice obserwują mój dom na wypadek, gdyby Griffin tam przyjechał. Nocowałam u siostry i dziś też do niej pojedę.

Amy westchnęła ciężko i opadła na fotel.

- To się dla nas źle skończy. - Z obawą przyglądała się Neli, która sięgnęła po kolejną strzałkę. - Popadasz w paranoję, skarbie. Po co te wszystkie środki ostrożności? Griffin Jones jest właścicielem tego radia, a gdyby nawet ci nowi ochroniarze próbowali go zatrzymać, szybko ktoś im uświadomi, że popełniają niewybaczalny błąd. Poza tym ma forsy jak lodu, więc może wynająć prywatnych detektywów i ustalić, gdzie się zatrzymałaś.

- Niech sobie ustala - burknęła pogardliwie Neli. - Nie zapominaj, że mam asa w rękawie. Griffin nie zrobi żadnego ruchu, póki się nie upewni, czy wiem o jego maskaradzie. Jak długo myśli, że nadal uważam go za doktora Jonesa, nie przyjdzie tu, ponieważ by się zdekonspirował.

- Nie rozumiem, co się dzieje. - Amy była zbita z tropu.

- Nie przejmuj się. Chodzi o to, żeby Griffinowi nie udało się ze mną skontaktować przed balem. Od tego zależy powodzenie mojego planu.

- Do czego zmierzasz? - wypytywała zaniepokojona Amy.

- Potrzebowałam trochę czasu, żeby dopracować wszystkie szczegóły, ale teraz wiem, co mam robić. - Neli

podeszła do stołu i usiadła naprzeciwko Amy, bawiąc się strzałkami. - Pierwszy krok to wybór partnerki, z którą Griffin spędzi wieczór w dniu świętego Walentego. Zdecydowałam się na Venus, bo przebija wszystkie. To kretynka, prawda?

- Muszę przyznać, że jest okropna. Nieźle go urządziłaś - przyznała Amy.

- To mi nie wystarczy. Bal w towarzystwie Venus to dopiero początek. - Neli uśmiechnęła się mściwie. - Postanowiłam wciągnąć Spencera Jonesa w tę rozgrywkę. Zadzwoiłam do niego i potwierdziłam, że chętnie spędzę z nim ten wieczór. Griffin będzie wściekły, gdy usłyszy, że umówiłam się z jego bratem.

- On z Venus, ty ze Spencerem. Śmiałe posunięcie. To ci chyba wystarczy.

- Skądże! Zaplanowałam etap numer trzy.

- A mianowicie? - rzuciła Amy pełna obaw.

- Co sądzisz o wynajęciu płatnego mordercy? To zbyt radykalne posunięcie. Najpierw trzeba rzucić tego drania na kolana. Daruję mu życie, ale niech cierpi. Teraz najważniejsze jest, żeby przed balem nie wszedł mi w drogę.

- Ach, tak? - Amy zdobyła się na wymuszony uśmiech. - Cieszę się, że unikniemy rozlewu krwi.

Neli nie zwracała uwagi na jej słowa, zajęta kartkowaniem żółtego notesu, w którym zapisała rozmaite pomysły.

- Przyszło mi do głowy, żeby porwać łobuza i trzymać pod kluczem do samego Dnia, Zakochanych. Z drugiej strony jednak, jest strasznie uparty, więc mógłby uciec i narobić zamieszania. Może go porwać i uśpić na kilka dni? Środków odurzających nie brakuje. Niestety, to znana

postać, więc będzie spory zamęt i energiczne śledztwo, a braciszek zacznie go szukać na własną rękę. Rezygnuję z porwania.

- Co za ulga! - wtrąciła Amy.

- Zastanawiałam się także, czy można doprowadzić do jego aresztowania. Byłabym w siódmym niebie, gdyby trafił za kratki, ale wiem, że zadzwoniłby po adwokata, wpłacił kaucję i wyszedł na wolność tego samego dnia. Nie warto się trudzić.

Amy wyciągnęła szyję, próbując zajrzeć do jej notatek.

- Neli, zaczynam się o ciebie martwić.

- Zachowaj spokój. Wszystko przemyślałam i znalazłam sposób, żeby go unieszkodliwić.

- Czyżby? - odparła z powątpiewaniem. - Mam nadzieję, że nie zrobisz głupstwa. Pamiętaj, że zbrodnia nie popłaca.

- Dobra, dobra, żadnych przestępstw. Z drugiej strony jednak, cel uświęca środki, prawda?

Postanowiłam go skompromitować!

- Nie żartuj. Jak chcesz to zrobić?

- Prosta sprawa. - Neli znalazła odpowiednią notatkę i zawołała tryumfalnie. - Sierociniec!

- Straciłam wątek - przyznała bezradnie Amy.

- Wszystko ci wyjaśnię. Griffin i jego brat chcieli zbudować w Kalifornii wielki ośrodek wypoczynkowy, ale panna Brody, właścicielka prywatnej szkoły dla dziewcząt, jako jedyna w okolicy nie zgodziła się sprzedać im swojej posesji. Jeśli nadal będzie się upierać, ich plan spełni na niczym. Brukowce zwietrzyły sensację i pisały o bogaczach prześladowających sieroty. Sporo w tym prze-

sady, ale warto rozdmuchać tę sprawę. Napisałam kilka listów, rozesłałam fakсы do ważnych osobistości i zadzwoniłam do kolegi pracującego w Los Angeles z prośbą o interwencję. Zrobi taki reportaż, że Griffinowi grunt zacznie się palić pod nogami. Będzie musiał wyjechać do Kalifornii, żeby ratować zagrożone miliony.

- Neli, jesteś pewna, że warto...

- Za późno, Amy - odparła Neli z ponurą satysfakcją. - Nagrałam sprawę.

- A jeśli wyjedzie do Los Angeles i nie wróci tu na walentynki?

- Na pewno wróci - odparła Neli, krzyżując ramiona na piersi. Spojrzała na zdjęcie przystojnego aroganta. - Znam go jak zły szeląg i wiem, na czym mu zależy. Minie kilka dni, zanim się zorientuje, kto wywołał całe to zamieszanie, a wtedy będzie chciał wyrównać rachunki.

Rozległ się dzwonek telefonu i Griffin natychmiast podniósł słuchawkę.

- Aha. - Opadł ciężko na oparcie. - Cześć, Hildy, miałem nadzieję, że to...

- Ważne nowiny, szefie - przerwała z niepokojem. - Mamy kłopoty. Wydział ochrony środowiska zapowiedział kompleksową kontrolę, mamy przygotować wszystkie dokumenty.

- Szczerze mówiąc, teraz nie mam do tego...

- Zapewniam, że nie naprzykrzałabym się panu w takiej chwili, gdyby to nie była poważna sprawa - przerwała. - Popularny dziennikarz radiowy nagrał reportaż, z którego wynika, że G&S stosuje nielegalne metody, że-

by skłonić pannę Brody do zamknięcia szkoły i sprzedaży gruntu. Ktoś chce nas zniszczyć. Moi znajomi z prokuratury i urzędu gubernatora, którzy zazwyczaj chętnie udzielają informacji, nie chcieli się w to mieszać. Mówią, że sprawa śmierdzi.

- Kto za tym stoi? Spencer?

- Wątpię.

Natychmiast przyznał jej rację. Dla marnego zakładu nawet jego szalony brat nie zrezygnowałby z krociowych zysków.

- Czy nasi ludzie z Los Angeles dadzą sobie radę?

- Nalegają, żeby pan osobiście zajął się tą sprawą -odparła z naciskiem. - Proszę lecieć do Los Angeles. Baker zwołał już zebranie zarządu, na które zaprosił prokuratora i gubernatora. Inni przygotowują konferencję prasową i zabiegają o wywiady. Baker mówi, że budowa uzdrowiska stoi pod znakiem zapytania. Gra toczy się o wielką stawkę, więc jego zdaniem powinien pan osobiście pokierować tą akcją.

- Może dać sobie... - umilkł zrezygnowany. Trzeba pilnować interesu, pomyślał niechętnie. Był przecież odpowiedzialny za firmę i ludzi, którzy w niej pracowali. Ostatnio ich zaniedbywał.

To Neli jest wszystkiemu winna. Niepotrzebnie otworzył przed nią serce. Wyznał jej miłość i tego samego dnia przestała odpowiadać na telefony, a potem zrobiła z niego idiotę, umawiając się ze Spencerem na walentynkowy wieczór! Żadna kobieta nie była wobec niego równie okrutna. Miał dość czekania, aż Neli raczy się do niego odezwać.

- Dobrze. Zadzwoń do Spencera, niech każe przygo-

tować odrzutowiec. Powiedz mu, że leci ze mną. Obaj tkwimy w tym po uszy.

- Oczywiście, szefie. Zaraz się tym zajmę.

Chicago od Los Angeles dzielą trzy tysiące kilometrów. Im dalej od Neli, tym lepiej. Tutaj gorzej być nie może.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

*Sobota, 10 lutego 2001 roku Cztery dni do walentynek*

Większość plakatów przedstawiających Neli McCabe dawno zniknęła z ulic Chicago, bo rozkradli je wielbiciele, lecz zainteresowanie „Miłosnymi wyznaniem” oraz wielka akcja promocyjna walentynkowej imprezy radia W-109 przyczyniły się do wzrostu jej popularności. Wścibski dziennikarz z kolorowego czasopisma mógłby zadać sobie pytanie, czemu radiowa gwiazda wertuje ostatnio „Los Angeles Tribune” i z wypiekami na twarzy czyta wybrane artykuły. Na wszelki wypadek codziennie kupowała gazetę w innym kiosku, a twarz zasłaniała dużymi okularami o przyciemnionych szklach i obszernym kapturem ciepłej kurtki. Czuła się jak dziewczyna Bonda na tropie obcych agentów i czekała niecierpliwie, aż jej intryga przyniesie spodziewane efekty. Jeśli wszystko poszło zgodnie z planem, Griffin jest zapewne tak zapracowany, że nie ma czasu, by o niej pomyśleć. Z pewnością nie odkryje, kto go tak pogrążył.

Wręczyła sprzedawcy monetę, sięgnęła po dziennik

i na pierwszej stronie ujrzała znajome nazwisko. Wszystko się zgadza! Z artykułu wynikało, że rezultaty jej działań



przeszły najśmielsze oczekiwania: „Jones broni projektu. Czy milioner złamał prawo?” głosił wielki tytuł, a obok umieszczono duże zdjęcie Griffina. Z pewnością nie było mu do śmiechu, lecz mimo ponurej miny prezentował się doskonale. Neli nie spodziewała się, że dziennik zamieści fotografię, i nieco zbита z tropu przez moment patrzyła z czułością na smutną twarz, lecz szybko wzięła się w garść i nakazała sercu milczenie.

Griffin Jones jest zabójczo przystojny, ale nic mu to nie pomoże; każdy musi płacić za swoje błędy.

*Niedziela, 11 lutego 2001 roku Trzy dni do walentynek*

Sytuacja pogarszała się z godziny na godzinę. Ledwie Griffin rozprawił się z jednym zarzutem, natychmiast pojawiał się następny. Najchętniej rzuciłby wszystko.

Kto za tym stoi? Spencer był poza wszelkimi podejrzeniami, bo zdawał sobie sprawę, że sprawa jest poważna. Obaj pracowali ciężko, by podreperować nadszarpniętą reputację firmy i odzyskać wiarygodność. Komu zależało na tym, żeby skompromitować braci Jonesów?

- Neli! - powiedział głośno, prostując się w skórzanym fotelu. - Odkryła wszystko i teraz chce go ukarać.

Nigdy by nie pomyślał, że ma tyle sprytu i potrafi pałać taką żądzą zemsty. Zresztą mniejsza o precyzyjne określenie cechy charakteru. Przez kilka dni poznał sposób myślenia Neli i kiedy doznał olśnienia, miał jasny obraz sytuacji. Wezwał sekretarkę.

- Słucham, szefie - powiedziała Hildy, sięgając po dyktafon.
- Nic ważnego. Aha, pošlij kwiaty, czekoladki, baloniki i kosz z owocami tej Venus. Dołącz bilecik i przypomnij w moim imieniu, że spotkamy się na balu w srode.
- W najbliższą srode? Nie rozumiem.
- To Dzień Zakochanych.
- Mam rozumieć, że niezależnie od wyniku negocjacji wracamy do Chicago? Zamierza pan spędzić ten wieczór z Venus DiMaio?
- Oczywiście.

Zmrużył oczy i w zadumie błędził spojrzeniem po gabinecie. Nie miał pojęcia, jak zareaguje, gdy na balu zobaczy ponownie Neli. Najchętniej wziąłby ją w ramiona i całował do utraty tchu, nie bacząc na protesty. Z drugiej strony jednak, warto by okazać milczącą pogardę, żeby wyprowadzić ją z równowagi. Uśmiechnął się z ponurą satysfakcją. Chętnie przełożyłby ją przez kolano i porządnie sprął. To głupi pomysł. Znacznie przyjemniej byłoby, gdyby z własnej woli usiadła mu na kolanach. Jednego był całkowicie pewny: walentynkowy wieczór musi spędzić z dziewczyną, w której jest zakochany. Po raz pierwszy od trzech dni poczuł nagły przypływ energii i szaloną radość, bo czekała go wielka gra o wszystko, a stawką było szczęśliwe życie.

- Hildy, pošłącz mnie z panną Brody - rzucił głośno.
- Może uda nam się do srody uporządkować nasze sprawy.
- Ściszył głos do szeptu i dodał: - Uważaj na siebie, Neli. Twój Griffin Jones wraca do Chicago.

*Poniedziałek, 12 lutego 2001 roku Dwa dni do walentynek*

Pod nieobecność Hildy Neli z konieczności sama zajęła się przygotowaniem do wielkiej imprezy radia W-109. Rzuciła się w wir pracy, bo miała nadzieję, że dzięki temu łatwiej zapomni o Griffynie, ale daremnie się łudziła. W ciągu dnia myślała o nim, ilekroć miała wolną chwilę. Bezsennie noce poświęcała na analizowanie każdego słowa i gestu tego oszusta, drania, łobuza, podrywacza, aroganta, grzesznika. Żałowała, że nie może stanąć z nim twarzą w twarz i obrzucić go najgorszymi wyzwiskami. Jakie to szczęście, że się z nim nie przespała. Czy łatwiej byłoby jej wtedy przebaczyć mu wszystkie kłamstwa? A może czułaby się znacznie gorzej?

- Nie warto o nim myśleć. Muszę się od niego uwolnić - stwierdziła głośno. Powtarzała sobie, że dzielą ich teraz setki kilometrów, więc powinna się cieszyć, bo nie musi na niego patrzeć, ale w głębi ducha okropnie tęskniła.

- Panno McCabe?

- Tak?

- Przyniosłem wiadomość. - Poślaniec wręczył jej kartkę. - Venus DiMaio chciała się z panią zobaczyć. Przychodziła tu kilkakrotnie i zostawiła list.

Neli była niemal pewna, że Jones odwołał randkę i wystawił do wiatru tę biedną kretynkę, ale po przeczytaniu wiadomości odetchnęła z ulgą.

- Panna DiMaio dostała od doktora Jonesa mnóstwo prezentów i jest uszczęśliwiona. - Uśmiechała się, ale serce jej się ścisnęło z żalu i zazdrości. Jest gorszy, niż są-

dziłam, uznała po namyśle. Już zmienił front: kwiaty i czekoladki dla Venus!

- A to drań! - rzuciła głośno.

- Proszę? - zapytał skwapliwie posłaniec.

- Nic ważnego. - Nagle coś ją tknęło. Griffin nie był taki głupi, żeby z dnia na dzień zadurzyć się w hałaśliwej akrobatce. Zatrzymała się i krzyknęła:

- Chwileczkę! Wcale nie jest taki podły. W ten sposób chciał mi dać do zrozumienia, że wszystko wie, że przejrzał moją grę. -

- Słucham?

- Oboje zachowujemy się jak szermierze: cios, obrona, następny atak i jego sparowanie - tłumaczyła z zapalem. - On wie, że ja wiem.

- Proszę?

- Mniejsza z tym. Po prostu głośno myślę - odparła z przebiegłym uśmiechem. Układała kolejny sprytny plan i zamierzała dopilnować, żeby Griffin Jones odpokutował swoje winy.

*Wtorek, 13 lutego 2001 roku Jeden dzień do walentynek*

- Najgorsze za nami, braciszku. Jeśli zostaniemy tutaj kilka dni, góra tydzień, dopniemy swego.

' - Nie możemy sobie na to pozwolić. Wszyscy troje jesteśmy umówieni, więc jutro wieczorem musimy być w Chicago. Lecimy z samego rana.

- Posłuchaj, jeśli chcesz wracać ze względu na nasz zakład, proponuję kompromisowe wyjście. Hildy przy-

niosła mi wyniki sondaży z poprzedniego tygodnia: podskoczyły do osiemnastu procent. To duży sukces, chociaż do planowanych dwudziestu trochę brakuje - przyznał wielkodusznie Spencer i uniósł ręce. - Z tego wniosek, że kojarzenie par wypadło świetnie, natomiast co do nowych słuchaczy, miałem trochę racji. Walentynkowa impreza przesądziłaby o wyniku i muszę przyznać, że miałem kilka pomysłów, które miały zapewnić mi zwycięstwo. - Uśmiechnął się, ale natychmiast spoważniał.

- Budowa uzdrowiska jest znacznie ważniejsza i dlatego gotów jestem zapomnieć o W-109. Musimy tu zostać i wszystkiego dopilnować.

- Wykluczone! - odparł cicho Griffin. - Zakład nie ma tu nic do rzeczy, choć zapewniam, że zabiorę ci odrzutowiec, jeśli bal okaże się strzałem w dziesiątkę.

- Przestań się wygłupiać! Lubię nasze zakłady, ale tu gra toczy się o wielkie pieniądze - przypomniał zaniepokojony Spencer. - Panna Brody wyraźnie zmiękła po rozmowie, którą wczoraj odbyliście, i zapewne przyjmie nasze warunki. Gdybyś jutro przycisnął...

- Jutro nas tu nie będzie.

- Chcesz mnie nabrać, co? - Siedzący na krześle Spencer wychylił się ku niemu tak mocno, że omal nie upadł na biały dywan. - Dla jakiejś dziewczyny nie zrezygnujesz chyba z sześciu milionów dolarów!

- To nie jest zwyczajna dziewczyna. - Griffin był zdenerwowany i nie miał ochoty zwierzać się bratu.

-

- Błagam cię, nie rób głupstw. - Spencer wyprostował się na krześle, wstał i spojrzał mu prosto w oczy.

- Prędzej czy później będziesz miał jej dość, a wtedy pożałujesz swojej decyzji.

- Zamknij dziób, Spencer!
- Nie! Moim zdaniem...
- Milcz! - przerwał Griffin podniesionym głosem. - Powiem ci, w czym rzecz i to będzie koniec dyskusji. Kocham Neli i muszę spędzić z nią jutrzejszy wieczór. Nie pytaj, skąd ta pewność. Sam nic z tego nie rozumiem, ale wiem, że jeśli nie zjawię się jutro na balu, stracę ją i do końca życia będę tego żałować. Nie pozwolę, żeby wymknęła mi się z rąk!
- Zdumiony Spencer cofnął się, mrugając powiekami.
- Rany boskie, ale cię wzięło! Mówisz serio?
- Oczywiście.
- Jest dla ciebie ważniejsza niż uzdrowisko, które będzie prawdziwą kopalnią złota?
- Nie ma porównania - odparł Griffin po chwili namysłu.
- Nie sądziłem, że kiedykolwiek usłyszę od ciebie takie wyznanie. - Spencer bezwładnie opadł na krzesło.
- Już ci mówiłem, że sam nie mogę ochłonąć ze zdumienia - przypomniał Griffin. Brat obrzucił go badawczym spojrzeniem i spytał niepewnie:
- Sądzisz, że domyśliła się prawdy o doktorze Jonesie?
- Jestem tego pewny. - Griffin spochmurniał. - Wie już wszystko i chce dostać moją głowę na srebrnej tacy.
- Jak z tego wybrniesz?
- Jeszcze nie wiem. - Griffin podszedł do okna i popatrzył na lśniące milionami świateł sylwetki wieżowców Los Angeles. - Ale coś wymyślę.

*Środa, 14 lutego 2001 roku Dzień świętego Walentego, Dzień Zakochanych.*

Neli okropnie się denerwowała. Była gospodynią i gwiazdą walentynkowej imprezy, więc musiała włożyć odpowiedni strój, ale czuła się skępowana w mocno wydekoltowanej sukni z czerwonego jedwabiu. Na domiar złego tyle było niewiadomych... Bracia Jones *me*, przybyli na bal, nie przysłali również żadnej wiadomości. Sala powoli się zapełniała. Na szczęście Venus przyjechała dosyć wcześnie. Z promiennym uśmiechem na ustach wysiadła z limuzyny, która przysłał po nią „doktor Jones”. Wystąpiła w różowej sukni, która była kopią wymyślnej kreacji z teledysku Madonny. Przyszła z pudliczką Kitty ubraną w identyczny strój. Od godziny brylowała w hotelowych salonach, a Jonesów wciąż nie było.

Impreza rozkręcała się powoli, a goście nie narzekali na brak atrakcji. Neli od pewnego czasu obserwowała wytworną kobietę w średnim wieku, która rozglądała się uważnie po sali, usuwała wszelkie niedociągnięcia i dyskretnie kierowała hotelowym personelem. Można by pomyśleć, że wystarczy jedno spojrzenie, by problemy same się rozwiązywały.

Gdy udzielała wskazówek bukieciarce i szefowi orkiestry, Neli podeszła do niej i zapytała bez żadnych wstępów:

- Przepraszam bardzo, kim pani jest? - Starła się mówić uprzejmie, ale stanowczo.
- Panna McCabe? Szef wiele mi o pani opowiadał. Jestem Hildy Johnson, sekretarka pana Jonesa.

- Którego? - spytała Neli z fałszywą słodyczą.

- Obu - odparła Hildy.

- Czy pani szef raczy nas dzisiaj odwiedzić? - zapytała Neli i w tej samej chwili w drzwiach sali balowej pojawił się Spencer. Do twarzy mu było w smokingu, ale minę miał ponurą. Skinęła głową swojej rozmówczyni i natychmiast do niego podeszła. Wkrótce dowiedziała się, że Griffin przyjedzie, gdy tylko skończy ważne zebranie. Uspokojona tańczyła ze Spencerem, który początkowo nie ukrywał, że wolałby zostać w Los Angeles i pilnować interesu, lecz wkrótce poweselał i okazał się przemiłym kompanem

Gdy wirowali w takt walca, usłyszała nagle podniesione głosy. Z wymuszonym uśmiechem przeprosiła swego partnera, znalazła mu inną tancerkę i pospieszyła do drzwi. W holu kłóciła się zawzięcie jakaś para.

- Ty oszuście! - wrzeszczała rozgniewana kobieta w różowej sukni ozdobionej mnóstwem falbanek. - Kiedy zadzwoniłeś do Neli, twierdziłeś, że masz trzydzieści lat i jesteś samotny, a teraz mówisz, że stuknęła ci czterdziestka i właśnie rozwodzisz się po raz trzeci? - Zaczęła go bić po głowie różową torebką, z której posypały się kobiecie drobiazgi.

- Ty wariatko! - darł się krępy, łysiejący mężczyzna. - Nie jesteś lepsza. Trzydzieści lat? Śmiechu warte! Uroda Sandry Bullock? Wyglądasz mi na jej babkę!

- Podam cię do sądu! - zagroziła kobieta.

- Pierwszy cię zaskarżę!

- Dość tego, proszę się uspokoić - wtrąciła Neli, ale rozgniewani partnerzy nie zwracali na nią uwagi i krzy-



czeli coraz głośniej, szykując się do rękoczynów. Nagłe poczuła się bezradna, ponieważ zanosilo się na prawdziwą bójkę. Przezornie zrobiła krok do tyłu, żeby przypadkiem nie oberwać, i poczuła, że zamykają się wokół niej silne męskie ramiona.

- Nic ci nie jest? - usłyszała znajomy głos pełen czułości i troski. Bez słowa skinęła głową, zbyt przejęta, żeby wykrztusić odpowiedź.

- Cofnijcie się natychmiast - rzucił rozkazującym tonem nowo przybyły. - Proszę usiąść i milczeć. Musicie stąd odejść, skoro nie potraficie się właściwie zachować. Boy zaraz wezwie taksówkę. Ani słowa więcej! - Ponownie zwrócił się do Neli. - Przepraszam za spóźnienie. Sytuacja opanowana, więc chodźmy do sali.

Podniosła dumnie głowę i zerknęła dyskretnie na suknię; wszystko w porządku, nic się nie rozpięło. Ukradkiem przyjrzała się Griffinowi. Niech to diabli! Wspaniale się prezentował. Istny Tom Cruise - tylko wyższy. Poczula zapach doskonałej wody po goleniu i westchnęła cicho.

- Pomyśleć tylko, że zamierzałam udzielić mu paru wskazówek na temat stroju i fryzury - mruknęła półgłosem.

- Ślicznie wyglądasz w tej sukni - odezwał się, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów. - Jaka szkoda, że wybrałaś mojego brata, zamiast poszukać sobie na dzisiejszy wieczór lepszego towarzystwa.

Wiedział wszystko i był niezadowolony! Doskonałe, niech cierpi. Starala się zachować pozory chłodu i obojętności, co przychodziło jej z trudem, ponieważ zdradzał ją rumieniec i płytki oddech. Było jej gorąco i nie potrafiła

wykrztusić słowa. Żałowała, że nie pomyślała wcześniej, by przygotować sobie kilka złośliwych uwag. Nabralaby pewności siebie, gdyby miała w zanadrzu ciętą ripostę.

- Dziwię się, że miałeś czelność pojawić się tu dzisiaj po tym, co zrobiłeś. Oszustwo podlega karze w tym kraju. Czuję się osobiście dotknięta i powinnam cię spoliczkować, ale wymyśliłam inną karę.

Wkrótce zaproszę cię na podium i w świetle jupiterów opowiem o twojej bezsensownej maskaradzie.

- Nie musisz zadawać sobie tyle trudu. Wystarczy zwykłe podziękowanie - odparł bez emocji.

- Za co mam ci dziękować? - spytała napastliwie. - Za te bzdurne opowieści o nieszczęśliwym neurochirurgu i jego narzeczonej? Za kłamstwa? Za to, że zrobiłeś ze mnie idiotkę? - Umilkła na chwilę, próbując odzyskać spokój. - Nie przeczę, że dzięki twoim talentom mój program nabrał tempa, i bardzo dziękuję, że przed chwilą poskromiłeś tych awanturników, ale to nie zmienia faktu, że poznałam cię od najgorszej strony i zamierzam uchronić innych przed podobnym rozczarowaniem.

Ludzie powinni się uczyć na cudzych błędach.

- Grozisz mi, Neli? - spytał, unosząc brwi.

- Mogę ci zaszkodzić.

- Nie boję się - odparł z uśmiechem. - Najgorsze już się stało i masz w tym swój udział. - Pochylił się i poczuła na twarzy ciepły oddech. - Podobno wyrzuciłem sieroty na bruk. Ty rozpuszczasz te plotki.

Czy może mnie spotkać coś gorszego?

- Dlaczego uważasz, że cię o to oskarżam? - Zarumieniła się natychmiast.

- Znam cię dobrze i wiem, że...- Nim dokończył zdanie, usłyszeli przenikliwy pisk.

- Doktor Jones! - Uradowana Venus roześmiała się na całe gardło i podbiegła do niego z łopotem jedwabnych kokard i plis. Rzuciła mu się na szyję i obsypała twarz pocałunkami. Za nią szedł Spencer, trzymając pod pachą miniaturową pudliczkę, a w ręku duży wachlarz.

Neli cofnęła się i z zadowoleniem obserwowała Griffina, który próbował się wyślizgnąć z objęć swojej wybranki. Nie ukrywał, że ten wybuch czułości jest dla niego krępujący. Dobrze mu tak! To dopiero początek surowej pokuty.

Zepsułam mu opinię, skazałam na towarzystwo Venus i umówiłam się z jego bratem, ale to jeszcze nie koniec atrakcji, pomyślała. Wieczór dopiero się zaczyna.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Neli nie czekała na wynik zmagania między Venus i Griffinem. Z tajemniczym uśmiechem ruszyła w stronę podwyższenia i dała znak orkiestrze, która przestała grać.

- Proszę wszystkich o uwagę! - zawołała, przekrzykując gości, którzy śmiali się i rozmawiali z ożywieniem. - Chciałabym teraz przedstawić królewską parę naszego balu: pannę Venus i pana Jonesa, który używa imienia John albo Griffin. Niech sam zdecyduje, jak mamy się do niego zwracać. Mam dla państwa niespodziankę, ale najpierw zapraszam na podium naszych bohaterów. - Gdy Venus z wdziękiem wbiegła po schodach, a jej partner z ponurą miną stanął pod estradą, dodała z promiennym uśmiechem: - A teraz główna atrakcja dzisiejszej imprezy! Niestety, jest tylko jeden taki Jones - wymownym gestem wskazała Griffina i puściła oko do oburzonego Spencera, który wzruszył ramionami, a potem cofnął się w głąb sali, jakby miał jej za złe tę uwagę. - Tylko Venus może się cieszyć towarzystwem pana Jonesa, ale każdy ma szansę na małą pamiątkę z dzisiejszego balu, ponieważ Griffin zdecydował się wystawić na licytację... swoje ubranie! Dochód zostanie przeznaczony na cele charytatywne.

Rozległ się pisk uradowanych kobiet i goście ruszyli

ławą ku estradzie. Jakiś mężczyzna chwycił Jonesa za rękaw i krzyknął:

- Biorę to! De chcesz?

Griffin znieruchomiał na moment, a potem wyrwał ramię, zwinnie wskoczył na podwyższenie i stanął obok Neli. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, obawiała się

o swoje życie. Zdawała sobie sprawę, że jest na nią wściekły, i wiedziała, że sporo ryzykuje, ale musiał odpokutować za swoje kłamstwa. Należała mu się surowa nauczka.

- Słucham! Jaka będzie cena wywoławcza za marynarke pana Jonesa? - zawołała do mikrofonu, przekrzykując wiwatujący tłum. Gdy wyciągnęła rękę, potulnie zdjął

i podał jej licytowany element swojej garderoby. W tej samej chwili żarówki Ogromnego żyrandola zaczęły mrugać i przygasać. W sali balowej zrobiło się ciemno, a mrok rozświetlały jedynie zielone lampki przy wyjściach awaryjnych. Na moment zapadła cisza, a potem goście z krzykiem rzucili się ku drzwiom.

Griffin nie uległ panice, bo widział Spencera oddalającego się ukradkiem. Był niemal pewny, że brat manipuluje teraz przy bezpiecznikach, a więc nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Byle tylko goście nie stratowali się nawzajem, ale o nich powinien się zatroszczyć personel hotelowy.

Podbiegł do wystraszonej Neli i wziął ją na rękę. Znieruchomiała w jego objęciach i ani myślała się wyrwać, gdy bocznym wyjściem ruszył do korytarza prowadzącego w stronę windy. Mimo woli zadawała sobie pytanie, czemu bliskość Griffina wprawiają zawsze w stan radosnego podniecenia. W jego ramionach czuła się bezpieczna, jak-

by chroniły ją przed wszelkimi zagrożeniami. Przecież to krętacz i drań, który oszukiwał ją bez skrupułów i ani myślał przyznać się do błędu!

- Dokąd mnie zabierasz? - zapytała słabym głosem, gdy odwrócił się bokiem, żeby nacisnąć łokciem guzik windy. - Co ci chodzi po głowie?

- Przecież cię uprzedzałem, że musisz mi podziękować za pomoc, której ci udzielam raz po raz. Przyznaj, że kilkakrotnie wybawiłem cię z opresji.

- Ja mam ci dziękować? Powiedziałałam wcześniej, że jestem ci wdzięczna za uspokojenie tamtej pary w holu. To ci powinno wystarczyć. Od ciebie ani razu nie usłyszałam, że jest ci przykro z powodu tej głupiej maskarady.

Milczał długo, jakby rozważał jej słowa.

- Padnę na kolana i będę cię prosić o przebaczenie -oznajmił po namyśle.

- Chyba się przesłyszałam - odparła nieufnie i udawała zagniewaną, co nie przyszło jej łatwo; nadal obejmowała go za szyję, ponieważ trzymał ją na rękach.

- Nie gniewaj się. Daruj mi winy, przecież nie miałem złych zamiarów.

Serce biło jej coraz szybciej, a gniew topniał z minuty na minutę. Zamknięta sam na sam z Griffinem w ciasnej windzie, zdana była na jego łaskę i niełaskę, ale nie zamierzała poddać się bez walki.

- Odnoszę wrażenie, że wcale nie pytasz mnie o to, czy ci przebaczę. Chcesz wiedzieć, czy pójdę z tobą do łóżka.

- Tego jestem pewien, ale zapamiętaj sobie, że nie będę się z tobą kochać, póki mi nie darujesz wszystkich win.

Oniemiała, słysząc tę zuchwałą odpowiedź.

Drzwi windy otworzyły się na czterdziestym piętrze. Neli zorientowała się, że są na samej górze, gdzie urządzono luksusowy apartament dla nowożeńców.

- Skąd masz klucz? - wypytywała podejrzliwie. - Noc w tym pokoju miała być nagrodą w naszym konkursie.

- Kiedy usłyszałem, co zamierzasz licytować, doszedłem do wniosku, że potrzebna mi będzie kryjówka, więc zabrałem klucz leżący w szklanej misie. I dobrze zrobiłem, bo teraz się przyda.

Zawsze staram się przygotować plan B na wypadek, gdyby ktoś pokrzyżował mi szyki.

- Bardzo sprytnie - odparła ironicznie, ale nie protestowała, gdy niósł ją w stronę podwójnych drzwi. Kiedy się przed nimi zatrzymali, postawił ją na podłodze. Rozejrzała się pospiesznie, jakby szykowała się do ucieczki, ale Griffin objął ją w tali i powiedział:

- Na twoim miejscu nie próbowałbym żadnych sztuczek. Musimy omówić kilka spraw. Chcesz, żebym się czołgał u twych stóp i na kolanach błagał o przebaczenie? Załatwione, ale najpierw musisz tam ze mną wejść i wysłuchać, co mam na swoje usprawiedliwienie.

- Zgoda - odparła - ale nie waż się mnie dotknąć.

- Neli, ja naprawdę nie zamierzam tego robić - zapewnił, pozerając ją wzrokiem, i dodał rezolutnie: - Przynajmniej nie od razu. Zależy mi na tym, żebyśmy wszystko sobie wyjaśnili: szczerze, otwarcie, bez niedomówień.

Długo rozmawiali o tym, co im leżało na sercu. Chwilami z trudem szukali właściwych słów. Griffin z obawą wyznał całą prawdę o zakładach ze Spencerem. Oboje uznali, że awaria zasilania to jego sprawka, ale postano-

wili przejść nad tym do porządku dziennego, bo paskudny figiel dobrze im się przysłużył. Griffin nagle spoważniał.

- Spencer jest na mnie zły - powiedział - bo nie chciałem siedzieć w Los Angeles i pilnować budowy uzdrowiska. Gdybyśmy zostali jeszcze kilka dni, pewnie udałoby się załatwić wszystko po naszej myśli, ale uznałem, że nigdy się nie dowiesz, jak bardzo cię Kocham, jeżeli teraz nie postawię wszystkiego na jedną kartę. Zrezygnowałem z transakcji wartej sześć milionów dolarów, bo chciałem spędzić z tobą walentynkowy wieczór.

- Nie zmyślasz? Naprawdę zrobiłeś to dla mnie?

- Przecież tu jestem! - zirytował się nie na żarty.

- Sądziłam, że wróciłeś, bo rzecz jest załatwiona. - Milczała przez chwilę, a potem przypomniała: - Powiedziałaś, że chcesz zacząć nowe tysiąclecie jak należy. To jest chyba odpowiedni moment.

Czule pocałował ją w usta i wyznał cicho:

- Kocham cię i wiem, że ty mnie Kochasz, ale chciałbym to usłyszeć z twoich ust.

- Kocham cię, Griffin, i wybaczam ci wszystkie potknięcia. Szkoda, że z mojej winy straciłeś tyle pieniędzy. W swoim czasie jakoś to sobie wynagrodzimy - zapewniła pogodnie i dodała z uśmiechem:

- Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Teraz nikt ci nie zarzuci, że chcesz wyeksmitować sieroty na bruk.

- Neli, przysięgam, że planowałem...

- Wiem, Kochanie - odparła, tuląc się do niego i zasypując pocałunkami jego twarz. - Dopilnuję, żebyś odtąd zawsze sprawował się bez zarzutu. Moim zadaniem jest



wyprowadzić cię na ludzi. Dopilnuję, żebyś zawsze postępował jak należy.

- Naprawdę chcesz mnie wychować? "

- Muszę, taki już mam charakter - odparła z ujmującym uśmiechem. - Teraz gdy wszystko już sobie wyjaśniliśmy i darowałam ci winy, czy zechcesz się ze mną kochać? Jeśli się nie zgodzisz, po prostu roz płynę się we łzach.

Pocałował ją namiętnie i zamknął w mocnym uścisku.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Nie mogę dopuścić, aby mówiono, że Griffin Jones nie potrafi sprostać wymaganiom ukochanej.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Miała pewność, że postępuje właściwie. Takie było ich przeznaczenie, a jakaś potężna siła od pierwszej chwili popychała ich ku sobie. Neli pomyślała, że mimo wszystko Griffin wywinał się tanim kosztem, z drugiej strony jednak udowodnił, że pod wpływem wydarzeń ostatnich dni bardzo się zmienił, i dlatego postanowiła darować mu winy.

Kochała go, wierzyła mu i nic więcej nie było jej potrzebne do szczęścia.

Griffin ostrożnie ułożył Neli na satynowej pościeli, zdjął koszulę i wyciągnął ramiona do ukochanej.

- Nie sądziłam, że tak się skończy ten wieczór - powiedziała, śmiejąc się cicho. Głaskała muskularny tors i starała się przyciągnąć do siebie Griffina. - Oczywiście miałam nadzieję, że znajdziemy się w łóżku, ale inaczej to sobie zaplanowałam.

- Naprawdę? - dopytywał się z łobuzerskim uśmiechem. - A ja byłem pewny, że dziś postawię na swoim. Przecież to Dzień Zakochanych.

- Raczej walentynkowa noc - poprawiła, sięgając do paska jego spodni. Chwycił jej dłonie i unieruchomił w mocnym uścisku, aż zniknęły w fałdach jedwabnej pościeli.
- Po co ten pośpiech? - szepnął, całując zmysłowo jej ramiona, jakby chciał bardziej ją rozpalic. Zadrżała pod wpływem czulej i namiętnej pieśczoty.
- Nie chcę czekać. I tak długo zwlekamy. - Uwolniła dłonie i próbowała rozpiąć sukienkę, ale Griffin znów ją powstrzymał, strofując dobrodusznie.
- Neli, chyba przesadzasz. Przecież znamy się dopiero dwa tygodnie. Jak możesz twierdzić, że zbyt długo czekałaś na ten moment?
- Jesteś moim księciem z bajki - szepnęła czule. Nie potrafiła inaczej tego ująć. - Wiedziała, że kiedyś cię spotkam i pokocham, ale czekanie okropnie mi się dłużyło. Na szczęście zjawileś się w końcu, żeby mnie zdobyć.
- Chyba wiem, co chcesz przez to powiedzieć - odparł, spoglądając na nią z ukosa.
- Próbuję dać ci do zrozumienia, żebyś nie tracił czasu.
- Wybuchnęła śmiechem i pocałowała go, żeby nie miał najmniejszych wątpliwości, jakie są jej pragnienia, i spełnił je natychmiast. Nie dał sobą komenderować.
- Ja także przeczuwałem, że się spotkamy - powiedział - ale uważam, że nie warto się spieszyć. Zwodził Neli, całując jej twarz, dekolt i ramiona. Opuszkami palców i wilgotnym językiem kreślił zawiłe linie na jej skórze.
- Chyba oszaleję, jeśli nie pozwolisz mi zdjąć sukienki
- szepnęła z wyrzutem. Była rozpalona, chciała pieścić jego nagie ciało i przyłgnąć do niego z całej siły. Obcisły

gorset sukni utrudniał oddychanie. Mąciło jej się w głowie, a gwałtowne pożądanie odbierało rozsądek.

Usłyszała cichy szelest zamka błyskawicznego i zwinne dłonie Griffina zsunęły czerwony jedwab. Była teraz naga do pasa. Niecierpliwe palce i usta dotknęły jej piersi. Poczowała rozkoszny dreszcz. Wygięła się w łuk i przyłgnęła do ukochanego.

Po chwili Griffin opamiętał się nieco, zsunął całkiem suto marszczoną kreację i odrzucił ją głąb pokoju. Nie kryjąc podziwu, zmierzył Neli taksującym spojrzeniem i wyszeptał j w transie:

- Prawie naga, jeśli nie liczyć bielizny i czerwonych pantofli. To działa na zmysły.

Podniosła się wolno, Czując na sobie jego wzrok, i sięgnęła ponownie do paska od spodni. Tym razem nie protestował i pozwolił się rozebrać.

- Całkiem nagi. To dopiero działa na wyobraźnię -szepnęła z zachwytem.

Porwał ją w ramiona tak nagle, że zupełnie straciła głowę i nie wiedziała, co się z nią dzieje. Jeszcze przed chwilą niecierpliwie zdejmowała mu ubranie, a teraz leżała pod nim przyciśnięta do chłodnej pościeli. Oddychała z trudem i płonęła jak pochodnia. Długo leżeli nieruchomo. Po chwili Griffin niespodziewanie usiadł i przyglądał się jej z kpiącym uśmiechem.

- Jeszcze chwila zwłoki i pożałujesz - ostrzegła. Nie dał się prosić, natychmiast rozebrał ją do naga i przykrył własnym ciałem. Kochali się namiętnie i czule, długo i niecierpliwie, zachłannie i łagodnie. Neli nie przeżyła dotąd podobnego uniesienia. Miała zamęt

w głowie, gdy porwała ją w nieznane fala uczuć i pożądania.

W ramionach Griffina wszystko było takie proste: każdy dotyk i odczucie, dawanie i branie. Wtuliła się w niego z całej siły, a on objął ją najmocniej, jak potrafił. Jednocześnie odnaleźli wspólny rytm, by razem osiągnąć szczyt rozkoszy. Z radością odkryli, że wznoszą się tam bez trudu, od razu znajdując właściwą drogę.

- Kocham cię - szepnęła znużona Neli, gdy zamknął ją w uścisku. Oboje wolno zapadali w sen. - Kocham - powtórzyła.

- Neli, obudź się - szepnął z uśmiechem Griffin.

W świecie poranka wyglądała prześlicznie: potargana i senna, z włosami rozsypanymi na jedwabnej poduszce. Czuł się zmęczony po miłosnej nocy, więc rozumiał, czemu ukochana nie chce otworzyć oczu. Cmoknął ją w nos i mruknął:

- Pokojówka zostawiła nam śniadanie za drzwiami. To mały prezent od dyrekcji hotelu. ,

- Ojej! - Neli zerwała się natychmiast i usiadła na łóżku. - Gdzie moje ubranie? Czy mam się w co ubrać? Musimy stąd wyjść! Apartament na pewno jest zarezerwowany. W każdej chwili ktoś się tu może zjawić.

- Bez obaw. - Griffin znów ją pocałował. - Na tacy była karteczka od dyrektora hotelu, który życzy nam miłego pobytu. Jest także drugi list. - Griffin umilkł na chwilę i dodał z irytacją: - Od mojego brata! Napisał, że w chwili, gdy przeczytam tę wiadomość, będzie już daleko na oceanie. Zabrał Venus na mój jacht i popłynął z nią w nieznane. Cholernie to romantyczne!

- Przykra wiadomość - odparta współczująco Neli. Podciągnęła wyżej kołdrę, ku oburzeniu Griffina zasłaniając przed jego wzrokiem rozkoszne krągłości. - Mój biedaku, czy Spencer ukradł twój ukochany jacht?

- Niezupełnie. Posłuchaj, co pisze dalej. - Sięgnął po następną kartkę. - „Przegrałeś, braciszku. Bal skończył się kompletnym fiaskiem, więc jacht należy do mnie, lecz chętnie dam ci tę łajbę oraz radio W-109 w prezencie ślubnym”.

Neli milczała, szeroko otwartymi oczyma wpatrując się w ukochanego. Griffin uznał, że nadeszła odpowiednia pora, by skorzystać z zawołowanej rady Spencera.

- Nie mogę sobie darować, że przegrałem z młodszym bratem, ale przyznaję, że w pewnych sprawach nie brak mu zdrowego rozsądku. - Gdy niespodziewanie rzucił się na łóżko, Neli pisnęła wystraszona, ale natychmiast zrobiła mu miejsce. Objęła go za szyję i przytuliła się mocno, co uznał za dobry omen.

- Wiesz, kochanie - zaczął poważnie i szczerze - gdy postawiłem wszystko na jedną kartę, żeby cię zatrzymać, przegrałem zakład, ale przy okazji zgarnąłem najwyższą stawkę. - Roześmiała się, czując jego wargi na szyi i ramionach. - Przed chwilą nie powiedziałaś ani słowa - mruknął ponuro.

- O ci chodzi? - spytała z niewinną minką.

- Neli, najdroższa moja. - Ujął jej dłoń i podniósł do ust, jakby chciał, żeby mimo niezwykłych okoliczności jego oświadczenia wyglądały jak należy. - Czy zostaniesz moją żoną?

Gdy przechyliła głowę na bok, z zachwytem pomyślał, że jest czarująca. Milczała, więc gorączkowo szukał argu-

mentów, żeby ją do siebie przekonać. Nagle wybuchnęła śmiechem. Uwielbiał patrzeć na jej pogodną twarz.

- Wyjdę za ciebie, możesz być tego pewny. Ktoś musi dopilnować, żebyś zachowywał się przyzwoicie. - Przetoczyła się zreżnie na niego i teraz ona była górą. Wycisnęła na jego ustach mocnego całusa. - Jestem dla ciebie stworzona.

- Miło mi to słyszeć.

Gdy pocałowała go znowu, utwierdził się w przekonaniu, że Neli jest tą jedną, jedyką, wyśnioną.

- Życzę ci szczęścia z okazji Dnia Zakochanych - szepnęła. - Proponuję, żebyśmy w przyszłym roku walentynki spędzili w domu.